Dziś 16 stron — Cena numeru 15 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 160 — Rok 65 — Poniedziałek, dnia 15 lipca 1935

Jak Żydzi hulają po rozwiązaniu łódzkiej rady miejskiej

Trumna, w której mamy być pogrzebani...

Karykatury, które nie śmieszą nikogo, a wszystkim Polakom otwierają oczy na rzeczywistość polską

Łódź, 13 lipca

Reprodukujemy dzisiaj dwa oryginalne dokumenty, wycięte z łódzkich pism żydowskich. Są to niby karykatury. Jedna przedstawia — symbolicznie — trumnę w której pochowany będzie polski Obóz Narodowy razem z łódzką radą miejską, na drugiej Żydzi łódzcy wieszają przywódców ruchu narodowego w Łodzi: prof. Podgórskiego, adw. Kowalskiego, Czernika itd.

Ta trumna i to wieszanie Polaków, chociaż ono jest symboliczne, powinno być przez Polaków dobrze zapamiętane. Niech sobie Polacy dobrze zapiszą w pamięci, że w roku 1935 mogło zdarzyć się w Polsce odrodzonej, iż Żydzi w taki to sposób „odwdzięczają" się gospodarzom tego kraju za gościnność. Niech sobie potem Polacy zestawią te fakty, które stały się w r. 1935, z tem, co działo się w czasie wojny światowej. Niech sobie przypomną tragedję ks. Pruskiego i setek niewinnych Polaków, którzy szli pod topór katowski, na szubienicę lub pod kule niemieckich siepaczy na podstawie fałszywych denuncjacyj Żydów, którzy wówczas wysługiwali się tym właśnie siepaczom niemieckim, albo naprzemian rosyjskim. I z tem wszystkiem niech zestawią Polacy kiedyś, kiedy na to czas właściwy przyjdzie, ową trumnę symboliczną, w której chcieli Żydzi łódzcy pochować polski Obóz Narodowy.

Pisma żydowskie, które tak potraktowały gospodarzy tego kraju w r. 1935, nazywają się: „Głos Poranny", „Express Ilustrowany", „Republika".



Stwierdziwszy powyższe dla pamięci wszystkich Polaków, spójrzmy raz jeszcze na sytuację po rozwiązaniu łódzkiej rady miejskiej. I zapytajmy: co rozwiązano, a czego nie rozwiązano? Żeby odpowiedzieć na to zasadnicze pytanie, trzeba uzmysłowić sobie najprzód, czem jest Łódź dla Polski i w Polsce?

Otóż prawie każdy dziś Polak wie, że Łódź jest jednem z najsilniejszych gniazd żydostwa, zarówno co do liczebności, jak i siły gospodarczej, że jest równocześnie to miasto głównem centrum obcego kapitału. A zatem bez przesady możemy powiedzieć, że Łódź ze względu na swoją strukturę jest w znacznej mierze żywem ucieleśnieniem Polski współczesnej z wszystkiemi jej niedomaganiami i brakami. Bo tak, jak w Łodzi

Polacy są tylko siłą roboczą,

wyzyskiwaną i pozostającą pod rozkazami obcego kapitału, pozbawionymi w gruncie rzeczy jakiejkolwiek niezależności aż do wolności sumienia włącznie, jest niewątpliwie w całej Polsce. Jeśli więc w takich warunkach żywioł narodowy — polski doszedł w Łodzi do głosu, to fakt ten słusznie jest poczytany za objaw przewrotu w umysłach, swojego rodzaju rewolucji o charakterze wyzwoleńczym. Tak też, a nie inaczej, na Łódź odradzającą się i z dniem każdym unarodawianą w jej najszerszych masowych podkładach patrzyły oczy całej Polski. Patrzyły i patrzą na Łódź, jako na wzór, w którym urzeczywistnia się pragnienie i tęsknota polskich narodowych mas, w którym znajduje swój sprawdzian i zdaje egzamin narodowy program. W związku z tem nie sposób pominąć milczeniem tej postawy moralnej, jaką wykazali reprezentanci Obozu Narodowego w łódzkiej radzie miejskiej.

Otóż wykazali oni przedewszystkiem zadziwiającą

dojrzałość polityczną,

która między innemi wyrażała się w bezkompromisowem postawieniu wszystkich spraw narodu polskiego wobec elementów obcych, których interesy w Polsce muszą być podporządkowane bezwzględnie narodowi-gospodarzowi w państwie.

To stanowisko Klubu Narodowego było dlatego tak proste i dla najszerszych mas jasne, że nie chodziło ono, jak powiedzieliśmy, krętemi drogami kompromisowemi. Jednakże sama bezkompromisowość nie wyczerpuje całości obrazu.

Musimy więc tu z niekłamaną radością podkreślić i to, że Klub Narodowy w Łodzi, który zdał dobrze egzamin polityczny, społeczny i gospodarczy w sensie narodowym, nie składał się bynajmniej z ludzi, że tak powiemy — „mędrkujących", właściwych dla naszej inteligencji, zarażonej semityzmem i tolerancją w znaczeniu najszerszem.

Klub Narodowy składał się w przeważającej liczbie z ludzi prawych, uczciwych i trzeźwych: dlatego był zdolny do podjęcia

brawurowej ofenzywy

na twierdzę żydostwa. W przeciwieństwie do nich „mędrkowie chadeccy" okazali się najpodlejszego gatunku słabeuszami, przedewszystkiem moralnymi.

To, że nie kto inny, tylko robotnicy prowadzili sami narodową ofenzywę w Łodzi i na Łódź, niewątpliwie najwięcej przeraziło przeciwników narodowego ruchu. Ta bowiem ofenzywa stawała się żywem i organicznem odbiorem myśli i woli nietylko wszystkich polskich mas w Łodzi, ale w całej Polsce, a co więcej rozpalała wszędzie podobne ogniwa walki.

Niesłychanie ważnym jest także fakt, uwidoczniony dla najszerszych mas przedewszystkiem robotniczych, że robotnicy-narodowcy w Łodzi zdobyli się sami na obronę własnych i narodu polskiego interesów. Narodoworobotnicza Łódź raz na zawsze zerwała i odrzuciła marksistowski zwyczaj, że „obrońcami" spraw ludu pracującego nie jest sam lud, tylko jego możni

kapitalistyczni protektorowie żydowscy

w rodzaju Urbacha i wielu innych, którzy w gruncie rzeczy bronią tylko własnych żydowskich interesów, a nie spraw polskiego robotnika. Zatem polski robotnik w Łodzi pogrzebał na zawsze bierne wyczekiwanie obrony ze

Tragiczna katastrofa samochodowa kanclerza Austrji

Szofer stracił panowanie nad maszyną wskutek porażenia słonecznego — Kanclerz Schuschnigg i jego syn ranni — Żona kanclerza zmarła

Wiedeń. (PAT.) Kancl. Schuschnigg wraz z rodziną padł ofiarą wypadku samochodowego pod Obelsberg, w pobliżu Linzu.

Kanclerz uległ wstrząsowi nerwowemu, małżonka zaś kanclerza odniosła ciężkie rany, od których zmarła. Szofer jest ciężko ranny.

Z nieznanych powodów samochód wpadł na drzewo. Przypuszczają, że szofer nagle zasłabł i stracił panowanie nad wozem.

Wiedeń. (PAT.) Ciało małżonki Schuschnigga, która padła ofiarą katastrofy samochodowej, złożono w kaplicy w Ebelsberg. Kanclerz Schuschnigg został przewieziony do szpitala w Linzu, gdzie stwierdzono, że odniósł on tylko lekkie kontuzje i że ogólny stan jego jest dobry.

Wysłano samolot do Wenecji po bawiącego tam wicekanclerza ks. Starhemberga.

Co do przyczyn wypadku, potwierdza się przypuszczenie, że szofer uległ porażeniu słonecznemu i stracił panowanie nad maszyną.

Wiedeń. (PAT.) W uzupełnieniu wiadomości o katastrofie samochodowej kanclerza Schuschnigga donoszą, że raniony został w katastrofie także syn kanclerza i towarzyszący kanclerzowi urzędnik.

Po otrzymaniu wiadomości o katastrofie zwołano na dziś popołudniu posiedzenie rady ministrów.

strony żydowskiego marksismu: sam począł decydować o swoim losie. Zrodziła się w nim duma i honor gospodarza w Polsce, co z punktu widzenia narodowego jest wielką zdobyczą.

Jeśli teraz spojrzymy na sprawę rozwiązania rady miejskiej, to staje się dla nas jasnym fakt, że to rozwiązanie rozwiązało

tylko jedno zagadnienie,

mianowicie zamknęło na pewien czas warsztat publiczny, przy którym Obóz Narodowy dawał dowody, w jakiem kierunku jego praca w Polsce narodowej pójdzie i jak on radykalnie uzdrowi polskie życie społeczne i gospodarcze. Zdajemy więc sobie sprawę, że to rozwiązanie w żadnym wypadku nie jest zdolne uciąć czy zniszczyć żywiołu narodowego, który wzmocniony sukcesami w radzie poszedł szeroką falą w lud i naród.

Rozwiązanie to nie rozwiązuje również najważniejszego zagadnienia, mianowicie nie da Polsce i jej światu pracy wyzwolenia z jarzma obcego kapitału i nie usunie obcego panoszenia kulturalnego, moralnego i politycznego. Takie rozwiązanie zdolny jest przeprowadzić tylko Obóz Narodowy. Będzie to epokowo-historyczne rozwiązanie nie rady miejskiej, ale rozwiązanie narodowe obcych pęt — przywrócenie mu prawdziwej niepodległości i szczęścia.

Nie pomogą więc Żydom niesłychanie ich metody i makabryczne zachcianki, wyrażone w umyślnie tu przez nas reprodukowanych karykaturach z łódzkich pism żydowsko-„sanacyjnych". Trumna, wyobrażająca pogrzebaną radę miejską,

trumna oznaczona naszemi narodowemi symbolami,

jak miecz Chrobrego, jest żywym symbolem tych pełnych nienawiści pragnień żydostwa, dla których to pragnień zaporą jest Obóz Narodowy. Bo trzeba wiedzieć, że gdyby Żydom się udało kiedykolwiek rzeczywiście wpakować do trumny Obóz Narodowy, to wówczas byłoby to równoznaczne z całkowitem zwycięstwem żydostwa w Polsce.



Te napozór śmieszne karykatury żydowskie są dla nas bardzo pouczające, bo wywołują one wielką i tragiczną zarazem prawdę życiową... Z tego musimy wszyscy wyciągnąć należyte i niemniej życiowe wnioski. — Wnioski te każą nam przypomnieć Żydom i ich poplecznikom prawdę znanego przysłowia:

„Kto jaką bronią wojuje, od takiej zginie!"

J. R.

Zlot młodzieży polskiej z zagranicy w Warszawie

rozpoczął się we wczorajszą sobotę

Warszawa. (Tel wł.) Z okazji drugiego zlotu młodzieży polskiej z zagranicy, stolica od wczoraj przybrała odświętny wygląd. Na gmachach państwowych i domach powiewają sztandary o barwach narodowych. Balkony i sklepy również zostały odpowiednio udekorowane.

W sobotę o godz. 10-ej na placu marsz. Piłsudskiego przed specjalnie wzniesionym ołtarzem polowym odbyła się uroczysta msza, którą odprawił ks. arcybiskup Gall w asyście licznego kleru. Kazanie okolicznościowe, zwrócone do młodzieży polskiej z zagranicy, wygłosił ks. biskup Kubina.

W nabożeństwie wzięli udział przedstawiciele Światowego Związku Polaków z zagranicy, przedstawiciele władz oraz przedstawiciele organizacyj.

Plac wypełniła młodzież polska z zagranicy w liczbie około 4.000, oraz organizacje młodzieży w kraju, kompanje kolejowe p. w., orkiestra 36 p. p. i in.

Po mszy delegacja Polonji zagranicznej złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, przy dźwiękach orkiestr cała młodzież przedefilowała przed grobem Nieznanego Żołnierza. Z Placu młodzież udała się w pochodzie, poprzedzona orkiestrą 36 p. p., do zamku królewskiego, celem złożenia hołdu Panu Prezydentowi.

Na dziedzińcu zamkowym młodzież ustawiła się w kolejności według państw, w porządku alfabetycznym, ze sztandarami na czele. Pan Prezydent wyszedł do młodzieży w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego. Gdy Pan Prezydent ukazał się, orkiestra odegrała hymn państwowy, następnie prezes delegacji młodzieży, Murek, wygłosił krótkie przemówienie do Pana Prezydenta. Zkolei Pan Prezydent przeszedł przed frontem ustawionych delegacyj. Pan Prezydent przyjął później na zamku delegację młodzieży.

Z zamku uczestnicy zlotu udali się do Belwederu, gdzie złożyli hołd pamięci marsz. Józefa Piłsudskiego.

Budowa wielkiego falochronu w porcie gdyńskim

Warszawa. (Tel. wł.) W porcie gdyńskim postanowiono budowę wielkiego falochronu od strony zatoki. Falochron zostanie wybudowany na całej długości wszystkich basenów, co umożliwi przechodzenie statków z jednego basenu do drugiego bez wychodzenia z portu.

Na tle tej budowy ulegnie rozbiórce wschodnia część mola węglowego oraz będą usunięte falochrony na polach molowem i rybackiem.

Ekspertyza żyrardowska

Warszawa. (Tel. wł.) Trzech ekspertów sądowych, którzy przeprowadzali ekspertyzę zakładów żyrardowskich, zakończyli ją. Ekspertyza zawarta na kilkuset stronnicach. (w)

Cechy piekarskie przeciw nowym pomysłom

Warszawa. (Tel. wł.) Cechy piekarskie przygotowują memorjał w sprawie projektowanego przez ministerjum spraw wewnętrznych rozporządzenia o nowym przemiale zboża.

Według tego zarządzenia przemiał zboża będzie ograniczony do mąki żytniej 55 proc., pszennej 65 proc. i razowej 90 proc. Dla podniesienia spożycia zboża będzie wydany zakaz sporządzania mąki sitkowej dla miast, która będzie mogła być wytwarzana tylko dla wsi.

Organizacje piekarskie domagają się, ażeby został wprowadzony zakaz przywożenia do miast mąki sitkowej. (w)

Przed zmianami w służbie dyplomatycznej

Warszawa. (Tel. wł.) W drugiej połowie września mają nastąpić zmiany personalne w służbie dyplomatycznej. Obejmą one nietylko placówki zagranicą, ale również i centralne. (w)

Nadzwyczajna danina majątkowa

Warszawa. (Tel. wł.) Nadzwyczajna danina majątkowa od nieruchomości miejskich za rok 1935, płatna jest w całości do dnia 31 sierpnia. Ministerjum poleciło urzędom skarbowym przystąpić natychmiast do obliczania kwot daniny. Przy rocznym przychodzie względnie wartości czynszowej od tysiąca do 2 tys. złotych, stawka daniny wynosi 0,4 proc., przy rocznym przychodzie względnie wartości czynszowej ponad 2 tys., złotych 0.6 proc. Nakazy płatnicze mają być tak rozesłane, ażeby do 16 sierpnia zostały wszystkim doręczone. (w)

Nowy rocznik podchorążych

Warszawa. (Tel. wł.) Władze wojskowe czynią przygotowania do wcielenia nowego rocznika uczniów z cenzusem do szkół podchorążych. Wcielenie do podchorążówek nastąpi w końcu sierpnia. (w)

Zjazd socjologów

Warszawa. (Tel. wł.) Ukonstytuował się komitet organizacyjny zjazdu socjologów polskich z prof. Krzywickim na czele. Zjazd ma odbyć się od 1 do 3 listopada. (w)



W Spale odbywa się dziwne zebranie:
Zjazd kilku tysięcy harcerzy —
Tylu młodzieńców, co ani nie palą,
Ani nie piją! — aż trudno uwierzyć...

I z czem porównać można człowieka,
Który w dwojakiej abstynencji żyje?
Chyba z zegarem! Harcerz jest jak zegar:
Nie pali, nie pije — a chodzi i bije.

ARTUR MARJA.



Obrazek ludowy w jednej odsłonie

Napisał Stanisław Statkiewicz — Pabjanice

I.

Osoby:
Błażek, jego żona Wikta, ich dzieci,
Chłopi
Polska
Grzegorz
Tłumy —
Młodzi S. N.
Podgórski
Kowalski
Grzegorzak. —

Scena przedstawia na wprost wycięty las. Pod lasem na pół rozwalona chata, po prawej stronie nadzwyczaj nędzne żyto, po lewej pola. Na klocu drzewa przed chatą siedzi Błażek. Przed nim kowadełko wbite w pień, obok leży kosa i młotek. Okolica zaniedbana i smutna — równina, chłop obdarty i nędzny.

Błażek

Wczoraj sucho, dzisiaj sucho,
we wsi bieda, cicho, głucho...
Naród łazi nagi, bosy,
Nikt nie klepie nawet kosy —
Bo i pocóż?! Toć w tym życie
psa nie skryje należycie!
Rzadkie, psiomkrew, cienkie, małe,
wyłysiałe, wyleniałe,
że nie warto z niem się porać —
ino wziąść pług i przyorać...

Z chaty wychodzi Błażkowa żona, Wikta, tak samo obdarta jak chłop.

Wikta

Błażek..., dejno sa krzesiwo,
Chce podświecić to paliwo
Z polnej gruszy, w sabatniku.

Błażek nie rusza się, zamyślony obraca w ręku młotek.

Wikta

A dyć ruszże się, ty gnyku;
dej, niech w piecu ogień zrobię,
chcę chleb upiec mnie i tobie.
Toć to żniwa rozpoczęte. -

Błażek

Rety! Rety niepojęte —
przecież chleba, my, dzieciska
nie mieliśwa już u pyska,
zdaje się, że od Trzech Króli,
Albo też od świętej Julji...

Wikta

Nie rozmyślaj, ino żywo
zarej dawaj mi krzesiwo,
bo już ciasto mi garuje!
A ten gałgan medytuje
i zabocył klepać kosy.

Błażek

Oj zabocył, nie zabocył...
ino przedtem bidę klepał...
Bo mi plony wiatr wysiepał;
zły los ścierwa, co pądł na wsie,
los rozwarte te nożyce...
Wezmę młotek, kosę chwycę,
kiej i dzisiej niema plonu...
Beła nędza i jest nędza
aż do zgonu, aż do zgonu!...

Wikta znika w chacie, wkrótce z komina wybucha dym.

Błażek

Wikta..., Dejno sa węgielek,
chce zapalić papierosa.

Wikta od progu:

Ni mom ognia la nygusa.

Błażek

Niemos... Bies cie ogryzł, dziwko...
Dyć mom drugie tu krzesiwko
na półeczce nad psiom budą.

Wychodzi. Za chwilę wraca z zapalonym papierosem kładzie się na kłodzie i duma. Ode wsi dochodzi oddźwięk klepanych kos i śpiewka.

Śpiewka

Koso, moja koso porófem cię klepał,
kiedy zamiast żyta będę kosił rzepak!

Przechadzki po zdewaluowanem mieście

Gdańsk chyli się ku dołowi mimo zastrzyków

Gdańsk, 13 lipca.

Dewaluacja guldena gdańskiego miała z Gdańska uczynić oazę niskich cen. Tego się przynajmniej spodziewano.

Czy cel ten osiągnięto?

Czy zdołano utrzymać ceny na niezmienionym poziomie?

Najlepszą odpowiedź na to pytanie daje obserwacja życia codziennego w Gdańsku.

*

Na ulicach gdańskich ruch leniwieje. Panika, jaka zapanowała po dewaluacji, wprowadziła do handlu duże ożywienie. Ale było to „ożywienie", które wielu kupców przyprawiało o myśli samobójcze. Nakazano bowiem sprzedawać zapasy towarów po dawnych cenach. Kupcy zostali do tego zmuszeni.

Skończyło się na tem, że właściciele większych zapasów zbankrutowali!

Okna wystawowe składów gdańskich „zdobią" obecnie najczęściej skromne karteczki z napisem: „Ten skład jest do wynajęcia". To widzi się zamiast dawnych wystaw i neonowych reklam.

Teraz starych zapasów już niema. Nowe transporty towarów, które Gdańsk musi sprowadzać z zagranicy, są droższe o 70 procent. Kupuje się obecnie w Gdańsku drożej, niż dawniej...

*

Można nie kupować ubrania przez cały rok. Ale żyć trzeba codziennie. Zapowiadano, że mogą zwyżkować ceny towarów sprowadzanych, ale w żadnym wypadku nie podniesie się poziom kosztów utrzymania. Tem uzasadniano zakaz podwyższania zarobków. Życie jednak złamało zapewnienia i wszelkie zakazy. Niema dnia, aby nie ogłaszano „zezwolenia" na podwyższenie ceny za ten czy inny artykuł. Podrożało wszystko. „Już tylko bilety tramwajowe sprzedaje się po dawniejszych cenach", jak przyznała ostatnio nawet „Frankfurter Zeitung". Szary człowiek w Gdańsku znalazł się w tem położeniu, że dewaluacja stała się dla niego — jak się ogólnie mówi — obniżką zarobków o 60 procent.

*

Łącznie z dewaluacją wydano zarządzenia o przeliczeniu zobowiązań, opiewających w walutach zagranicznych na guldeny gdańskie. Ale wierzyciele zagraniczni nie zamierzają ponosić strat na skutek obniżenia wartości guldena. Nie chcą przyjmować należności w guldenach, których wartość poza Gdańskiem jest żadna. Na tem tle dochodzi do procesów. Sądy będą musiały uznać słuszne prawa wierzycieli. Gdańszczanie zapiacą koszty, długi ich zaś wobec mniejszych zarobków będą uciążliwsze i będą wzrastały.

*

Dewaluacja się nie udała. Gdańskowi gdańskiemu groziło stoczenie się w przepaść. Chwycono się radykalnego środka, przymusowej gospodarki dewizowej. Konsekwencje tej operacji są straszne. Port gdański zamiera. Aprowizacja Gdańska, który sam wyżywić się nie może, jest niedostateczna. Udzielanie Gdańskowi kredytów ustało. Firmy handlowe myślą o likwidacji, względnie o usadowienie się w Gdyni, ale nie znajdują możliwości przeniesienia swoich majątków przez granicę, bo każdy obywatel może miesięcznie wywieźć tylko 20 guldenów.

*

Nie osiągnięto również celu najważniejszego: nie zdołano zatamować odpływu walut zagranicznych z „Bank von Danzig". Jest bowiem w Gdańsku tajemnicą poliszynela, że odpływ dewiz trwa w dalszym ciągu. Pozycja zaś zapasu dewiz w bilansie „Bank von Danzig", ogłoszonym na koniec czerwca, została „ufryzowana" pewną pomocą z Niemiec. „Zastrzyk", dany Gdańskowi przez Berlin — jak wtajemniczeni twierdzą — ma wynosić równowartość 4 miljonów guldenów.

Duże nadzieje przywiązywano w Gdańsku do zwiększenia się ruchu turystycznego. Ale z Niemiec nikt przyjechać obecnie nie może. Przybywający przekonują się szybko, że zwyżka cen przedraża pobyt w letniskach gdańskich. Wobec tego, że premja waloryzacyjna i na tym odcinku przestaje działać, prysły też i nadzieje na dopływ do Gdańska pieniędzy ze wzmożonego ruchu turystycznego.

Wysychają strumienie, które Gdańskowi przynosiły soki, bez których żyć on nie może.

*

Notując te spostrzeżenia, pytamy:

Jak Gdańsk chce sam sobie radzić, skoro pomoc polską odrzuca?

Jak będzie z finansami senatu, skoro ludność ubożeje?

Jak senat chce poradzić sobie z wypłatkami, jeśli wpływy z podatków zmniejszą się?

Odstępując tymczasem od rozważań na nasuwające się tu tematy, stwierdzamy tylko, że w „szaleństwie gdańskiem jest metoda". To jest niewątpliwe. O tem należy pamiętać szczególnie w Polsce.

E. P.

Gdański pieszczoszek



Piastunka: Nie nauczył się porządku, trzeba będzie zabrać się do rózgi . . . . .

80 miljonowy deficyt

za I kwartał b. r. budżetowego

Dochody budżetowe w 3-im miesiącu roku budżetowego 1935/36, a więc w czerwcu r. b. wynosiły łącznie 145,1 milj. zł., były więc o 10,0 milj. zł. wyższe niż w czerwcu 1934 r. (o ile liczyć dochody z czerwca r. ub. bez wpływów z pożyczki narodowej). Wydatki budżetowe wynosiły w czerwcu r. b. 181,2 milj. zł., przyczem w łącznej sumie wydatków figurują wydatki na obsługę długów w wysokości 16,9 milj. zł. W ten sposób niedobór budżetowy wyniósł w czerwcu r. b. 36,1 milj. zł.

Dochody budżetowe w okresie kwiecień-czerwiec r. b., a więc w ciągu pierwszego kwartału roku budżetowego 1935/36, wyniosły 463,0 milj. zł wobec 437,0 milj. zł w analogicznym okresie r. ub. (zeszłoroczne dochody liczone bez wpływów z pożyczki narodowej). W szczególności wzrost wpływów z danin publicznych z 228,2 milj. zł do 232,7 milj. zł oraz wpływ z monopolów — z 148,6 milj. zł w I kwartale r. ub. do 154,8 milj. zł w I kwartale r. b.

Wydatki budżetowe za I kwartał b. r. budżetowego wyniosły w sumie 543,3 milj. zł. Niedobór zatem za I kwartał b. r. budżetowego wyniósł 80,3 milj. zł.

Krótkie informacje gospodarcze

— W czerwcu b. r. warszawska giełda pieniężna dokonała 3068 transakcyj na sumę 47.288,5 tys. zł.

— W Sosnowcu utworzona będzie miejska kasa komunalna. Kapitał zakładowy kasy wynosić będzie 60 tys. zł.

— Rokowania handlowe francusko - hiszpańskie doszły do martwego punktu i zostały zerwane. Wobec tego od 8 b. m. towary obu krajów podlegają cłeniu według stawek taryfy generalnej.

Będę kosił rzepak, kartoflane łęty,
bom biedny i goły, jak turecki święty.

Błażek odśpiewuje:

Beły kiedyś brozi, beły tłuste woły,
beły i po żniwach pełniuśkie stodoły.
Terminęło dobro, het po świecie całym
teroj ino nama puste łby ostały!...
Wzeszło słonko, wzeszło, wyschła ranna rosa,
rozwiało się wszystko, jak dym z papierosa.
Kużden łazi smutny, kużden przygnębiony,
bo w Polsce tańcują Żydy i masony.
Klepią chłopy kosy, nie do swego żniwa,
a wokół się pleni zachwaszczona niwa...
Nama dziś nie trzeba biadać nad swym losem,
ino na te niwe, czas naklepać kose.

Chwyta swą kosę i klepie ją z głuchą zaciętością. Ode wsi słychać to samo. Błażek osadza swą kosę. Wchodzą chłopi z tak samo oprawionemi kosami.

Chłopi śpiewają:

Kosy naklepane, mocno obsadzone;
powiedzcie somsiedzie, kaj iść, w którą stronę?!
Powiedzcie somsiedzie, powiedzcie co żywo,
kaj iść, w którą stronę i rozpocząć żniwa?!

Błażek

Jak rozpocząć, to od zaraz
i na wszystkich polach naraz!
Polach: Łodzi, Wilna, Lwowa
i Warszawy i Krakowa,
Częstochowy i Poznania,
wszędzie, gdzie plon do zebrania.
Dość płakania, narzekania
na chwast, co się wokół pleni,
ześwia kosy w łapy wzięni,
to będziewa ostro cięli
zachwaszczoną bujną niwę,
pełną zielska, te pokrzywę
i rzucimy se pod nogi
one chwasty, one głogi...
Wysieczemy równo, gładko
Twą źle niwę, Polsko, Matko!
Jak wysieczem do drabinki,
przyjdziem do cię na dożynki!
Przyjdziem my, co siejem, oriem
przyjdziem z chwastem, nie ze zbożem!...
Przyjdziem do cię się użalić
i chwast podły w ogniu spalić!

Chłopi zabierają się do odejścia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

UWAGI

W chwili, gdy wzrok Europy pada na wypadki abisyńskie, warto spojrzeć na inną część Afryki, nieco bliżej równika, gdzie właśnie przed 50 laty — 1 lipca 1885 — powstawało niepodległe państwo Kongo. Ciekawe są dzieje tego ówczesnego „państwa", a dzisiejszej „kolonji". Pouczające też, jak daleko jesteśmy dziś od metod polityki kolonjalnej z przed pół wieku, kiedy zdobywano ziemie orężem sprytu i zręczności kupieckiej.

Gdy jeszcze nie przebrzmiało echo sensacyjnej wyprawy afrykańskiej odkrywcy, awanturnika i dziennikarza Stanley'a w roku 1877, a bohater ekspedycji, zdrów i cały, lądował w porcie marsylskim, oczekiwało go na przystani dwóch emisarjuszy Leopolda II, króla Belgów. Misją ich było uprzedzić ewentualne zabiegi rządu angielskiego i skłonić głośnego odkrywcę do oddania swych usług na rzecz planów króla belgijskiego.

Monarcha ten, bardziej finansista, kupiec i przedsiębiorca, niżli większość jego koronowanych kolegów, interesował się już od dłuższego czasu owym zapadłym kątem Afryki centralnej, który na ówczesnych mapach geograficznych świecił białą plamą: ziemia niczyja. Większość globu była już wtedy rozdzielona między główne potęgi kolonjalne: Anglję, Francję, Hiszpanję, Portugalję i Holandję. Kongo było jeszcze otwarte. Ale dostęp trudny od morza, poprzez moczary i nieprzejrzyste puszcze, skazywał dotychczasowe próby białych osadników na niepowodzenie. Dopiero wyprawa Stanley'a rozwidniła horyzont.

Ale Leopold, król Belgów, rozumiał, że państwo jego jest zbyt małe i słabe, by mogło bezceremonjalnie stanąć wśród rzędu starych, większych mocarstw, nie narażając się na zawiść i niechęć. Działa belgijskich kanonierek nie podbiłyby siłą tak olbrzymich terenów, a żołnierze zginęliby prędzej od żółtej febry w tem „zielonem piekle" dżungli.

Leopold obiera tedy inną drogę. Bynajmniej nie pragnie politycznego zawładnięcia krajem, nie chcąc wywoływać nieufności Europy. Bynajmniej też nie wysyła wojska, by nie drażnić murzyńskich kacyków. Za to stara się zainteresować różne belgijskie spółki handlowe, firmy importowe, agentów, towarzystwa naukowo-badawcze i misje kościelne, kładąc szczególny nacisk na „penetrację pokojową". Stanley, który zna Kongo jak własną kieszeń, jest tu najlepszym doradcą i pośrednikiem. Uśmierza suwerenów murzyńskich darami i „traktatami przyjaźni" — w niejednym dokumencie śle król Belgów Leopold II „braterski pocałunek" prześwietnemu monarsze Rumba-rumba.

Kilka lat schodzi na tych pracach. Flotyla belgijska zakłada wzdłuż brzegów rzeki Konga osiedla, towarzystwa kolonjalne rekrutują osadników, stacje naukowe walczą z malarją, a surowce płyną wdół rzeki i statkami do portu w Antwerpji. Kongo produkuje bawełnę, kawę, oliwę palmową, poza tem miedź i złoto. W r. 1930 eksport wyniosł półtora miljarda franków.

Leopold-dyplomata trzymał się taktyki najdalszej ostrożności i dyskrecji. Bał się przedewszystkiem zarzutu, że zmierza ku zwykłej aneksji. Tak zatem organizował cicho, bez rozgłosu udzielne „państwo", którego miał się stać sam królem. W r. 1885 otrzymał od parlamentu belgijskiego upoważnienie na przyjęcie godności króla Kongo. Żadne fanfary, ani wystrzały armatnie nie obwieściły jego narodzin. A mimo to zdobyła Belgja posiadłość, która jest 80 razy większa jak samą macierz i stanowi jedną z podstaw bogactwa Belgji.

Patrząc dziś na niekończące się transporty wojska włoskiego, które ciągną przez kanał Sueski na plac boju, warto przypomnieć sobie, że bywały czasy, kiedy zdobywano ziemię w Afryce innemi sposobami. Historja da wyrok, która z metod polityki kolonjalnej daje lepszy wynik.



Tajemnica serca

powieść z francuskiego

20)

W roku 1855 na polach bitwy pod Sewastopolem umiera ciężko ranny pułkownik de Maldrée. Na krotko przed śmiercią poleca on kapitanowi armji francuskiej Malory, aby zaopiekował się Zofją Sterowską, kobietą, którą kochał oraz dziesięcioletnim synkiem pułkownika, pozostającym we Francji. Dla materjalnego zabezpieczenia przyszłości drogich mu osób pułkownik Maldrée powierza kapitanowi tajemnicę depozytu, który znajduje się w posiadaniu pani Sterowskiej.

Po śmierci pułkownika kapitan Malory, ogarnięty żądzą posiadania tak znacznego majątku, dopuszcza się potwornej zbrodni. Ukradłszy potrzebne dokumenty podpala w nocy dwor, w którym mieszka Zofja Sterowska. Po powrocie do Francji zbrodniarz usuwa z tego świata notarjusza Rubentala oraz marynarza Bucaille'a, którzy byli bezpośrednio zainteresowani w całej sprawie. Po wielu latach Malory, żerując na tak potwornie zdobytym majątku, dorobił się ogromnej fortuny i zmienił nazwisko. Odtąd nazywa się baronem de Brucourt. Zażywając bogactw, nigdzie jednak nie ma spokoju. Wszędzie ścigają go krwawe widma pomordowanych ofiar. Tymczasem córka barona, piękna Renata zakochuje się w Danielu de Maldree, który jest synem pułkownika, zmarłego przed laty pod Sewastopolem. Brucourt knuje nową zbrodnię.

— Przeciwnie! Przeciwnie — zawołał Brucourt, którego te słowa powróciły do rzeczywistości. — Jesteś pan hrabią de Maldrée. Siadaj pan, proszę...

Daniel usiadł.

Brucourt zajął naprzeciw niego miejsce w cieniu.

Obawiał się, aby rozmawiający nie domyślił się z gry jego fizjognomji, na jakie tortury był wystawiony w tej chwili.

— A więc pan wie o celu mojego tu przybycia?

— Renata objaśniła mię już w tym względzie. Pan kochasz moją córkę.

— Tak panie.

— I ona kocha pana wzajemnie?

— Wszakże mówiła panu.

— Obowiązana była mi to powiedzieć i właśnie wskutek tego wyznania, nie mam zamiaru tamować jej szczęścia, nie odmawiam panu jej ręki.

— O dzięki ci, dzięki! — zawołał Daniel z zapałem.

— Pan wiesz zapewne, że Renata jest moją jedyną spadkobierczynią? — mówił dalej baron. — Nie mam więcej dzieci. Matka jej umarła, na nią więc przechodzi cały majątek. Tymczasowo przeznaczam jej posagu...

Daniel przerwał mu.

— Przez litość, panie — rzekł głosem smutnym — nie mów pan tego, nie nabrawszy wpierw przekonania, że miłość, napełniająca moje serce, jest szlachetną, gorącą i bezinteresowną.

— O tem nie wątpiłem ani na chwilę.

— Objaśniając mię o majątku, jaki ma odziedziczyć panna de Brucourt, w sposób bardzo bolesny przypominasz mi pan, że jestem biedny, że niczem nie rozporządzam. Mój ojciec był bogatym, panie...

— Rzeczywiście — odpowiedział Brucourt — jakkolwiek mało znałem ojca pana, słyszałem dużo o nim; byłem żołnierzem i on także, sądziłem zatem, że pozostawił panu majątek.

— To prawda. Ale wypadek tajemniczy, straszny, towarzyszący jego śmierci, przyczynił się do zniknięcia całej fortuny. Od razu zostałem sierotą, biednym i byłbym umarł z nędzy, gdyby nie dzielny żołnierz, który służąc wiernie krajowi i memu ojcu, wziął mię pod swoją opiekę, wychował i kształcił, aż do chwili mojej pełnoletności.

— O jakim mówisz pan wypadku? — zapytał Brucourt, który chciał się przekonać, co o zbrodni wiedział i jak się na nią zapatrywał syn pierwszej jego ofiary.

— Majątek mego ojca znajdował się w rękach kobiety, z którą miał ożenić się i która też towarzyszyła mu aż do Krymu. Byłem jej polecony. Ale nazajutrz po śmierci mego ojca, dom, w którym mieszkała spalił się i ona z nim razem. Papiery, stanowiące tytuły przypadającego na mnie majątku, tym sposobem przepadły.

— Zapewne były to dokumenty, które można by odzyskać, gdyby znalazł się ich wykaz.

— Wykaz ten istniał rzeczywiście. Jak się zdaje miał go notarjusz z Hawru. Lecz fatalnym zbiegiem okoliczności i ten biedny człowiek uległ nieszczęściu, bo utonął, a pomiędzy pozostałością notarjusza, nie znaleziono nawet śladu jakichbądź papierów.

— A to istotnie okropne nieszczęście! — rzekł Brucourt. No, ale to nic nie znaczy, moja córka jest dość bogatą i niczego wam nie zbraknie.

— Sądzę przecież, że jesteś pan przekonany, iż kocham córkę pańską dla niej samej, a nie dla majątku, jaki posiądzie.

— Pański ojciec służył w wojsku, zasłużył postępowaniem swojem na imię dzielnego, honorowego żołnierza. Syn takiego ojca nie może kazić jego pamięci.

Daniel słysząc pochwałę, oddaną życiu ukochanego ojca, czuł łzy w oczach.

Nagle nowe pytanie znalazło się na ustach pana de Brucourt.

— Jakim sposobem dowiedział się pan o istnieniu tego majątku i o tytułach stanowiących pański spadek?

— Od żołnierza, o którym wspomniałem przed chwilą...

— Czy żyje jeszcze?

— On właśnie zastępuje mi ojca. Tu mi towarzyszył i czeka na chwilę, kiedy mógłby być panu przedstawionym. Nazywa się Żabin, był sierżantem.

Oblicze pana de Brucourt powlekła bladość śmiertelna.

Ale Daniel tego nie spostrzegł i podniósłszy się — zawołał na Żabina, przechadzającego się w parku.

Na głos Daniela, sierżant odwrócił się.

Ujrzawszy młodzieńca, szybko podszedł ku niemu.

— Co sobie życzysz? — rzekł.

— Masz przedstawić się baronowi de Brucourt. Właśnie czeka.

Sierżant spojrzał szybko po sobie.

— Surdut czarny, zapięty po szyję i medal za kampanję krymską, zawieszony na jego piersiach, nadawał mu prawdziwie marsową postawę.

— Skoro się przekona ów pan baron, że nie należę do jego sfery, kto wie, czy mnie nie przyjmie z lekceważeniem.

Zbrodniarz igra z ogniem

Daniel z Żabinem weszli do salonu.

Pan de Brucourt siedział na poprzednio zajmowanem miejscu.

Twarz tylko barona była jeszcze bardziej zmieniona.

— Oto człowiek, któremu brakuje nie wiele do śmierci — pomyślał Żabin za pierwszem spojrzeniem na Brucourta'a.

— Daniel wziął sierżanta za rękę i poprowadził go do barona.

— Panie baronie — rzekł — mam zaszczyt przedstawić panu człowieka, który zastępował mi ojca. Wszędzie gdziekolwiek jestem, traktują go na równi ze mną.

Brucourt przemagając zmieszanie, ukłonił się z wysilonym na ustach uśmiechem.

Poczem wyciągnął rękę do Żabina, który ją uścisnął, zdziwiony, że była zimna jak lód.

— Rzeczywiście — rzekł do siebie po raz drugi — temu mało już brakuje.

Brucourt czynił nadludzkie wysiłki, aby okazać się spokojnym, był jednak pod wpływem niewypowiedzianego wycieńczenia moralnego.

Od chwili, jak został zbrodniarzem, nie minęło prawie jednego dnia, jednej godziny, żeby nie musiał myśleć o swojej zbrodni.

Ale też i każdy dzień o wiele zmniejszał uczucia obawy.

Już wcale nie troszczył się, że może być odkryty i zdemaskowany, gdy oto niespodzianie los fatalny rzucił go między tych, którym najwięcej zależało na wykryciu prawdy.

Syn jednej z jego ofiar zapukał do jego domu i poczytywał sobie za zaszczyt zaliczenia się do grona rodziny.

Sierżant, dawny, poufny powiernik pułkownika de Maldrée, o którym sądził, że już dawno umarł, zjawił się równie nagle przed nim i wraz z Danielem miał mu towarzyszyć codziennie w dalszem życiu.

Był to fakt dostateczny do rozwiania iluzyj, że ów wielki sekret, że owa tajemnica zbrodni, zostanie ukrytą na zawsze.

W pierwszej chwili baron nadzwyczajnie się przeraził, bo mówił przecież do siebie:

Któż mógłby przeniknąć prawdę? Ci, których zamordowałem: pani Zofja, Rubental, Bucaille, już więcej mówić nie będą. Syn pułkownika wcale nie zna przyczyny swojej ruiny. Sierżat Żabin, jedyny depozytarjusz tajemnicy pana de Maldrée, jedyny człowiek, któryby mógł w tem wszystkiem domyślać się zbrodni, umarł oddawna.

Otóż omylił się najfatalniej, bo Żabin żyje.

Nietylko żyje, lecz wskutek małżeństwa Daniela, będzie nieustannym towarzyszem zbrodniarza i mordercy, zbada go, pozna i skoro kiedykolwiek wyjdzie skarga z ust Malorego, on z niej skorzysta, domyśli się wszystkiego i wyprowadzi z tego wnioski bardzo dlań szkodliwe.

Brucourt wiedział, że każdej nocy, tak jak i poprzedniej, podlega halucynacjom.

Wiedział i to, o czem mu lokaj po kilka razy powtarzał, że często we śnie wymawiał wyrazy i frazezy dziwnego znaczenia.

— Jeżeli Żabin usłyszy je kiedykolwiek, odgadnie chyba, że w tem wszystkiem jest coś podejrzanego.

Takie myśli przebiegały po głowie barona w chwili, kiedy był zmuszony odpowiadać dwom przybyszom, mocno zdziwionym jego roztargnieniem.

— Być może, że się trwożę Bóg wie czego. Muszę zbadać, czy ten przeklęty żołnierz istotnie domyśla się, że spełniono jaką zbrodnię.

W tym też celu pan de Brucourt zapytał Żabina:

— Pan byłeś bardzo przywiązany do pułkownika Maldrée?

— Służyłem piętnaście lat pod jego rozkazami; piętnaście lat zaszczycał mię swojem zaufaniem. Nawet w dniu poprzedzającym śmierć, opowiedział mi ostatnią swoją wolę, polecając mojej opiece syna, który prawdopodobnie miał wkrótce zostać sierotą. Z tego wszystkiego możesz pan łatwo domyślić się, czy byłem do niego przywiązany lub nie.

— I przywiązanie to następnie przeniosłeś pan na jego syna.

— Było to moim obowiązkiem, który z tem większą sumiennością postanowiłem wykonać, że Daniel, utraciwszy majątek, stał mi się tysiąc razy droższy.

— Wypadkowi bardzo szczególne towarzyszyły okoliczności — rzekł Brucuort, chcąc skłonić do większego wylania się Żabina, aby tym sposobem poznać jego najskrytsze myśli.

— Dziwna fatalność wmieszała się we wszystko. Jej to przypisać należy, żem został ciężko ranny, w chwili, kiedy mię pułkownik najbardziej potrzebował. Skutkiem tego nie mogłem wykonać powierzonej mi misji, to jest nie mogłem udać się do osoby, która miała w swych rękach całą fortunę pułkownika; nakoniec nie mogłem odebrać od niej potrzebnych papierów i udać się do Paryża.

— Któż to była owa osoba?

— Nazywała się pani Zofja Sterowska. Pułkownik kochał ją. Przyrzekła mu swoją rękę i ofiarowała się być matką dla jego syna. Zginęła w czasie tajemniczego pożaru.

— Czy pan jesteś pewny, że ją znaleziono bez życia?

— Odkryto trzy spalone trupy w dymiących zgliszczach domu. Wiadomo, że mieszkała tam z dwoma służącymi. Niepodobna było rozpoznać rysów twarzy. Ale na ciele do niej podobnem znaleziono suknie, jakie zawsze nosiła.

— I niewiadoma przyczyna owego pożaru?

— Nie. Co do mnie, dowiedziałem się o wszystkiem w sześć miesięcy po wypadkach. Ja sam w tym czasie znajdowałem się między życiem a śmiercią. Byłoby zatem za późno czynić jakiekolwiek poszukiwania, tem więcej, że wypadek ten nie miał świadków.

GŁOSY ŚWIATA

STACJA TELEFONÓW NA SZCZYCIE NAJWYŻSZEJ GÓRY NA KAUKAZIE.

Elbrus, najwyższy górski szczyt Kaukazu, jest właściwie wygasłym wulkanem o wysokości 5.629 metrów. Elbrus był zawsze celem wycieczek licznych turystów. W tym roku, jak sądzą, wycieczki na szczyt Elbrusu zgromadzą około 1.000 osób, żądnych wrażeń i pięknych widoków. Na górze będą ustawione w kilku punktach stacje telefoniczne, tak, iż będzie możliwe prowadzenie rozmów na wysokości 5.000 metrów nad poziomem morza. Spodziewają się, iż to udogodnienie ściągnie większą ilość turystów i ułatwi jednocześnie pracę ekspedycjom naukowym.

CZYTANIE PRZY ZAMKNIĘTYCH OCZACH

Wiedza posuwa się w czasach ostatnich bardzo wielkiemi krokami i naprawdę istnieje obawa, czy człowiek nie powinien ostrożniej nieco używać tych nieobliczalnych nieraz właściwości natury, których mógłby nie ująć w swe ręce w sposób właściwy, a w ten sposób mogłyby mu one przynieść niekiedy nawet szkodę zamiast dobrodziejstw. Skierowanie natomiast tych sił na właściwą drogę, może przekształcić i ulepszyć stan jego posiadania. W ostatnich czasach pewien lekarz kanadyjski wynalazł sposób czytania przy oczach zamkniętych. Lekarz ten wychodząc z założenia, że promienie X pobudzają siatkówkę oczną, zamknął swego pacjenta wśród absolutnej ciemności na kwadrans, puszczając potem silny promień X przez głowę jego, tworząc tem pewne wrażenie światła w siatkówce. Promień jest skierowany ku tubie, w której głębi kręci się kółko z wyrazami utworzonemi z liter ołowianych. Podczas obrotu kółka pacjent może odczytać te wyrazy, oświetlone w ten sposób przez promień X, mając nawet zamknięte powieki.

TYLKO 60 DNI MOŻNA CHODZIĆ W SOWIECKICH BUTACH

Redakcja dziennika „Wieczerniaja Moskwa" zorganizowała interesujący konkurs wytrzymałości obuwia sowieckiego. — Ośmiu szewców sowieckich udało się pieszo z Moskwy do Leningradu, przebywając odległość 735 km w 17 dni.

Podczas tego marszu jedna para obuwia zniszczyła się już po przebyciu 100 km. Następne dwie po 200 km. Tylko dwie pary obuwia wytrzymały całą trasę. Pismo zaznacza, że po przeliczeniu przeciętna norma wytrzymałości obuwia sowieckiego wynosi od 60 do 80 dni.

KONKURS ZAKŁADANIA NIEMOWLĘTOM PIELUSZEK

W Chicago odbył się oryginalny konkurs o mistrzostwo w zakładaniu dzieciom... pieluszek. Do zawodów tych zgłosiło się 11 mamuś i jeden tata.

Owym jedynym okazem męskim, który był zresztą dosyć zręcznym w zakładaniu pieluszek, był niejaki Herbert Beck, lat 28. Zmieniał on pieluszki na swej córeczce, liczącej sześć tygodni. Jedna zmiana z mokrych na suche pieluszki zabierała mu 39 sekund czasu.

Nie zdobył wprawdzie pierwszego miejsca, ale okazało się, że był lepszym od niejednej mamy z pośród tych, które brały udział w zawodach. Męska publiczność czuła się tak dumną z tego sukcesu p. Becka, że urządziła natychmiast kolektę na sali i wręczyła mu nagrodę. Pan Beck był do niedawna profesorem matematyki i psychologji na kursach wychowawczych.

Pierwsze miejsce w zawodach zajęła pani Józefa Pieprznikowa, która okazała się bardzo zręczna, gdyż zmieniła pieluszki na swej jednomiesięcznej córeczce w przeciągu 29 sekund.

MASZYNA DO LICZENIA PSZCZÓŁ

Ministerstwo rolnictwa Stanów Zjednoczonych zamówiło w biurze wynalazków technicznych przyrząd automatyczny do sprawdzania ilości pszczół w ulu. Ule, w których dokonywane są obliczenia, zaopatrzone zostały w tym celu w maleńkie drzwiczki, przez które przejść może tylko jedna pszczoła. Zainstalowany w ulu aparat z rejestratorem automatycznym pozwala na dokładne notowanie ilości przechodzących przez drzwiczki pszczół.

CZARY MURZYŃSKIE.

Badacz angielski dr. Kirkland, który przez wiele lat podróżował po południowej Rodezji opisuje świeżo kilka tajemniczych przygód z czarownikami murzyńskimi, których mnóstwo żyje w tym kraju. Kiedy razu pewnego jednemu z tych czarowników podał rękę, oświadczył mu jego służący, że musi umierać, gdyż ręka czarownika sprowadza śmierć. Kirkland zaczął dochodzić prawdy i stwierdził, że ci czarownicy istotnie zabijają ludzi w trojaki sposób bez użycia siły i gwałtu. Czarownik taki ofierze swej albo gwałtownie ściska rękę albo dmucha na nią albo wreszcie laską dotyka rdzenia pacierzowego. Murzyni umierali pod wpływem tej sugestji śmierci w ciągu dwóch do trzech tygodni. Następowały porażenia, które dały się jedynie sprowadzić do sugestji. Takich wypadków było podobno ogromnie dużo w ostatnich latach. (W 1 P

Splajtowany Lippowitz poluje na powstańców

O Żydach, którzy zdobycze wiedzy ludzkiej przekuli w narzędzia śmierci

Napisał Adolf Nowaczyński

Lloyd George w swoich słynnych pamiętnikach wojennych (War Memoirs) opowiada z r. 1915 taki szczegół, że kiedy armja angielska stanęła wobec wielkich trudności amunicyjnych, zwrócił się o radę do swego przyjaciela mr. Scotta (redaktora „Manchester Guardiana"):

Profesor z „ziemi nadwiślańskiej"

„Wyjaśniłem mu zagadnienie, które zaprzątało mi głowę, że jestem w poszukiwaniu jakiegoś doskonałego chemika, zdolnego do rozwiązania tego zagadnienia. Scott odpowiedział mi na to: „Znam pewnego profesora chemji Uniwersytetu w Manchester, kogoś bardzo odpowiedzialnego, który będzie gotów służyć rządowi. Trzeba panu wiedzieć, że jest urodzony w ziemi nadwiślańskiej, nie jestem pewien dokładnie w jakiej okolicy. Jego nazwisko jest Weitzman".

Rozchodziło się o spirytus drzewny i o aceton. Profesor Weitzman, rodem z Pińska, natychmiast zabrał się do pracy, w kilka miesięcy armja angielska już miała wszystko potrzebne, a nadto i pierwsze gazy, takie jak Niemcy. Jako nagroda: deklaracja Balfoura i stałe poparcie przez Lloyd George'a dla wszystkich interesów rodaków Weitzmana.

W Niemczech podobna rola dziejowa przypadła prof. Haberowi. Do niego zwrócił się znów Walter Rathenau. Armja niemiecka potrzebowała saletry, nitrogliceryny, nitrocellulozy. Glicerynę otrzymywano z cukru, a cukier zastąpiono sacharyną. Prof. Haber prowadził olbrzymie zakłady „Badische - Anilin - Soda - Werke", gdzie otrzymywano azot z powietrza i amoniak syntetyczny. Wraz więc zaczęto w laboratorjach „Chemicznego Instytutu Wilhelmowskiego" w Berlinie badania nad dostarczeniem armji potrzebnych surowców chemicznych. Nawozy sztuczne dla rolnictwa już były. Prof. Haber pospieszył z ochotą ku pomocy W. Rathenaua. I dostarczył czegoś więcej, a mianowicie gazów. Dwadzieścia lat temu najpierw w kwietniu (??), potem w lipcu debiutowały gazy pod Ypern. Padło około 15.000 żołnierzy francuskich i angielskich. Głównie szły w bój kombinacje z chlorem w trzech gatunkach zasadniczych: gazy drażniące, czy duszące i gazy przepalające skórę i wywołujące gangrenę w ludzkiem ciele. Na debiut tych gazów na froncie wschodnim pod Łodzią przyjechał sam genjalny wynalazca, aby przyjrzeć się działaniu z bliska. Opisuje to ze zgrozą jeden ze sztabowych oficerów pruskich. Opis, tłumaczony na polskie, jest w jednej publikacji o gazach.

Emigracja demonicznego chemika

Podczas gdy Anglja ze stokrotnym procentem opłaciła dług wdzięczności prof. Weitzmanowi, to jego wielkiemu współwyznawcy, laureatowi Nobla (1919), za ten wspaniały wynalazek wojenny Niemcy nie odpłaciły niczem, a wprost przeciwnie z nastaniem hitleryzmu demonicznie genjalny chemik musiał nawet emigrować i zgorzkniały, opuszczony, zmarł w styczniu roku 1934 w Londynie wśród tych Anglików, których tyle tysięcy dzięki jego wynalazkowi przeniosło się na drugi świat.

Otóż zarówno Weitzman, jak i Haber, mieli prekursora swego „w ziemi nadwiślańskiej", tylko na bardzo małą skalę.

Natrafiło się na niego przypadkowo przy grzebaniu w źródłach historycznych i pamiętnikach, które mają dać podstawy autentyczności dla sztuki historycznej niżej podpisanego z walk wolnościowych Wielkopolski z r. 1848 p. t. „Gdzieś aż pod Miłosławiem".

Żyd Lippowitz na widowni

Tym prekursorem Habera i Weitzmana okazał się niejaki... Lippowitz, poprostu Lippowitz.

„Rodzina wogóle stara, rozrodzona licznie i po całym świecie rozrzucona. Najsławniejszy jest chyba ten z licznych anegdot wiedeńskiego humorysty Roda - Roda „Dieser Schelm der Lippowitz". Równie znanym był wydawca i redaktor „N. Wiener Journalu". Wogóle dużo stosunkowo Lippowitzów pęta się w prasie światowej („Weltpresse"). O ile wiadomo aryjskiej gałęzi, czy też aryjskiej odmiany tego nazwiska, niema. To też i nasz Lippowitz, antycypacja Weitzmana i Habera, zdaje się z Aryjczykami nie miał nic wspólnego. Świadczy o tem zresztą jego niesłychana ruchliwość, rzutkość, pomysłowość, wreszcie jego... plajtowość.

Z profesji był właściwie, jak to mówią, farmaceuta. I do tego aż w Lesznie (Lissa). I do tego bardzo dawno, bo akurat sto lat temu. Ale znudził się rychło i aptekarstwem i Lesznem, przeniósł się do Poznania i tu „chycił się" czegoś bardzo nowego, najnowszego. W Paryżu zaczęły być bardzo modne świeżo przez chemika Daguerra robione obrazki z pomocą promieni słońca. Założył więc w tak zwanym „Ogrodzie Żychlińskiego" pierwszą pracownię dagierotypową (1841). Naprzód się to Poznaniakom podobało, ale z czasem ochłodły, bo dagerrotypy nic nie „upiększały". Lippowitz ledwie wiązał koniec z końcem i z początkiem. A tu nadchodziła właśnie „Wiosna Narodów" i powstanie wielkopolskie jedno po drugiem, w Berlinie „demonstracje i konstytucje", a od marca r. 1848 Polacy górą. Polacy w Berlinie na rękach obnoszeni, a w Poznaniu od stóp do głów uzbrojeni, no i niby „witaj jutrzenko swobody".

Wielkopolscy Jankiele

Izraelici, których wtedy w niektórych miasteczkach (Września, Swarzędz itp.) było wcale sporo, zachowali się na początku bardzo życzliwie i dla polskiej emancypacji przychylnie, propolnisch. Wydali nawet odezwę, obiecującą współpracę i pomoc czynną. Poprostu same Jankiele (Z „Pana Tadeusza") i Berki Joselowicze. W przeciągu pięciu tygodni atoli mocno się zmienili „na dezawantaż". Pamiętnikarz, przezacnej pamięci prezes Szuman, pisze na ten temat (str. 76):

„W miarę przecież, jak sprawa reorganizacji paczyć się zaczęła i przybierać mniej korzystny dla Polaków obrót, Żydzi usuwać się zaczęli od wszelkiego współudziału, przechodząc następnie do obozu wyraźnych przeciwników reorganizacji, aż w końcu oni głównymi stali się inicjatorami demonstracyj ulicznych, kociej muzyki, wyprawionej generałowi Willisenowi i ohydnych scen obrzucania błotem i plucia na bezbronnych więźniów, których oddziały wojskowe, po rozbrojeniu lub wzięciu w niewolę, pobitych powstańców do Poznania przyprowadzały."

Surowa krytyka taktyki Izraelitów

Równie surowo taktykę Izraelitów wobec pokonywanych Polaków osądza inny pamiętnikarz Wł. Trampczyński, który pisze:

„Nad ranionymi pastwili się żołnierze pruscy, a szczególniej Żydzi z pobliskiego miasteczka Wrześni"... Tożsamo stwierdzają inni. Ponieważ generał Willisen, liberjalista przesłany był z Berlina do Poznania jako reorganizator Wielkopolski w myśl postulatów polskich i demokratycznych, przeto zaraz po klęskach Polaków i upadku kursu liberalnego, a nawrocie do reakcyj, cała furja szowinistów, junkrów, landrathów zwróciła się przeciw gen. Willisenowi. Urządzano przeciw niemu demonstracje, pochody, wygłaszano mowy, aranżowano „kocie muzyki" przed oknami jego kwatery. Na czele tego stał Katz, starozakonnik Katz. Wreszcie Willisen został odwołany i usunięty i zaczęła się era dzikich represyj, gwałtów, prześladowań i soldateska.

I wtedy to na widownię dziejową występuje, a raczej wyłazi, „dieses Schelm der Lippowitz".

Zbańczywszy (splajtowany) na dagerrotypach, zgłasza się ten typ do komendanta Poznania „generał porucznika" papy Steinaeckera z pewnym pomysłem. Papa ma instrukcje z Berlina, aby po skandalu z dewastacją Rogalina, dla uciszenia wzburzonej opinji publicznej postępował z rewolucjonistami i „insurgentami" możliwie łagodnie. Zresztą nie tak dawno przecież, bo 5 tygodni temu, jak omal przyjmował defiladę Legji studenckiej i byłych więźniów z Moabitu, wkraczających do Poznania.

Rebeljanci poszli w lasy...

Tymczasem jednak teraz, w maju, wypuszczeni z więzień rebeljanci znów z powrotem szli w lasy, łączyli się w kupy i zaczepiali po drogach i po miasteczkach niemiecko-żydowskich nową gwardję bezpieczeństwa, t. zn. freikory, i raz po raz dawali Szwabom łupnia. Jak tu ich odróżnić od spokojnych obywateli polskich, jak ich wyłapać, jak parszywe owce rewolucyjne oddzielić od łagodnych baranów?

I wtedy do komendanta twierdzy zgłasza się „dieser Schelm der Lippowitz".

On jest chemik i on jest kepele, on zrobił wynalazek. Wynalazek jest piekielny, bo z kamienia piekielnego, taki rozczyn, którym będzie można piętnować jeńcom lewe ucho — i lewą rękę. Lippowitz demonstruje, a generał Steinaecker wreszcie akceptuje, nie bez moralnych restrykcyj, bo papa był z typu raczej Säbelschlepper, jak Leichenschänder und Sadist dazu.

Zaczyna się polowanie za jeńcami i powstańcami, nie chcącymi wracać do domów. Goliło im się głowy do połowy (wróciła taka moda „staropolska" dziesięć lat temu), a potem wypalało znaki, a skutek był taki jak... po... gazach prof. Habera.

Historyk C. Frankiewicz stwierdza: „wskutek tego wypalania tworzyły się rany, które wobec braku opieki lekarskiej przechodziły w gangrenę i powodowały śmierć napiętnowanych". I musiało z tym procederem nieludzkim zajść już dość daleko w następstwach, skoro arcybiskup Przyłuski w memorjale — liście do ministra spraw wewnętrznych, hr. Schwerina, pisał:

„Przybył generał Pfael jako nowy zwiastun pokoju i organizator prowincji, a pierwszym jego czynem było rozszerzenie stanu oblężenia z miasta na całą prowincję. Drugim czynem był zupełnie nowy wynalazek: naznaczyć w boju pojmanych Polaków na uchu i ręku kamieniem piekielnym..."

Żrąca mikstura Lippowitza

Upłynęło kilka tygodni, zanim jakiś młody chemik polski wynalazł antidotum na żrącą miksturę Lippowitza.

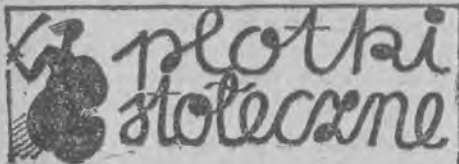
Jakie honorarjum judaszowskie dostał poprzednik Haberów i Weitzmanów za swoją ciecz piekielną i palącą niewiadomo, ale w każdym razie musiało być wielkie, skoro w jakiś czas potem założył pierwszą znów fabrykę nawozów sztucznych, oczywiście nie tak genjalnym wynalazkiem wydobywanych, jak te Haberoskie, z powietrza.

Że atoli maleparta idą do czarta, więc i Lippowitz wyszedł tak na nawozie, że wnet się znalazł pod wozem, bo znów zbankrutował i gdzieś — wogóle przepadł.

ADOLF NOWACZYŃSKI.



Zdala od niepokojów ojczyzny. Cesarz Abisynji wysłał do Londynu dr. Martina w ważnej misji dyplomatycznej. Dyplomata abisyński zabrał z sobą czwórkę swych dzieci i pozostawi je w Londynie na cały czas niepewnej sytuacji w Abisynji.



12 lipca.

Dlaczego tak pusto w prasie o wizycie min. Becka w Berlinie. Dlaczego ograniczono się tylko do podania oficjalnego komunikatu berlińskiego i na tem koniec. Dziennikarze zagraniczni w Berlinie oraz dziennikarze niemieccy znaleźli się w szczęśliwszem położeniu, aniżeli prasa polska: p. Beck bowiem przyjął ją w gmachu ambasady, wypowiedział swoje uwagi, uprzednio przygotowane, i cofnął się do innych pokoi, pozastawiając na miejscu prasę, gotującą się do zarzucenia go licznemi zapytaniami.

Prasa polska nic się nie dowiedziała, nikt jej nie zapraszał.

*

Sejm ani Senat już nie pracują. A przyszły Sejm nie będzie miał bodaj sposobności występować z żądaniem przedstawienia sytuacji międzynarodowej szerszej opinji publicznej. Już dawne Sejmy musiały o to stoczyć walkę. Teraz będzie jeszcze trudniej.

Będąc na punkt wyjścia zagadnień zagranicznych tkwił w Belwederze. W jednym z wywiadów marsz. Piłsudski wyraźnie mówił, że zastrzegł sobie kierownictwo sprawami międzynarodowemi i wojskowemi.

Po jego śmierci sytuacja się nie zmieniła. Jego miejsce zajęło kolegjum, które stanowią p. Prezydent, generalny inspektor armji oraz premjer, naturalnie przy udziale ministra spraw zagranicznych. W tem gronie zapadają decydujące uchwały i tu rodzą się wskazania dla ministra. Podobnie, jak od maja, kwestje międzynarodowe zostały wyeliminowane z obrad rady ministrów, która zajmuje się raz jeden stroną administracyjną tego resortu, mianowicie — ustaleniem budżetu tego ministerjum.

*

Będzie zatem w dalszym ciągu trudno zorjentować się w zasadniczych linjach polskiej polityki zagranicznej. Gdzieindziej jest inaczej. Hitler kilkakrotnie zwoływał Reichstag, żeby wypowiedzieć swe exposé, Mussolini lubi przemawiać, Litwinow przemawia na kongresie.

Jak się będzie orjentowała opinja nasza?

*

Od pewnego czasu urzędowie zagadnienie paktu wschodniego przestało istnieć. Zostało wykreślone ze słownika politycznego. Nie słychać o nim w żadnych komunikatach ani doniesieniach oficjalnych.

Tymczasem mówi o tem i sir Samuel Hoare i premjer Laval i minister Titulescu, który znajduje się dzisiaj na czarnej liście niektórych publicystów polskich, jakkolwiek kieruje polityką zaprzyjaźnionego państwa, i wielu innych. A ta dziennikarska utrzymuje, że o tej kwestji mówili nawet pp. Beck i Hitler.

W naszej terminologji oficjalnej to zagadnienie zostało skreślone. Dopiero z racji mowy sir Hoare'a, która była taką niespodzianką do naszej oficjalnej polityki, termin: „pakt wschodni" został znów powtórzony. Prawdopodobnie nie na długo.

WARSZAWIANIN.

Szczegóły zarządzeń wyborczych

ukazały się we wczorajszym Dzienniku Ustaw

Warszawa. (Tel. wł.) W sobotę ukazał się „Dziennik Ustaw", w którym wydrukowano trzy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z dnia 11 lipca, wydane na podstawie nowych ordynacyj wyborczych do Sejmu i Senatu.

Pierwszy z nich zawiera regulamin do zgromadzenia okręgowego. Na podstawie regulaminu wybory do zgromadzenia okręgowego zarządzają wojewodowie i komisarz rządu na miasto Warszawę w ciągu 5 dni po zarządzeniu wyborów do Sejmu. Zarządzenia wojewodów będą zawierały oznaczenie organów, mających dokonać wyboru delegatów do zgromadzenia, termin zebrania się każdego z tych organów oraz określenie listy delegatów, przypadających na każdy organ.

Wybory do zgromadzenia okręgowego muszą być ukończone nie później, jak w 20 dni po zarządzeniu wyborów.

Organami, powołanemi do wyboru delegatów do zgromadzenia okręgowego, są: rady izb rolniczych, rady powiatowe, plenarne zebrania izby Przemysłowo - Handlowych i Izb Rzemieślniczych, zebrania zarządów podstawowych jednostek organizacyj zawodowych, zarządy zrzeszeń, zarządy organizacyj kobiecych, rad adwokackich i notarjalnych, senaty szkół akademickich, względnie ogólne zebrania profesorów tych szkół.

Delegatem do zgromadzenia okręgowego może być każdy obywatel Rzeczypospolitej bez różnicy płci, który przed dniem ogłoszenia wyborów do Sejmu ukończył 24 lata i zamieszkał conajmniej rok w okręgu wyborczym i nie jest pozbawiony w myśl art. 3 ordynacji wyborczej prawa wybierania do Sejmu.

Uchwały organów uprawnionych do wyboru delegatów są ważne bez względu na ilość obecnych. Za wybranych na delegatów uważa się kandydatów, którzy w głosowaniu otrzymali zwykłą większość. Jeżeli pierwsze głosowanie nie daje wyniku, wtedy zostaje zarządzone drugie głosowanie ściślejsze, które jest ostateczne.

Przewodniczący organu, powołanego do wyboru delegatów, przesyłają niezwłocznie przewodniczącemu obwodowej komisji wyborczej oraz okręgowemu komisarzowi wyborczemu odpisy protokółu wyboru delegatów do zgromadzenia okręgowego.

Obecny regulamin stosuje się także na obszarze woj. Śląskiego ze zmianami, jakie wynikają z art. 94 ordynacji wyborczej, a przy wyborach do Sejmu śląskiego ze zmianami wynikającemi z art. 95 ordynacji wyborczej.

Osobny artykuł postanawia, że jeżeli w dniu zarządzenia wyborów do zgromadzenia okręgowego organ, powołany do wyboru delegatów, jest rozwiązany, wyboru delegatów dokonywa organ bezpośrednio wyższego stopnia, a gdy nie jest to możliwe, organ zastępczy. Odnosi się to także do miast Warszawy i Łodzi.

Drugie zarządzenie dotyczy spisu wyborców do Sejmu. Na podstawie tego zarządzenia spisy wyborców do Sejmu są sporządzane na podstawie rejestrów, prowadzonych przez gminy. Osoby, przybywające do gminy, zostaną wpisane do rejestru na podstawie zameldowania w gminie oraz wymeldowania z poprzedniego miejsca zamieszkania. W spisie wyborców zostaną umieszczeni obywatele Rzplitej, którzy ukończyli 24 lata życia, zamieszkują w gminie conajmniej od dnia, poprzedzającego dzień zarządzenia wyborów. Osoby, zamieszkujące w dniu zarządzenia wyborów na terenie wolnego miasta Gdańska, będą wciągnięte do spisu wyborców w Gdyni.

Ostatnie zarządzenie dotyczy spisu wyborców do Senatu. Spisy wyborców do Senatu według tego rozporządzenia prowadzą powiatowe władze administracji ogólnej, a w Warszawie komisarz rządu. Do spisu są wciągnięci obywatele, którym w przeddzień zarządzenia wyborów do izb ustawodawczych służy prawo wybierania do Senatu Szkoły, po których ukończeniu przysługuje prawo wybierania o Senatu, są wymienione w szczegółowem zestawieniu, załączonem o rozporządzenia. Obywatele, mający prawo wybierania do Senatu z tytułu zasługi osobistej będą wciągnięci do spisu, jeżeli udowodnią, że im to prawo przysługuje. Obywatele, mający prawo wybierania z tytułu zaufania są wciągnięci do spisów z urzędu. (w)

Wybory odbędą się 8 lub 15 września

Warszawa. (Tel. wł.) W poniedziałek, najdalej we wtorek, zostanie ogłoszone rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o wyborach do Sejmu i Senatu. Przypadną one na 8 lub 15 września. (w)

Z powodu rocznicy niepodległości Stanów Zjedn.

Warszawa. (PAT.) Prezydent R. P. wysłał do prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta depeszę następującej treści:

„Proszę Waszą Ekscelencję, aby z okazji rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych A. P. zechciał przyjąć gorące i serdeczne życzenia zarówno ode mnie, jak i od narodu polskiego, szczęścia dla Waszej Ekscelencji i pomyślności dla wielkiego zaprzyjaźnionego narodu."

W odpowiedzi Pan Prezydent R. P. otrzymał od prezydenta Roosevelta depeszę następującej treści:

„Pragnę podziękować zarówno narodowi polskiemu, jak i Waszej Ekscelencji za serdeczne życzenia, wyrażone z okazji rocznicy **niepodległości** Stanów Zjednoczonych."

ZZZ. nie weźmie udziału w wyborach?

Ostre tarcia w łonie tej organizacji „sanacyjnej"

Warszawa. (Tel. wł.). W łonie Z. Z. Z. toczy się walka w sprawie stanowiska, które ugrupowanie to zajmie podczas nadchodzących wyborów. Jedni z p. Moraczewskim na czele występują przeciwko udziałowi w wyborach. Drugi odłam z prezesem warszawskiej Rady Zawodowej, Gardeckim na czele opowiada się za udziałem. Do grupy Moraczewskiego należą byli posłowie Pączek i Gawlic, generalny sekretarz Szuryk, podczas gdy posłowie Gdula, Malinowski, Tomaszkiewicz należą do grupy Gardeckiego.

Gardecki przewidywany jest na posła robotniczego. Przeciwnicy udziału Z. Z. Z. w wyborach gotowi są zgodzić się na udział delegatów robotniczych w kolegjach wyborczych i to w okręgach wyborczych ważnych ze względów narodowościowych, n. p. na G. Śląsku.

21. bm. odbędzie się zebranie rady naczelnej, na którem oba kierunki się zetrą. Nie jest wykluczone usunięcie się grupy zwolenników niewzięcia udziału w wyborach od współpracy dalszej. (w)

*

Warszawa. (Tel. wł.) W kołach politycznych mówi się, że b. marszałek Świtalski nie obejmie żadnego stanowiska w administracji państwowej, a zostanie powołany do Senatu.

Z ostatniej chwili

Tragedja kanclerza Austrji

Wiedeń. (PAT.) Dotychczas nie ogłoszono urzędowego komunikatu o katastrofie samochodowej kanclerza Schuschnigga. Według informacyj, nadchodzących z Linzu, kanclerz ucławał się wraz z małżonką, synem i córką na wypoczynek samochodem.

Pani Schuschniggowa zmarła na miejscu katastrofy, całkowicie zgniecioną przez rozbity o drzewo samochód. Kanclerz ocalał niemal cudem, wypadłszy z samochodu na łąkę przez otwór pozostały po drzwiczkach, które wyleciały.

Syn kanclerza jest lekko raniony, córka kanclerza wyszła z katastrofy cało. Stan zdrowia szofera bardzo ciężki.

Wiedeń. (PAT.) Wiedeńskie Biuro Korespondencyjne donosi: Kanclerz Austrji dr. Schuschnigg uległ w drodze na wypoczynek pod Ebelsbergiem w pobliżu Linzu ciężkiej katastrofie samochodowej.

Samochód kanclerza z nieznanych dotychczas powodów, a prawdopodobnie wskutek nagłego zasłabnięcia szofera, który stracił panowanie nad wozem, uderzył w drzewo. Kanclerz wypadłszy z samochodu, nie odniósł obrażeń, ale uległ wstrząsowi nerwowemu. Małżonka kanclerza została zabita, syn kanclerza jest lekko raniony. Szofer kanclerza odniósł rany śmiertelne, urzędnik policyjny, który towarzyszył kanclerzowi, jest lekko raniony, wychowawczyni dzieci kanclerza nie odniosła żadnych obrażeń. Kanclerz znajduje się w szpitalu w Linzu.

Wiedeń. (PAT.) Według wiadomości z Linzu, kanclerz Schuschnigg przed dniem jutrzejszym nie będzie mógł opuścić szpitala. Ks. Starhemberg, wezwany z Włoch, obejmie zastępstwo kanclerza aż do jego przybycia. Wezwano również do stolicy bawiącego w Karyntji ministra Fey'a.

Berlin. (PAT) Poseł niemiecki w Wiedniu von Papen, który dziś rano odleciał z Wiednia do Berlina, otrzymał przed samym odlotem wiadomość o strasznej katastrofie i natychmiast wysłał depeszę do kanclerza Schuschnigga, treści następującej:

„W chwili odjazdu do Berlina otrzymuję wiadomość o wielkiem nieszczęściu, które pana dotknęło. Niech Bóg pana pocieszy i powróci mu zdrowie. Proszę przyjąć w moiem i mej rodziny imieniu, zapewnienia gorącego współczucia."

Wiedeń (PAT). Za samochodem kanclerza Schuschnigga jechał samochód z dwoma towarzyszącymi mu oficerami. Urząd kanclerski stwierdza, że w raporcie złożonym natychmiast przez tych dwu oficerów stwierdzono, iż w danym razie miało się do czynienia wyłącznie z nieszczęśliwym wypadkiem i że wykluczone są wszelkie inne przypuszczenia na temat katastrofy.

Wiedeń. (PAT). O godz. 16 zebrała się rada ministrów pod przewodnictwem ministra finansów dr. Buresch. Uchwalono tekst kondolencji dla kanclerza Schuschnigga z powodu tragicznego zgonu jego małżonki.

Radjo austrjackie ogłosiło wiadomość o katastrofie, poczem zawieszono wszelkie przedstawienia o charakterze rozrywkowym.

Jak za dawnych, dobrych czasów

Berlin (Tel. wł.) W garnizonie Blankenburg odbyła się dziś niezwykła uroczystość zwolnienie pierwszych kompanji wojska niemieckiego do rezerwy. Odżyły w związku z tem po raz pierwszy znów po dwudziestu latach, zwyczaje uroczystościowe i pochody rezerwy. Do kanclerza pierwsi rezerwiści niemieccy wysłali telegram dziękczynny, że umożliwił im znów służbę w wojsku dla chwały ojczyzny i jej obrony.

W uroczystościach w Blankenburg wzięła żywy udział miejscowa ludność i władze.

Dzisiaj w Paryżu

Paryż (PAT). Prasa zarówno prawicowa, jak i lewicowa, jest przepełniona wskazówkami, dotyczącemi jutrzejszych manifestacyj. Wśród zamieszczanych na łamach dzienników artykułów i wezwań przeważają jednak nawoływania do spokoju i utrzymania porządku. Ogłoszenia zarządzeń, wydanych przez władze w celu zapewnienia ładu, utrwalają prasę w przekonaniu, iż dzień święta narodowego minie bez poważniejszych incydentów.

„Le Populaire" zwraca się do swych czytelników z wezwaniem, zamieszczonem na najwidoczniejszem miejscu, na pierwszej stronie, które ma brzmienie następujące: Okażmy się godnymi wolności, którą chcemy utrzymać, oraz tych swobód, jakie pragniemy wywalczyć

„Le Peuple" zamieszcza wstępny artykuł p. t. „Precz z prowokatorami".

„Le Jour" twierdzi, iż 14 lipca minie w spokoju i godności.

U min. Becka

Warszawa. (Tel. wł.) W piątek min. Beck przyjął ambasadora Moltkego. Niemiecki ambasador odwiedził wiceministra Szembeka. (w)

Ordery

Warszawa. (Tel. wł.) Prezydent Rzplitej nadał order orła białego prezesowi rady ministrów W. Sławkowi. Jednocześnie Pan Prezydent nadał order Polski Odrodzonej kl. I: marszałkom ostatnich izb ustawodawczych — Wład. Raczkiewiczowi i dr. Kazimierzowi Świtalskiemu, b. premierom: Aleksandrowi Prystorowi i Januszowi Jędrzejewiczowi, przewodniczącemu komisji konstytucyjnej Sejmu prof. Wacławowi Makowskiemu, referentowi ustawy konstytucyjnej Sejmu wicemarszałkowi St. Carowi i referentowi ustawy konstytucyjnej w Senacie sen. Wojciechowi Rostworowskiemu.

W sprawie aplikantów adwokackich

Warszawa. (Tel. wł.) Naczelna Rada Adwokacka ustaliła, że podobnie jak adwokatom, także aplikantom adwokackim nie wolno łączyć pracy w adwokaturze z pracą w przemyśle i handlu. Odpowiednie przypomnienia mają wydać w tej sprawie rady adwokackie. (w)

Poddany badaniom psychjatrycznym

Warszawa. (Tel. wł.) Na skutek starań obrony został poddany badaniom psychjatrycznym zabójca naczelnika w magistracie warszawskim, student Kujawski.

Umieszczono go w wydziale psychjatrycznym szpitala więziennego w Grudziądzu. (w)

O ustalenie kontrabandy wojennej

Waszyngton (PAT). Sekretarz stanu Hull konferował wczoraj z ambasadorami W Brytanji, Francji i Włoch. Tematem konferencji, jak donoszą z miarodajnego źródła, była próba ustalenia ewentualnej listy towarów, które byłyby uważane za kontrabandę w razie wojny włosko-abisyńskiej. Jeden z senatorów kompetentnych w kwestjach polityki zagranicznej oświadczył, że brak wyraźnych dyspozycyj w tej sprawie w latach 1914—1916 krępował silnie handel morski Stanów Zjednoczonych i doprowadził do ich udziału w wojnie.

Rząd Stanów Zjednoczonych chciałby zgóry ustalić listę towarów, których nie wolno będzie dostarczać stronom wojującym.

W kilku słowach

Rząd ZSRR. nie zgodził się na utworzenie konsulatów mandżurskich w Chabarowsku i Władywostoku.

* * *

Zatonął pod Ting-Hai parowiec chiński. Utonęło 100 osób.

* * *

Pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Sowietami zawarto umowę handlową, na podstawie której Sowiety osiągnęły 50% zniżki celnych od Stanów Zjednoczonych.

* * *

W Bułgarji północnej dał się odczuć wczoraj silny wstrząs podziemny.

* * *

Han, dopływ Yang-Tse-Kiang wylał. Około 100 tys. osób znalazło śmierć. Miljon domów woda zniosła. Woda kompletnie zalała ulice Hankou.

* * *

W klasyfikacji ogólnej biegu kolarskiego Tour de France prowadzi nadal Belg Maes. W klasyfikacji międzynarodowej prowadzi Belgja.

Uciekamy z miasta

Upał w mieście jest taki, że ludzkie pojęcie przechodzi. Słowem, wprost parzy. Jeśli zatem latem uciekamy z miasta, to nie przed komornikiem, ani gorzej jeszcze, sekwestratorem, bo to daremny trud. Ci nas zawsze dogonią i wszędzie. Choćbyś się schował w jakiem takiem miejscu na naszych półkulach ziemskich. Jedynie chyba w stratosferze byłoby nieco spokojniej...

Wczas upału natura - matka ciągnie człowieka do lasu albo nad wodę. Po słońce, powietrze i ewentualne miłosne upojenia. Wreszcie po tę wodę, względnie wprost na wódę. Jak kto woli i jak lubi.



Najtrudniej w wyborze ma, bądź co bądź, pan Winciorek. Gdyby był sam, puściłby się niechybnie w siną dal, ale ta luba a hałaśliwa rodzinka z krzykliwą Wikcią-małżonką na czele, trzymają się Winciorka jak nieszczęście. Wyjechali z parasolami, wózkami, pieluszkami i „sznytkami". Niedalej, jak dwa kroki za miasto, bo dzieciątka krzyczą na temat wiktu, a pani Winciorkowa ma słabe, acz bardzo grube nogi.

Rozkładają się na wojskowej derce, obnażają jak najmniej ciało z samej przyzwoitości i opalają swoją anatomję po przez wielkie, czarne parasole. Pan Winciorek, zdjąwszy z siebie marynarkę, spaceruje w szelkach, popija piwo i obserwuje małżonkę, która od czasu do czasu



załatwia konieczną potrzebę z maleństwami...

Pan Antoni znowuż jest zwolennikiem sportu wodnego. Jego ulubiona specjalność, to kajak, a druga specjalność — to panna Frania.

— Panna Frania pozwoli dziś znowuże pokibotać się na kajaku? — zagaduje towarzyszkę.

— Aaa, z panem Antonim zawsze. Pan Antoni tak dobrze robi z wiosłem, że prosto przyjemnie. Ja, co do mnie, lubię bardzo szport na wodzie, a cóż dopiero z takiem facetem. Podobnicż teraz wszystkie inteligenci na wodzie pociąg odczuwajo i kajakamy kilometry odstawiajo.

— A jakże, rozumie się samo przez sie. A ja z panną Franią tobym pojechał na ten koniec świata. Taka — że tak powiem — inteligentna osoba — spojrzał namiętnym wzrokiem.

Pojechali. Wprawdzie nie na koniec świata, ale w każdym razie do cichej, romantycznej przystani, jak zawsze...



„Realniej" patrzą na świat panowie Kufel, Sznapsik i Podeszwa. I dla nich świat jest piękny, o ile wydostaną się poza obręb miasta chyłkiem uciekłszy przed żonami. Cóż to za rozkosz, gdy mogą odetchnąć, pogadać w trójkę o dolegliwościach, nałykać świeżego powietrza oczywiście wraz z... wódką. Świat staje się wtedy nietylko piękny, ale — można powiedzieć — wprost różowy. No, i kończy się z reguły ten piękny „majluft" w... komisarjacie.

Pan Roch Wątroba z przyjacielem Wiewiórką spędzają całe prawie lato przeważnie „pośród drzew gęstej altany" albo wprost na zielonej trawce, przy wtórze słowików i innych rajskich ptaszat. Ale nie siedzą bezczynnie. Grają w tysiąc i jeden czy zechciga, zakrapiając każdą partję łykiem „szmergulansa", a grają „znajomemi" kartami dopóty, dopóki przegrany nie zauważy wyraźnego szachrajstwa partnera. Honor jest honor i za takie „szumlowanie" dostaje się równie



honorowo butelką w głowę, aby dopiero nazajutrz w pogotowiu odzyskać siły do „dalszej pracy".

Panna Ziuta jest to wytworna pani, która, jeśli ma „wychodne", to — uchowaj Boże — nie poto, aby w wodzie się pluskać, na plaży wylegiwać, lub inne głupotki uprawiać. Z nowym „narzeczonym" nadewszystko lubi spacerować po parkach i wsłuchiwać się w jego miłosne szepty, niby trele kanarka. Kiedy zaś znajdzie się artysta - fotograf, to już naturalnie i musowo trzeba z siebie zrobić zdjęcie.

— Jedną małą chwileczkie — woła artysta-fotograf — już sie robi.

Czuła para staje na baczność, namiętnie do siebie przytulona na tle pysznych ruin zamkowych. Panna Ziuta wygląda jak malowanie (po ścianie), lepiej, niż przedwojenna bądźcobądź hrabina...

— A zrób ją pan — wedle możności — tak, żeby piegów nie było znać, dobra? —



szepce dyskretnie na ucho artyście „narzeczony".

— Na życzenie klejentów sie pracuje, prosze pana. I czy z uśmiechem, czy bez?

— Ma sie rozumieć — bez — radośnie woła panna Ziuta.

— To byde musiał aparat postawić na wpoprzek, bo na klisze całego uśmiechu pani dobrodziki nie zmieszcze...

Czuła para jest zdjęta, jak z krzyża. Utrwalona została najszczęśliwsza chwila w życiu panny Ziuty.



— Panno Kundziu, jak pani uważasz, pójdziem dziś do wody popluskać się troszkę?

— Czemuż nie, od tego jest poniekąd woda.

— Pokażę pani, jak się robi nurka po amerykańsku. Jak kaczka.

— A skąd kaczka wie, że robi po amerykańsku? To niby pod wodą pan uważasz — tak?

— A czy panna Kundzia widziała kogoś robić nad wodą?

Poszli, używali sobie, nie muzom, pływali na głębokości metra...

— Przy pływaniu gront to jest gront. Tu sie jeden nie utopi, chcćby na upartego — twierdził pan Feliks i pływał na wszelkie sposoby: kraulem, po kozacku, na grzbiecie i bez trzymania. A kiedy panna Kundzia zapragnęła również dokazać sztuki pływanią, jak „toter Mann" i pokazała swoje stopy, pan Feliks zawołał z zdziwieniem:

— Rany boskie, panno Kundzio, jakie pani masz girki duże, jakieś numer 45, niech mnie nagła woda zaleje, jeżeli sie myle. Toć słoń nie ma mniejszych.



— Fason fason — szanowne państwo — zawołał dyrektor orkiestry, nakręciwszy gramofon z nową płytą. Bractwo z miejsca ruszyło w tany i szum, nieledwie wicher poniósł się dookoła.

— A ino razem, a równo faktycznie.

Pan Florjan, z cygarem w zębach, uchwycił wpół swoją oblubienicę o niezmiernej tuszy i dalej z nią uwijać po wybojach łączki pod cienistą lipą, że aż kurz podniósł się, jakby autobus przejechał w pełnym gazie.

— Tylko nie dreptać po odciskach, panie Florjan — jęknęła panna Walerja na dansera — nie poto tu żem przyszła.

— Kokot jestem, czy co? Nie właź pani pode mnie i trzym pani nogi od siebie.

— Nie trzeba znowuż tak z miejsca frechownie, bo sie Walcia pogniewa.

— Już taki jezdem zimny drań — zanucił w odpowiedzi pan Florjan, a panna Walcia uśmiechnęła się czule i pobłażliwie na znak, że wszystko jest w porządku.



W taki to różnorodny sposób bawili się ludzie poza murami rozgrzanego miasta, szukając według swego gustu rozrywki i zabawy lub względnej ciszy. Jedynie pan Fonsio z Zosią zostali w mieście i spędzili kilka godzin w „Esplanadzie" pod parasolem. On wypił małą czarną i spalił kilkanaście „aromatików", ona zjadła z dwa funty lodów, a potem ogrzewała się wodą cytrynową.

Wszystko na tle przyrody i na tle miłości...

T. Z. HERNES

Ilustrował Wit Gawęcki.

Kościółek wiejski

Z wiekową brodą mchem obrosłych gontów,
usiadł przy drodze stary i zmęczony —
płaszcz ciemny lasu ma od jednej strony,
pola szumiące chabrami od frontu.

Siedzi i duma, jak pielgrzym sędziwy,
po przyjściu z sinych i nieznanych dali —
obok dzień letni przechodzi ospale,
pot ocierając z pod płowych zbóż grzywy.

Noc mu na barki kładzie ciemne dłonie,
a górą gwiazdy czeszą srebrne włosy,
na twarz mu sypią krople słodkiej rosy —
łąki go w ciepłe otulają wonie.

On, duma ciągle spokojny i cichy,
tyle dni przeszło i nocy już tyle —
różańcem dawne oplotły go chwile
i kwiatów zmarłych powiędłe kielichy.

On, stoi ciągle cichutko pod lasem;
śniegi na górach zmieniły się w rzeki,
obok jak ptaki przeleciały wieki...
On trwa, jak gdyby powziął rozbrat z czasem.

Gdy doń przechodzień zbłąkany zawita,
serce swe do stóp podścielę mu nisko,
ręce wyciągnie i o nic nie spyta,
tylko przytuli i zrozumie wszystko.

Czasem zapłacze nad ludzką niedolą,
gdy go jęk cichy z pod strzechy doleci,
czasem uśmiechnie, gdy rumiane dzieci
u stóp mu w trawie wesoło swawolą.

Próżnobyś z miejsca chciał go ruszyć bracie —
on tak ukochał te pola i niwy,
jak brat, jak ojciec, serdeczny przyjaciel...
Tu tylko żyje i umrze szczęśliwy.

Wrósł się tak w serce ziemi ukochanej,
co w pocałunkach u stóp mu zawisła,
że gdybyś wyrwał z niej omszałe ściany,
wnetby w tem miejscu struga krwi wytrysła.

Duma kościółek pod lasem, za rzeką,
miłośnie patrzy na rozsiane wioski,
czuwa nad niemi ojcowską opieką,
marszcząc brwi siwe od serdecznej troski.

W wieczór mu dąb-druh szemrze dawne baśnie
do wieży starej, pochylonej ucha.
Hej!... dziwy szepce — on słucha i słucha,
dokąd znużony na chwilę nie zaśnie.

Gdy księżyc dotknie dachu srebrem rogów,
schodzą z obrazów święci poczerniali...
Idą do ludzi, do wiosek w oddali,
a Chrystus złoty zasiada na progu.

K. DOBRZYŃSKI

500 skautów węgierskich

Kraków, 13. 7. W piątek popołudniu przybyło do Krakowa 500 harcerzy węgierskich. Zatrzymali oni się na kilka godzin w Krakowie w przejeździe na zlot do Spały.

Na czele wycieczki węgierskich harcerzy stał b. premjer T. Leky. Wycieczka została powitana na dworcu przez Tow. Przyj. Węgier oraz przez wiceprez. Klimeckiego. Powitanie zakończył hymn węgierski i polski odegrany przez orkiestrę kolejową. Następnie pochód ruszył ulicami miasta. Pochód ten przedstawiał się niezwykle barwnie.

Ponad drużynami harcerzy powiewały niesione przez nich chorągwie o barwach narodowych. W porze popołudniowej harcerze węgierscy zwiedzili Kraków.

Świat kobiety

Polski len w każdym domu

Wyroby lniane mogą i muszą znaleźć się w każdym domu. Płótno ludowe jest tanie, bo można je nabyć w cenie od zł 1 do zł 2,40 za metr; jest łatwe do prania, bo prać je należy bez żadnych proszków, w miękkiej wodzie z mydłem, a po każdem praniu, maglowaniu i prasowaniu nabiera połysku i staje się ładniejsze i milsze; jest przyjemne w użyciu, chłodne, gładkie i ze wszystkich tkanin może najwięcej godne polecenia jako higjeniczne do użytku osobistego i domowego.

A przytem płótno lniane jest modne. Moda płócien panuje od paru lat we wszystkich krajach, mających u siebie przemysł lniarski w dużej kulturze. Z Paryża nadchodzą żurnale z sukniami płóciennemi, wykończone krzyżykowemi szlakami. Piękne szlaczki o motywach polskich są wykupywane przez cudzoziemców z naszych bazarów ludowych, bo nęcą znawców swą odrębnością i smakiem.

Tegoroczna moda upodobała sobie samodziały, tkane niezbyt gęsto z dość grubej nici, które, choć cięższe, ale mniej się gniotą i są odpowiednie na okrycia, dość luźne, bez żadnych przybrań poza dużemi drewnianemi guzikami. Z cienkiego rzadszego białego lub szarego płótna noszone są suknie i sukienki, bluzki sportowe i koszule męskie, idealne na upały. Krój zawsze spokojny, linje proste bez strojnych przybrań, jedynie szalik z barwnej materji lub krawat ze szlaczka ludowego; odpowiednia płócienna torebka składa się na całość.

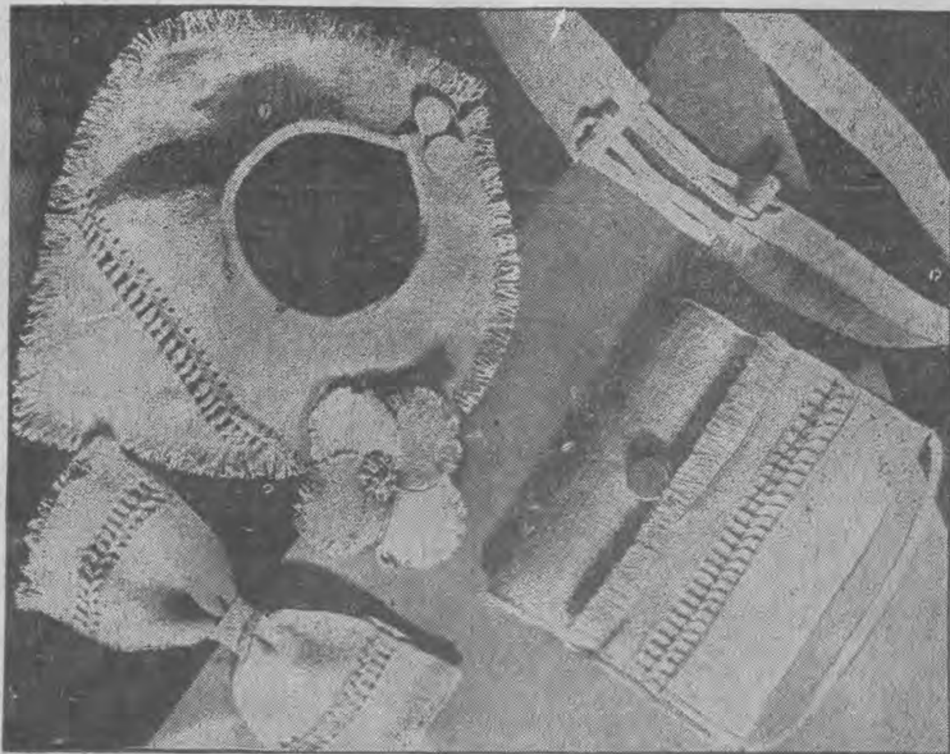
Na plaże i do uzdrowisk używane są większe torby płócienne z grubego szarego płótna najrozmaitszych form i wykończeń; służą one do noszenia książek, robótek, śniadań, ręczników lub kostjumów kąpielowych.

Płótno znajduje coraz szersze zastosowanie.

Do nakryć codziennych przyjmują się skromne, ale mające swój niezaprzeczony urok serwety i serwetki z płótna samodziałowego, przybrane bardzo skromnem wyszyciem białem lub kolorowem; brzegi zazwyczaj wykończone szydełkiem lub dziergane. Komplety z serwetek podłużnych, używane do nakrycia zamiast dużych serwet i obrusów, są bardzo wygodne i praktyczne.

Prześcieradła z gęstego płótna, zszyte z dwóch szerokości ściegiem okrętkowym, przetrwają dwa lub trzy razy dłużej niż prześcieradła bawełniane, a są higjeniczniejsze i dobre do prania. To samo wiemy o ręcznikach i ścierkach w kuchni.

Przy pracy nosimy płócienne fartuchy gospodarskie i ogrodowe, jednolite ubrania męskie warsztatowe; w podróży mamy z płótna worki do pościeli, pokrowce na walizki, plecaki; w ogrodzie parasole i leżaki; na werandach markizy; na letnisku meble składane i werandowe, szafy z płótna, łóżka polowe, łóżka składane na krzyżakach i na ławeczkach, a następnie sienniki, chodniki, zasłony na okna, rolety, siatkowe firanki, narzuty, kotary, poduszki, pokrowce, pokrycia na meble. A wkońcu niezbędne w każdem gospodarstwie woreczki na zapasy spiżarniane i do pieczywa, torby do brudnej bielizny, worki z gęstego płótna do przechowania futer, kieszenie i torebki do składania obuwia itd.

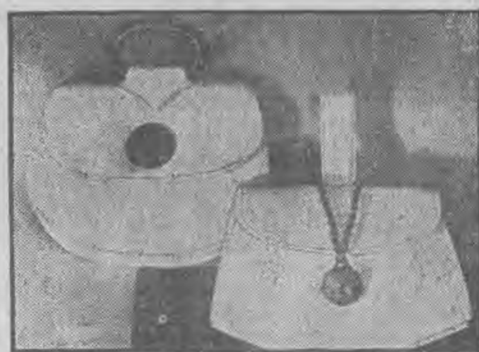


Lniany garnitur, ozdobiony frendzlą i mereżką.



Lniany kostjum mereżkowy — do niego odpowiednia torebka lniana.

Wiele jeszcze nasuwa się przedmiotów użytku osobistego i domowego ze lnu, a niezawodnie rozpowszechnienie tego surowca w przemyśle tkackim będzie coraz szersze, dzięki nowym pomysłom tkania i barwienia.



Dwie oryginalne torby lniane odpowiednie do wszelkich letnich sukienek.

Nawet w dobie kryzysu płótno jest dla nas dostępne i każda z nas może wykorzystać naturalne jego zalety przez nabywanie dla siebie i swego domu wyrobów ze lnu rodzimego.

Szerokie zastosowanie ludowych wyrobów lnianych ma dodatnie znaczenie nietylko dla naszych domów, ale i dla gospodarki narodowej. Wyroby lniane, produkt całkowicie krajowy, pochodzą z najuboższych stron kraju, w których bieda przybiera dziś formy wprost niewiarygodne. Pomocą najbardziej skuteczną dla ludności jest stałe wykorzystywanie pracy jej rąk przez szerokie warstwy społeczeństwa.

Usiłowane samobójstwo

Poznań, 13. 7. W ub. sobotę w godzinach południowych usiłowała popełnić samobójstwo 32-letnia Walerja Pawłowska z Pabjanic. Desperatka w zamiarze samobójczym rzuciła się do Warty, skąd ją wydobył z narażeniem własnego życia p. Franciszek Szczysiak z Pocztowego P. W., które w tym właśnie czasie odbywało strzelanie ćwiczebne na Szelągu.

Wezwane pogotowie przewiozło desperatkę do szpitala miejskiego. Powód rozpaczliwego kroku nieznany.

Straszna śmierć umysłowo-chorej w płomieniach

Zawiercie, 13. 7. — Jak się ostatnio dowiadujemy, w zgliszczach po wtorkowym olbrzymim pożarze we wsi Choroń gm. Poraj znaleziono nazajutrz po ugaszeniu ognia, strasznie zwęglone zwłoki kobiety, początkowo nieznanego nazwiska. Dochodzenia policyjne stwierdziły jednak, że zwłoki te należą do mieszkanki wsi Choroń, niej. Władysławy Urbanik (lat 22), umysłowo chorej kaleki.

Urbaniak, nie mogąc chodzić, podczas pożaru wyczołgała się ze swego płonącego mieszkania i schroniła się w sąsiednim domu, który jednak również uległ później pożarowi, wskutek czego nieszczęśliwa kobieta poniosła straszną śmierć w płomieniach.

„Swój do swego po swoje"

Żydzi napadli listonosza

Proces o napad rabunkowy — Dwaj Żydzi na ławie oskarżonych

Kraków, 13. 7. Dnia 8 maja b. r. cały Kraków został do głębi poruszony wiadomością o napadzie rabunkowym, dokonanym na listonosza. Napadu dokonało dwóch Żydów, **Dawid Eichenwald i Izrael Siegfrid.** Przyjechali oni z Tarnowa w pierwszych dniach maja z zamiarem zdobycia pieniędzy przez popełnienie jakiegoś przestępstwa. Nocowali u Serli Bleiberg, a w dzień wałęsali się po mieście, „polując" na listonosza pieniężnego.

Zauważywszy na ul. Sławkowskiej listonosza **Franciszka Bezwińskiego**, postanowili go napaść i obrabować. Bezwiński wszedł do kamienicy przy **ul. Sławkowskiej 14,** gdzie miał wypłacić kwotę 100 złotych Wilhelmowi Klausnerowi, mieszkającemu na II piętrze. Za listonoszem poszedł pierwszy Eichenwald, a za nim Siegfrid. W połowie drogi Eichwald zatrzymał się, czekając na powrót listonosza.

Kiedy Berwiński wracał, napastnicy zapytali się go: „panie listonoszu, gdzie tu mieszka... (tu wymienili jakieś nazwisko). Obaj Żydzi wydali się listonoszowi podejrzanymi, to też oparł się plecami o ścianę a napastnikom polecił zwrócić się z zapytaniem do dozorcy domu. W tym momencie **Eichwald uderzył go bokserem w szczękę,** a następnie wymierzył mu drugi cios w czoło. Drugi napastnik, Siegfrid, zaczął go bić pięścią w prawy bok. Berwiński zaczął krzyczeć, broniąc równocześnie torby z pieniędzmi, którą bandyci chcieli wydrzeć. W torbie znajdowało się 6.000 złotych.

Na krzyk Bezwińskiego przybiegł z pomocą Klemens Bogdanowicz, pracownik fryzjerski, oraz Franciszek Międzik, właściciel restauracji, znajdującej się w tej samej kamienicy. Obaj obezwładnili Eichenwalda, tymczasem jednak Siegfrid zdołał zbiec. Aresztowano go na drugi dzień w Tarnowie.

W sobotę, 13 b. m. obaj napastnicy zasiedli na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych w Krakowie. Trybunałowi przewodniczy s. o. dr. Frey, jako wotanci zasiadają s. o. dr. Zalipski i s. o. dr. Kurzer. Oskarża prokurator dr. Sławski. **Eichwalda broni adw. dr. Adolf Pfeffer, Siegfrida adw. dr. Mieczysław Rozwadowski i adw. dr. Leon Mütz.**

Kraków, (Tel. wł.). Po odczytaniu aktu oskarżenia zeznawał oskarżony Eichwald. Oskarżony twierdził, że napadu dokonał z nędzy, chciał listowemu wyrwać trochę pieniędzy z ręki. Kiedy listowy zaczął krzyczeć, oskarżony chciał uciec, lecz [illegible] listowy rzucił się za nim w pogoń i chwycił go za marynarkę. Wtedy oskarżony, chcąc się uwolnić uderzył listonosza bokserem.

Obrońca oskarżonego dr. Pfeffer zapytuje się oskarżonego, — o jego stanie zdrowia. Osk. Eichwald odpowiedział na to, że ojciec jego jest umysłowo chory, a on sam miewał napady epileptyczne. Wobec tego obrońca stawił wniosek o wezwanie do rozprawy biegłych specjalistów, którzyby zbadali stan umysłowy oskarżonego, i orzekli, czy jest on poczytalny.

Trybunał po naradzie ogłosił uchwałę, odraczającą rozprawę celem zbadania stanu umysłowego obu oskarżonych. (m)

Położyć kres tym niemoralnym stosunkom

„Rewizje osobiste" pracownic chrześcijańskich, dokonywane przez żydowskich dyrektorów — Nowe skandale w łódzkim „Whole - Worth'cie"

Łódź, 13 lipca.

Głośna od kilku dni sprawa rewizji osobistych młodych w „Widzewskiej Manufakturze", dokonywana przez wyższych urzędników tejże firmy, nie jest odosobnionym wypadkiem. Podobne wypadki panują w wielu innych przedsiębiorstwach.

Jak się dowiadujemy w wielkim domu towarowym „Whole - Worth", mieszczącym się przy ul. Piotrowskiej (róg Przejazdu) panowały stosunki zupełnie podobne.

Główny buchalter tej firmy Żyd Mojżesz poczynał sobie w stosunku do licznie tam zatrudnionych, w charakterze ekspedjentek chrześcijanek tak, jak gdyby był conajmniej władcą Haremu. Takie wypadki, jak zapraszanie do gabinetu restauracyjnego z jednoczesną obietnicą pamiętania o tem przy awansach, rewidowanie prywatnej korespondencji ekspedjentek, przychodzącej na adres firmy, wypłacanie zaliczek tylko po odwiedzinach uprzednich w prywatnym gabinecie, w czasie których to odwiedzin działy się rzeczy, o których nie możemy pisać ze względu na moralność publiczną, napastowanie pracownic w odleglejszych zakątkach budynków itp. są na porządku dziennym. Również używanie wobec pracownic najplugawszych dowcipów i połajanek nie należy do rzadkości.

Ekspedjentki, które nie chcą się zgodzić na takie traktowanie, są zwalniane. Dla pełności obrazu należy dodać, że warunki zarobkowe w firmie nie są nadzwyczajne i wynoszą w większości wypadków od 6 do 8 zł tygodniowo. Każdy się doskonale orjentuje, że za takiem wynagrodzeniem pracują jedynie kobiety, zmuszone ciężką sytuacją materjalną do zarobkowania za tak niską cenę i przy takich warunkach moralnych.

antypatji Marji, a to wszystko dla tego tylko, że nie umiałeś czekać na stosowną porę.

— Stosowna pora nadejdzie jeszcze — żaden mężczyzna nie potrzebuje się zniechęcać odmową kobiety — prędzej czy później Marja żoną moją będzie, a z tym hultajem Shirlawem, policzę się później.

Filip Bye wzruszył ramionami.

— Marja jest wprawdzie bardzo ładną, lecz nie jestem przekonanym, czy byłaby stosowną partją dla ciebie. Ty z twojemi kosztownemi nawyknieniami i z twoją rozrzutnością potrzebujesz koniecznie bardzo bogatej żony. Wiesz przecież w jak nieprzyjemne położenie wprawiło mnie twoje nieoględne wyrzucanie pieniędzy Gdyby nie szlachetna wspaniałomyślność Lispenarda, to nie byłbym zdołał ukrywać dłużej przed światem moich kłopotów pieniężnych

Cyryl spojrzał zdziwiony na ojca.

— Co ty gadasz za niedorzeczności ojcze? — zapytał. Czyż Marja nie jest córką i spadkobierczynią mego stryja Guilberta, bogatego farmera i hodowcy owiec?

— To prawda, że jest córką mego brata Guilberta, lecz nie mogę twierdzić, aby była bogatą spadkobierczynią.

Cyryl zerwał się z kanapy.

— Co? czy stryj stracił majątek? — zawołał.

— Siedź spokojnie Cyrylu. Powiem ci co sam wiem o tem. Guilbert przysyłał nam zawsze znaczne sumy na wykształcenie Marji i w swych listach wspominał o swych rozległych posiadłościach. Lecz to wszystko nie dowodziło mi, iż jest rzeczywiście bogatym. Ja nie wierzę nigdy próżnym słowom! a jest to już lat ośm, kiedy ostatni raz się z nim widziałem! Taki długi przeciąg czasu może zupełnie zmienić charakter człowieka. On był od dziecięctwa dzikim i upartym chłopakiem! Gdy więc dowiedziałem się, że ty życzysz sobie pojąć Marję za żonę, wiesz co uczyniłem?

— Nie wiem ojcze.

— Postanowiłem wysłać potajemnie mego intendenta Marcina, któremu zaufać mogę, do farmy mego brata, aby się o stosunkach jego dobrze poinformował.

— No i cóż?

Filip Bye oparł się rękoma na stole i zwrócił na syna przenikliwe spojrzenie, lekkie drganie jego powiek zdradzało tylko pewne wzruszenie.

— Przed kilku tygodniami udał się Marcin w tę podróż, a gdy powrócił wczoraj, przywiózł mi szczególne wiadomości. Farma w Colorado — miejsce urodzenia Marji — została przed pięciu laty przez Guilberta sprzedaną jakiemuś bogatemu Anglikowi. Mój brat zniknął od tego czasu i nic już o nim odtąd w całej tej okolicy nie słyszano.

Ojciec i syn spojrzeli bystro na siebie.

— Ha! — zawołał Cyryl, — i czegoż więcej dowiedział się Marcin?

— Teraz jesteś moją, moją na zawsze! — szepnął Fleetwood, ubierając ją w płaszczyk i podając jej kapelusz.

Potem wcisnął w rękę pastora sute honorarjum za podjętą czynność i wyszedł z młodą żoną na ulicę.

Gwiazdy świeciły jasno ponad nimi, a morze tajemniczym szmerem zapełniało powietrze.

Cóż uczynił Guy Fleetwood? Oszukał i zdradził Malwinę Loftus, ale myśl, że został mężem Estery, zagłuszała w nim wszelkie wyrzuty sumienia.

W milczeniu zaprowadził swą młodą żonę do hotelu obok kościoła.

— Chciałbym cię, mój aniele, jeszcze tej nocy zawieźć do mojej matki — rzekł smutnie — lecz to niemożliwe, pozostańmy tu jeszcze czas niejaki.

Dumnej dziewczynie amerykańskiej nie postała wcale w głowie myśl, żeby krewni jej wysoko urodzonego męża mogli uważać jego małżeństwo z nią za coś niestosownego. Odpowiedziała tylko:

— Będę się starała pokochać twoją matkę. Twoi przyjaciele będą także moimi.

W cichych godzinach tej złowrogiej nocy, w pokoju, którego okna wychodziły na morze, młody małżonek rzucał się we śnie niespokojnym, wymawiał niezrozumiale dla Estery słowa:

— Malwino, przebacz mi!

Kto była Malwina? Za co ją przepraszał?

GARBATE STRASZYDŁO.

„Najdroższy Ojcze!

„Od kilku tygodni znajduję się w Rookwood, twojem miejscu rodzinnem i zapewne będę tu musiała pozostać, dopóki ty nie przybędziesz i nie zabierzesz mnie z sobą do naszych gór ukochanych. Osłabiona nerwowo ciotka Eleonora, jest dla mnie tak dobrą jak dawniej. Stryj Filip, z swojem gładkiem, wymuszonem wzięciem, nigdy mi się bardzo nie podobał, a co sądzę o Cyrylu, dobrze ci wiadomo. Wczoraj wieczorem oświadczył mi się ten głupiec formalnie. lecz nie potrzebuję ci zapewne donosić, że go odrzuciłam z gniewem Jego natręctwo zniewoliło nawet jakiegoś młodego pana, gościa naszego sąsiada, że mi przyszedł na pomoc. Nasze sąsiedztwo w Rookwood jest nader zajmujące; aż do czasu, w którym ty tu nie przybędziesz, ojcze, zapoznam się może bliżej z naszymi sąsiadami. Wiesz, najdroższy ojcze, co mi jest najmilszem tu w Roodwood? Mój kary koń Ransero, którego mi przed pięciu laty darowałeś na urodziny. Byłam właśnie w stajni u niego, zaniosłam mu trochę cukru i opowiadałam mu o naszej kochanej starej farmie, w której zrodziliśmy się oboje. O drogi ojczulku, jak krótkie i niezadowalniające są od niejakiego czasu listy twoje! Piszesz mi zawszo tak

Pomimo nieprzyjemnego zajścia wczorajszego, wszyscy zdawali się być w bardzo dobrym humorze.

Gdy Wiktor Shirlaw skłonił się Marji, rzekł śmiało:

— Oczekiwałem tej chwili z wielkiem upragnieniem.

Reszta towarzystwa składała się z wielce poważnego radcy duchownego, z bankiera bostońskiego nazwiskiem Berkeley, jego córki Niny, rumianej brunetki, zajmującej się głównie poezją i malarstwem i jej brata Reginalda, młodego studenta uniwersytetu, którego gorące spojrzenia zwracały się ciągle na Marję.

Kapitan Shirlaw obejrzawszy się po salonie, ujrzał stojącego w framudze od okna Cyryla Bye, więc zbliżył się do niego.

— Pan nie dotrzymałeś wczoraj swego przyrzeczenia — rzekł młody oficer z cicha.

Cyryl spojrzał na niego zdziwiony.

— Co pan przez to rozumiesz? — zapytał.

— Przyrzekłeś pan przecież czekać na mnie w ogrodzie.

— Żałuję bardzo, że nie rozumiem, o czem pan mówisz.

— Jak widzę, masz pan bardzo słabą pamięć.

Syn sławnego adwokata wzruszył ramionami.

— Mój panie Shirlaw — rzekł — pomimo tak wczesnej pory, musisz pan być chyba pijany.

— Mój panie Bye — odparł na to Shirlaw — jest może ta rozmowa nasza nie bardzo stosowną w salonie ojca pana, jednak muszę ci powiedzieć, że cię uważałem za skończonego łotra.

Po tej obopólnej zamianie słów, których szczęściem nikt więcej nie słyszał, odwrócili się obaj młodzi ludzie od siebie i zasiedli wraz z innymi gośćmi do suto zastawionego stołu.

Pani Eleonora Bye, siedząc na pierwszem miejscu, spozierała ciągle z nerwowem drżeniem na swego małżonka i częściej niż zwykle odzywała się z swem stereotypowem: „przepraszam!"

— Osoba, nad którą się najbardziej w świecie lituję, jest twoja ciotka Eleonora — szepnęła Nina Berkeley Marji. — A propos! czy nie byłaś jeszcze w pałacu pana Lispenarda? Jest on przepełniony osobliwościami: kosztowne porcelany, starożytne sprzęty mahoniowe, rzeźbione szafy dębowe, kunsztowne hafty i rozmaite przedmioty wschodnie — wszystko jest z dalekich krajów sprowadzone i tam zgromadzone. Wiesz zapewne, że Lispenardowie jest to starożytny ród arystokratyczny. Jeden z nich był gubernatorem, inny znów ministrem w Rosji.

— Doprawdy? — zapytała z niejakiem roztargnieniem Marja, bo cała jej uwaga zwróconą była na Malwinę, która na drugim końcu stołu bawiła się wesołą rozmową z kapitanem Shirlaw.

— Wszystkie zalety tego znakomitego rodu przeszły widocznie na Abla Lispenarda — mówiła dalej panna Berkeley.

Marja spojrzała na nią z podziwieniem.

Biedny garbusek siedział po drugiej stronie stołu pomiędzy radcą i Filipem Bye; wszyscy trzej rozmawiali z wielkiem zajęciem, a że głos pana radcy był tak donośny jak trąba, więc cicha rozmowa dwóch panien od nikogo słyszaną być nie mogła.

— Wszystkie zalety tego rodu! — powtórzyła Marja — żartujesz chyba, przecież ten jest okropnie upośledzony, garbami szkaradnie oszpecony.

— Jak możesz odzywać się z takim zdaniem! — zawołała panna Nina. — Czy także należysz do rzędu osób, które tylko powierzchowną piękność cenić umieją? Ten człowiek, to klejnot istotny. Tak jak jego postać, tak i umysł jego różni się od wszystkich innych ludzi. Nie znasz go jeszcze, więc nie możesz pojąć jego wielkości ducha. Dla mnie jest on ideałem wszelkiej doskonałości, w całym świecie tylko jedyny Abel Lispenard dla mnie istnieje!

Marji błyszczące oczy rozszerzały się z podziwienia.

— Co za okropność? — pomyślała w duchu — oddać swe serce takiemu garbusowi! nie, to rzecz niesłychana! — Głośno zaś dodała: Przepraszam cię, Nino. nie miałam żadnego wyobrażenia o tem, że pan Lispenard jest twoim — twoim...

— Kochankiem! chciałaś powiedzieć — szepnęła panna Berkeley. — W tem się mylisz. Nie sądzę, aby pan Abel Lispenard chciał zbliżyć się do której kobiety. Jest jak zimny głaz względem płci naszej.

Marja nic już na to nie odpowiedziała, gdyż słuchała z wytężoną uwagą rozmowy, która się na drugim końcu stołu toczyła.

— Pan jesteś pierwszym wojskowym, którego widzę z bliska — mówiła Malwina Loftus do młodego kapitana — a ja bardzo lubię wojskowych Mama zabierała mnie czasem z sobą do Halifax, gdzie jest garnizon rozkwaterowany. Proszę, opowiadaj mi pan co o swoich przygodach wojennych. Czy byłeś już pan w Colorado?

— O tak, byłem w Colorado, w Nowym Meksyku i w Arizonie.

— Tam na Zachodzie istnieją podobno straszliwe bandy rozbójników — rzekła Malwina. — Czy pan nie spotkałeś się kiedy z którym z nich?

— O tak — odpowiedział piękny oficer.

— Ah! jak to zajmujące! Czy to był ów król rozbójników, ten Czarny Dawid?

Shirlaw spojrzał zdziwiony na młodą dziewczynę.

— Tak, to był on właśnie. Pani czytałaś zapewne o jego wycieczkach rozbójniczych? Jego nazwisko często się spotyka w gazetach. Gdy się z tym Czarnym Dawidem czyli dowódcą tygrysów, jak go niektórzy nazywają, spotkałem, napadł był z swoją bandą pociąg kolei żelaznej, w którym jechałem. Już nieraz wykonał taki napad z wielkiem powodzeniem, ale tym razem nie udało mu się.

— Nie śmieliście przecież stawiać mu oporu? — zapytała Malwina, myśląc z dumą o swym narzeczonym, który się na to odważył.

mało o sobie i o naszej farmie, albo więc jesteś zajęty jedynie hodowlą owiec, lub też zobojętniałeś dla twej biednej, wygnanej Marji.

„Noc i dzień myśli o tobie i tęskni za sobą

twoja kochająca cię córka."

Marja włożyła list w kopertę i zaadresowała go. Właśnie gdy wstała od biurka, drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wbiegła Malwina Loftus, rozpromieniona jak różyczka polna.

— Piszesz do ojca? — zapytała wesoło. — Jaka z ciebie dobra córka! A czy wspomniałaś mu też o twojej wczorajszej przygodzie z tym dzielnym młodym oficerem? Ale moja droga, diaczegoż się tak rumienisz, ja także znajduję, że jest bardzo przystojny. Lecz teraz czeka już na nas kabrjolet, zaprzężony kucykami. Musisz powozić i pokazywać mi przytem osobliwości naszego przedmieścia.

— Dobrze, jestem gotowa — odpowiedziała Marja — po drodze oddam list na pocztę.

W kilka minut później jechały obiedwie młode panienki w eleganckim kabrjolecie przez romantyczną aleę nad brzegiem rzeki.

Zaledwie ujechały kawałek drogi, gdy spotkały pojazd zaprzężony czterema pięknemi końmi; Abel Lispenard powoził, a jego przyjaciel Shirlaw siedział obok niego. Mały garbus, który z wielką zręcznością władał końmi, zdawał się nie poznawać panien w kabrjolecie jadących, ale Shirlaw uchylił kapelusza i rzucił Marji ogniste spojrzenie.

— O! zawołała złośliwie Malwina, gdy czterokonny pojazd przejechał — co to za piękny chłopak! jakie błyszczące ma oczy! Ale co za szkaradna istota ten jego towarzysz! Nie wiedzieć doprawdy czy to człowiek, czy jaki karzeł z pod ziemi.

— Ten karzeł — zaśmiała się Marja — jest to pan Lispenard, właściciel tego pięknego, starożytnego pałacu poza rzeką. Spotkałam go przypadkiem wczoraj przed wieczorem w kancelarji stryja Filipa i uważam to za wielką delikatność z jego strony, iż udał, że mnie nie poznał, bo wie, że wspomnienie zajść wczorajszych przyjemne być mi nie może.

Potem w krótkich słowach opowiedziała przyjaciółce o tem zajściu.

— Z pewnością ten twój kuzyn Cyryl nie poprzestanie cię dręczyć — rzekła Malwina z pożałowaniem. Co to za szkoda, że ten pan Lispenard jest taki. Obcowanie z takiem straszydłem musi być nader nieprzyjemnem! — o! na tę myśl sama zgroza mnie przejmuje! Lecz mówmy teraz o czem innem. Dziś rano odebrałam list od Guya, który mnie strasznie rozgniewał — i to mówiąc miała łzy w oczach. — Wyjechał już z Colorado i jest już w drodze do domu! Lecz nic nie wspomina o tem, żeby tu do mnie do Rookwood przyjechać zamierzał. Pisze tylko, że ważne interesa wzywają go do jakiegoś małego miasteczka w prowincji Maine, gdzie będzie zmuszony zapewne pozostać przez czas niejaki. Lecz cóż to mogą być za interesa, które mu przeszkadzają pospieszyć do narzeczonej?

Oddźwięk zazdrości w głosie Malwiny pobudził Marję do śmiechu.

— Czy pamiętasz owe przepowiednie cyganki? — zapytała.

— Głupstwo — rzekła dumnie Malwina — ja się o żadną rywalkę nie lękam. Guy pojechał zapewne do Maine dla rybołówstwa, lub też może rany, jakie odniósł w tej przygodzie ze zbójcami, nie zagoiły się jeszcze i chce się tam leczyć. Ale pomimo tego jest to wcale nieładnie, że poprzednio nie starał się zobaczyć ze mną; już ja go za tę nigrzeczność ukarzę przykładnie, bo nie cierpię, aby miał jakieś tajemnice przedemną.

— Masz wielką słuszność — przywtórzyła jej Marja — ja także nie cierpię tajemnic.

Dziesiąta godzina wybiła właśnie, gdy młode dziewczyny powróciły z swej przejażdżki do Rookwood.

Tam oczekiwano gości.

Gdy Marja weszła do przysionka wspaniałego dworu, usłyszała, że woła ją ktoś po imieniu i obejrzawszy się ujrzała przed sobą Cyryla Bye — było to jej pierwsze spotkanie się z nim od owej nieprzyjemnej przygody w ogrodzie.

— Proszę cię Marjo, pogódźmy się — rzekł bez ogródki. — Twój gniew do rozpaczy mnie przywodzi! Okoliczność, w jakiej cię obraziłem powinnaby mnie uniewinnić. Ukarz mnie jak chcesz, ale pogódź się zemną!

Wyglądał tak strapiony, że Marji żal go się zrobiło.

— Ponieważ będę musiała prawdopodobnie pozostać jeszcze czas niejaki w Rookwood — rzekła zimno — więc przebaczę ci pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

— Że nigdy nie wspomnisz mi o miłości.

On przygryzł wargę.

— Więc dobrze, podaj mi rękę kuzynko — wolę cierpieć i milczeć, bylebyś się nie gniewała na mnie.

Marja podała mu niechętnie rękę, którą on z zapałem do ust przycisnął

— Muszę być do czasu cierpliwym — mruknął i oddalił się spiesznie.

Do śnadania obiedwie młode dziewczyny ubrały się jak najstaranniej. Malwina wzięła suknię niebieską, bo w tym kolorze było jej najbardziej do twarzy. Marja zaś suknię koloru śmietankowego, obszytą karmazynowym aksamitem. Przez okno w salonie ujrzały gondolę Lispenarda, płynącą ku Rookwoodowi; potem ukazał się mały garbus w towarzystwie swego gościa kapitana Shirlaw, w alei wprost do pałacu.

Filip Bye pospieszył na ich powitanie i gdy potem wszyscy weszli do salony, przedstawił nowo przybyłych gości paniom.

— Owszem, broniliśmy się dzielnie — odparł Shirlaw — lubo większa część podróżnych nie miała broni, ale wiedzieliśmy, że w wagonach towarowych znajdowały się przedmioty bardzo kosztowne Powstała więc żwawa bójka, która się na tem skończyła, że Czarny Dawid odjechał, nic nam nie wziąwszy.

— Widziałeś pan tego strasznego człowieka? — zapytała Malwina.

— Widziałem go i to nawet bez maski, którą nosi zwykle, stałem tak blisko niego, że poznałbym go teraz wszędzie, gdziebym go spotkał Jest bardzo przystojny, ma jasne włosy i niebieskie oczy, swoim podwładnym umie nakazać ślepe posłuszeństwo; we wszystkich okolicach zachodu jest jego imię ogromnym postrachem.

Rozmowa ta zwróciła nagle uwagę pana Filipa Bye.

Usiłując przygłuszyć głośną mowę radcy duchownego, rzekł zwracając się do Shirlawa:

— Przypadkowo dowiedziałem się także zabawnej historji o tym rabójniku Pewien mój dobry znajomy powrócił niedawno z okolic zachodnich. Razu pewnego, gdy nocował w miasteczku dość oddalonem od kolei żelaznej, wpadł tam Czarny Dawid ze swoją bandą, ku wielkiemu przerażeniu mieszkańców. W walce, która powstała, mój znajomy znalazł się tuż obok tego dowódcy rozbójników i zgadnijcie państwo kogo w nim poznał?

— Przecież nie swego brata? — zawołała Malwina Loftus.

— Nie, ale swego dawnego przyjaciela i kolegę szkolnego, który jest blisko spokrewniony z jedną z najznakomitszych rodzin tutejszych W swem zdziwieniu i przestrachu mój znajomy zawołał na niego po nazwisku, które on shańbił i zbezcześcił.

Na to Czarny Dawid zbladł jak trup, włożył szybko maskę na twarz, spiął konia ostrogami i popędził z całą bandą w góry.

Złowrogie milczenie zaległo w całem towarzystwie.

Wreszcie odezwała się Marja:

— Jak to okropnie!

— Tak — odpowiedział Filip Bey — jest to straszna historja i trzeba nam donieść o tem twojemu ojcu, ponieważ ten mój znajomy był także jego kolegą szkolnym.

— Na Boga! — zaśmiał się Cyryl Bye. — Te niemoralne stosunki zachodu gotowe i naszych cywilizowanych okolic wschodnich dosięgnąć.

Wszyscy możemy tylko życzyć sobie, żeby tego Czarnego Dawida jak najprędzej schwycono i powieszono — rzekła Malwina z oburzeniem

Pani Eleonora Bye przysłuchiwała się tej rozmowie w milczeniu a na jej twarzy malowało się przerażenie.

— Nie, tego życzyć mu nie trzeba — rzekła nieśmiało — owszem trzeba mu pozostawić czas do upamiętania się i do żałowania za grzechy.

— Amen! — zawołał radca duchowny.

— Nie można prawie przypuszczać — rzekł Shirlaw — żeby rodzina tego człowieka miała wiedzieć o jego czynach zbrodniczych.

— Z pewnością nic o tem nie wie — rzekł Filip Bye, uśmiechając się znacząco. — Czarny Dawid prawdopodobnie dopiero od lat kilku poświęcił się temu zawodowi i niewątpliwie wkrótce się zakończy jego działalność.

Zaraz po tej rozmowie wstano od stołu.

Wiktor Shirlaw zbliżył się do Marji, która stała przy oknie.

— Śmiałbym zapytać, czy pani nie byłaś od wczoraj na nowe nieprzyjemności wystawioną?

— O nie — odpowiedziała cichym głosem — on mnie nie odważy się już więcej niepokoić.

— Na to pani liczyć nie możesz. Człowiek taki, jak ten pani krewny jest do wszystkiego zdolny. Szczęściem, że pozostanę jeszcze przez czas niejaki w gościnie u Lispenarda, więc będę mógł dawać baczenie na tego młokosa.

Ona zarumieniła się. Czy ten oficer z pięknemi szaremi oczyma nie był trochę za śmiały?

Teraz zbliżył się do nich Abel Lispenard i przemówił kilka uprzejmych słów do Marji, patrząc na nią czarnemi, rozmarzonemi oczyma.

Wkrótce potem obaj przyjaciele opuścili Rookwood.

Marja odetchnęła swobodniej, widząc płynącą po rzece gondolę.

— Małe straszydło powraca do swojej wieży — rzekła.

— Lecz on nie jest wcale nieprzyjemnym — rzekła Malwina — ma bardzo dystyngowane maniery. Ale ta Nina Berkeley daremnie wzdycha do niego.

Ojciec i syn.

Filip Bye pojechał w ten dzień na obiad do miasta i powrócił późno wieczorem do Rookwood; poszedł zaraz do swej kancelarji i zajął się pisaniem ważnych urzędowych listów, gdy syn jego wszedł do pokoju.

— Cyrylu! ty zdajesz się być szalenie rozkochany w Marji — rzekł gniewnie ojciec.

Cyryl rozłożył się niedbale obok ojca na kanapie.

— Marja może każdego mężczyznę do szaleństwa doprowadzić, odpowiedział.

— Pośpiech zbyteczny jest zawsze nierozsądnym, tem więcej w sprawach miłosnych. Powinieneś dać jej wpierw sposobność do zapoznania się z twem usposobieniem — rzekł pan Bye z sarkastycznym uśmiechem. A teraz dostałeś kosza, miałeś nieprzyjemne zajście z gościem pana Lispenarda, nie mówiąc o widocznej do siebie

Filmy z wycieczki do Triestu

Armja dzieci w wózkach przeciw Habsburgom

Wczesnym rankiem w Wiedniu... — W 13 pulmanach ku Alpom — Pani z pieskiem — symbol zubożenia Austrji — W dawnym ogrodzie cesarskim — Wczoraj Austro-Węgry, dziś: Austrja, Węgry, Italja

Korespondencja własna „Orędownika"

Tarvisio, w lipcu.

Wiedeń!

Znamy go jako rozkoszne, miłe, czyste miasto. Znamy go jako środowisko tętniące życiem: wytworne wystawy sklepowe przelewające się tłumnie życie uliczne, dużo wesela, radości i śpiewu.

Jest wczesny ranek. Szybko opuszczamy pociąg, żeby znaleźć się na ulicy i przynajmniej chwilę spędzić w wirze miasta. Siadamy w jakiejś kawiarence no i — oczywiście — dysponujemy melanż z pianką. Zachwycamy się słynnemi rogalkami wiedeńskiemi, przeglądamy jakieś pisma, obserwujemy ulicę. Nie jest to już dawny Wiedeń, radosny i beztroski. Twarze przechodniów jakby zasnute chmurą. Ubiory, zwłaszcza pań, niezwykle skromne, ruch podobny do warszawskiego, a więc niestety zbyt żywy.

Trzeba wracać. Robimy rachunek.

— Szklanka kawy, dwa rogalki, jedno masło.

— Szyling 65 groszy!

Przeliczamy momentalnie na złote, a po dodaniu napiwku, który tu ciągle — jak wogóle zresztą na południu — obowiązuje, wypada około zł 1.90. Nie można więc mówić o taniości. Taksamo nie grzesza nią materjały, których ceny obserwujemy w witrynach sklepowych. Jest tu drożej o jakie 10 proc. w porównaniu z Warszawą.

Pociąg zaczyna piąć się ku Alpom. Na stacjach ruch niewielki. Drogi dobre, sporo asfaltowanych, ale ruchu samochodowego nie widać. Przechodnie ubrani typowo: w krótkich do kolan majteczkach, w długich pończocach i turystycznych pantoflach.

Tutaj już żniwa. Wiele zboża leży w kopicach, a im bliżej gór, tem rzadziej spotyka się żniwiarzy. Żyta niewysokie. Nie mogą iść w porównanie z naszemi. Często sa przygniecione do ziemi snać wskutek burz i ulew.

Zwolna ciągną olbrzymi 13-pulmanowy pociąg dwie maszyny. Wszyscy jesteśmy przy oknach, aby się poić czarem Semmeringu. Mijają przed nami tunele, wiadukty, wioski górskie. Powoli zbliżamy się do przylepionego na stromem zboczu Sonnehoffu, aby wreszcie dotrzeć do Semmeringu.

Na stacji kilkunastu agentów hotelowych, przed dworcem kilkanaście dużych samochodów. Ceny od 8 szylingów wzwyż. Szukamy tej publiczności, która ma tu czerpać zdrowie i wypoczynek. Wreszcie widzimy wysiadającą jedną panią z pieskiem. Poza nią nikt więcej.

Tak, Austrja jest biedna. Widać to na każdym kroku. I nic się nie poprawia od lat. Również bardzo biednie wygląda żołnierz austrjacki, stojący na straży niemal każdego wjaduktu. Może Habsburgowie, jeśli wrócą, zmienią stan rzeczy? Ale coby się stało z Schoenburgiem? Co będzie z tysiącem dzieci, rozkoszujących się dziś w wózeczkach dawnym parkiem cesarskim, lub też bawiących się w piłkę na placykach, po których chodzili Habsburgowie? Dziwne to uczucie dla cudzoziemca, gdy przechadza się po Schoenburgu i widzi te niesłychaną zmianę, jaką tu wniosła wojna.

Mijamy dawne twierdze socjalistyczne, jak Muerzuschlag, Bruck nad Murą i przypominamy sobie niedawne krwawo stłumione powstanie socjalistyczne. Niebawem jesteśmy już w Karyntji. W restauracji w Celowcu sprzedaje nam „spritzera" kelner o typowo słowiańskim wyrazie twarzy. Udaje, że zna tylko niemiecki. Ale z oczu i wyrazu twarzy widać, jak go radośnie emocjonuje nasz język słowiański. Ani tu w tym Klagenfurcie, ani w Willach, słoweńskim Bielaku niema żadnych śladów, że to ziemia mieszana. Zostawiamy na uboczu rozkoszne Wörthersee, przedziwnie przypominające bliźniaczy jugosłowiański Bled i po krótkim czasie stajemy już u kresu Austrji, aby dosięgnąć włoskiego dziś Tarvisio.

Pogubiliśmy po drodze bezpośrednie wagony: Budapeszt — Wiedeń — Klagenfurt — Meran. Kiedyś to było jedno państwo, a dziś — to Węgry, to Austrja, to Italja. Zgubiliśmy trzy wagony czeskie, przepełnione publicznością, ciągnąca ku morzu: w jednym z nich jechała wycieczka młodzieży na wakacje na wyspy jugosłowiańskie.

H. W.



Ulubieńcem zwiedzającym wystawę światową w San Diego w Kalifornji jest wytworny i inteligentny szympans „Książę", który, jak to widzimy na zdjęciu, chętnie oprowadza zwłaszcza piękne panie po terenach wystawowych.

Aktualności krakowskie

Tak mówi „szary człowiek"...

Kraków, 13 lipca.

Temperatura w Krakowie w ostatnich dniach opadła. Ale nietylko ta temperatura, którą wskazuje termometr. Ochłodły nieco także temperamenty, zrzedły miny wielu krakowianom. Gruchnęła po mieście wieść, że w biurach i urzędach mają nastąpić redukcje. Początek zrobiła Ubezpieczalnia Społeczna, redukując aż **114 osób,** w tem 12 lekarzy. W sądach krakowskich ma być usuniętych 9 sędziów i 14 urzędników. W związku z oszczędnościowym kursem w gospodarce miejskiej mają nastąpić pewne redukcje w magistracie. Smutno zaczęły się tegoroczne wakacje.

*

Nie każdy jednakże ma powód do smutku. Są wybrańcy losu, którzy umieli płynąć z prądem i — dobrze na tem wyszli... Naprzykład byly wiceprezes sądu apelacyjnego w Krakowie dr. Bolesław Czuchajowski. Należy on do czołowych działaczy „sanacyjnych". Zasiada w radzie miejskiej jako członek „klubu pracy gospodarczej" (BB.). Wprawdzie sędziowie w myśl przepisów ustawy o ustroju sądów powinni stać zdala od polityki, mimo to p. sędzia Czuchajowski miał w Krakowie markę polityka... Obecnie ma wolną rękę, bo jest — notarjuszem... Ma kancelarję przy ul. św. Jana.

*

Uporczywie utrzymują się w Krakowie pogłoski, że mają nastąpić dalsze zmiany na naczelnych stanowiskach. O przeniesieniu z Krakowa dra Kaplickiego mówi się jako o rzeczy pewnej. Dra Radzyńskiego dziś już wszyscy tytułują prezydentem. Przeniesiony ma być także z Krakowa dowódca okręgu korpusu gen. Mond. U katolickiej Krakowa oba te przeniesienia przyjęte zostały z zadowoleniem.

*

Kto będzie wojewodą krakowskim? Prasa podaje różne nazwiska. Najlepszy dowód, że — nic niewiadomo. Przeniesienie wojewody Kwaśniewskiego do Poznania przyszło całkiem niespodzianie. Uważa się to za manewr, pozostający w związku ze zbliżającemi się wyborami. Dr. Kwaśniewski ma być kandydatem na senatora z okręgu krakowskiego, a chodzi o to, aby nie sprawował władzy w tym okręgu, w którym kandyduje.

*

Zbliżające się wybory są dla Krakowa wielką niewiadomą. Brak jakiegokolwiek zainteresowania się niemi. Zobojętnienie jest tak wielkie, że liczyć się należy z niewielkim udziałem w wyborach. I to nawet bez jakiejkolwiek agitacji ze strony bojkotującej wybory opozycji. Powszechnie mówi się: — E. poco głosować? I tak nie będzie lepiej.

Albo też:

— Tyle razy wybieraliśmy posłów i cóż zrobili?

Tak mówi „szary człowiek". I ma rację... jeśli chodzi o krakowskich posłów „sanacyjnych".

Który z krakowskich wyborców zna swojego „wybrańca"? Co posłowie z BB. zdziałali dla krakowskiego rzemieślnika, kupca i robotnika?

Znali go wtedy, gdy potrzebowali jego głosu, a potem pokazali figę.

Wyborca krakowski nie chce być znowu wykiwany...

T. M.

Sylwetka
Ś. p. Wiktora Ostrowskiego

Niespodziewanie śmierć zabrała z pośród nas jednego z naikarniejszych członków Obozu Narodowego, niestrudzonego działacza narodowego prof. Wiktora Ostrowskiego. Zmarły należał do tego typu ludzi, którzy chętnie ofiarowują swoją pracę na rzecz pewnej idei, ale unikają rozgłosu i niechętnie mówią o swej działalności. Ś. p. Ostrowski wiernie zawsze stał przy sztandarze narodowym i stałością przekonań imponował nawet przeciwnikom. Idei narodowej służył wedle sił swoich i każdej chwili gotów był stanąć na posterunku na wezwanie organizacji. Czy jako poseł na Sejm, czy jako zwykły członek Stronnictwa — zawsze gorliwie spełniał swoje obowiązki.

Ś. p. Wiktor Ostrowski urodził się we Lwowie w r. 1872. Poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu i po ukończeniu studjów uniwersyteckich był profesorem gimnazjum w Jarosławiu. Po przeniesieniu na emeryturę zamieszkał w Krakowie. Starał się o posadę w prywatnem gimnazjum, ale odmówiono mu — ze względów politycznych...

Pracował w krakowskiem Kole Stronnictwa Narodowego jako członek Wydziału, a ostatnio jako prezes. Na zebraniach wygłaszał referaty, wykazujące wielką erudycję i tchnące umiłowaniem idei narodowej.

Ś. p. Wiktor Ostrowski zmarł w niedzielę, 7 bm., w szpitalu Sióstr Miłosierdzia na Nowej Wsi w kilka godzin po ciężkiej operacji raka. Przed operacją przyjął święte Sakramenty. — Wśród członków Stronnictwa Narodowego zostawił pamięć nieodżałowanego towarzysza i przyjaciela. Cześć Jego pamięci!

Tadeusz Mildner.

Wiadomości

Rząd czeski zaprosił ministra spraw zagr. Litwinowa do Pragi. Złożone w Kremlu przez posła Pavlu zaproszenie rządu czeskiego zostało przez Litwinowa przyjęte lecz dotychczas nie ustalono jeszcze terminu wizyty.

*

W Montagne du Nord doszło do bójki pomiędzy członkami „Croix de Feu" a grupą 300 antyfaszystów, którzy nie chcieli dopuścić do zebrania, zwołanego przez „Croix de Feu". Przywódca tej organizacji, radny Paintiaux został poważnie raniony w głowę. Aresztowano kilka osób.

*

Wobec różnych interpretacyj uchwały rady Ligi Narodów z dnia 25 maja rb. co do zatargu włosko-abisyńskiego, w kołach dyplomatycznych genewskich oświadczają, że wobec niepowodzenia komisji koncyljacyjnej w Scheveningen, nie zaszedł żaden nowy fakt i rada Ligi, w myśl uchwały swojej, winna zebrać się 25 lipca.

*

Sąd wojenny w Albacete sadził 69 mieszkańców miasteczka Villa Robledo, oskarżonych o udział w rozruchach październikowych 1934 r. w Asturji. Sąd skazał 48 na różne terminy więzienia, a 21 uniewinnił.

*

Dziś nad ranem zakończył się w Londynie strajk szoferów i personelu autobusowego.

*

Władze w Kolonji wydały rozporządzenie, że dwa dni na tydzień rzeźnicy nie mają prawa wydawać świeżego mięsa, tylko mięso z konserw. Wywołało to panikę wśród ludności, a nieodpowiedzialne elementy rozsiewały pogłoski o zbliżającym się głodzie i sprzedawaniu mięsa na kartki. Rozporządzenie ma na celu zużycie dużych ilości konserwowanego mięsa, które się znajduje na rynku.

*

W Rio Janeiro policja aresztowała lotnika, który na samolocie, należącym do towarzystwa niemieckiego, dokonywał zdjęć punktów obronnych portu.

*

W dobrach Middelhagen koło Brandshagen w okręgu Grimmen (Pomeranja pruska) spaliły się stajnie i obory. Zginęło 26 koni, 2 woły, 68 świń, 17 cieląt oraz 100 fur siana.

*

W Nadrenji rozpoczęto od kilku dni żniwa. Pogoda sprzyja sprzętowi. Izba rolnicza donosi, że urodzaj w tym roku jest bardzo ładny i zbiory będą lepsze od zeszłorocznych.

*

Ludność Rzymu w końcu czerwca rb. wynosiła 1.161.760 mieszkańców.

*

W nadchodzący poniedziałek cesarz Heile Seiassi wygłosi w parlamencie abisyńskim dłuższe przemówienie o polityce wewnętrznej i zagranicznej.

*

Miasto norweskie Hamar strawił kilka dni temu olbrzymi pożar, który wyrządził straty kilku miljonów koron i pozbawił dachu sto szesnaście osób. Przyczyną pożaru było zaprószenie ognia przez bawiących się chłopców. Również w okolicy miasta Skien spłonęły duże tartaki.

Lipiec

14

NIEDZIELA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Bonawentury dr.
Poniedziałek: Rozesł. S. S. Ap.
Kalendarz słowiański
Niedziela: Dobrogosta
Poniedziałek: Radosława
Słońca: wschód 3.45 zachód 20.10
Długość dnia 16 g 25 min.
Księżyca: wschód 19,06 zachód 1,13
Faza: 2 dzień przed nowiem.

Adres redakcji i administracji w Łodzi

telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10—12

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Kasperkiewicza, Zgierska 54. Sitkiewicz, Kopernika 56, Zundelewicza, Piotrkowska 25, Bojarskiego, Przejazd 19, Lipca Piotrkowska 193 ((żydowska), Rychtera i Łobody, 11 Listopada 86.

Pogotowie: Tel. 102 90.
Straż Ogniowa: Tel. 8.

Teatry łódzkie

Teatr Miejski Letni (Piotrkowska 94) godz. 9 w. „Muzyka na ulicy".
Teatr Letni w parku Staszica godz. 9 „Otello przyszłości".

Kina łódzkie

Adria - Metro — „Porwana".
Bratnia Strzecha — „Dr. Mabuze".
Casino — „Nocne życie bogów".
Capitol — kino nieczynne spowodu remontu.
Czary — „Pieśniarz Warszawy".
Corso — „Uwodzicielka".
Grand Kino — „Na fali wspomnień".
Mewa — „Dzielny chłopiec".
Miraż — „Ziemia pragnie".
Ludowy — „Sekretarka osobista".
Oświatowy — „Pod pręgierzem".
Palace — „Toreador i kobiety".
Przedwiośnie — „Wielkie wydarzenie".
Stylowy — „Grzech".
Rakieta — „Moskiewskie noce".

Komunikaty

Stronnictwo Narodowe Koło im. Bolesława Chrobrego urządza w dniu 21. 7. 35. r. od godz. 13-ej majówkę w Stokach w ogrodzie p. Kubusa. W razie niepogody majówka odbedzie się w dniu 23. 7. Wstęp tylko dla członków za legitymacjami i dla zaproszonych gości.

KOMUNIKAT. Bardzo często zdarza się, iż Polacy zwiedzeni nazwą firmy lub polskiem brzmieniem nazwiska przez nieświadomość wbrew swoim intencjom czynią zakupy u Żydów. Chcąc przeszkodzić temu wprowadzaniu w błąd szerokich rzesz klientów zwracamy się z apelem do właścicieli firmy, by umieścili na swych sklepach w widocznem miejscu wywieszki: „firma chrześcijańska".

Jednocześnie zwarcamy uwagę wszystkim członkom i sympatykom Stronnictwa Narodowego, aby przed wszelkiemi zakupami dokładnie stwierdzili, czy sklep w którym kupują jest własnością chrześcijanina.

Stron. Narodowe Wydział Gospodarczy.

Teatr Letni w parku Staszica. Dziś i codziennie o godz. 9 wiecz. grana jest w Teatrze Letnim w parku Staszica doskonała komedja Sachy Guitry „Otello przyszłości". Teatr szczelnie oszalowany przed zimnem. Powrót tramwajami zapewniony.

Pułkownik Głazek obejmuje urzędowanie. Jak się dowiadujemy, we wtorek przybywa do Łodzi nowo mianowany prezydent miasta pułkownik Wacław Głazek, aby dnia następnego t. j. w środę objąć urzędowanie. Nominacje wiceprezydentów nastąpią później, jak również i powołanie 24-ro osobowej rady przybocznej. Dotychczasowy komisarz inż. Wacław Wojewódzki obejmie stanowisko dyrektora wydz. kanalizacji i wodociągów.

Mają pierwsze wyniki. W Łodzi przeprowadzana jest od 8. b. m. rejestracja wyborców do Senatu. Uprawnienia posiadają odznaczeni, osoby z wyższem wykształceniem, oficerowie i nauczyciele. Rejestracja zakończyć się miała 14 b. m. lecz przedłużono ją do 17. b. m. W kołach „sanacji" liczono, że rejestracja wykaże rzeczywiste oblicze zespołu wyborców, tymczasem spis wykazał całkowity zanik zainteresowania wyborami. Według pobieżnych obliczeń, na terenie Łodzi uprawnionych jest około 15 000, tymczasem w ciągu ustalonego terminu zgłosiło się niespełna 1 000 osób.

Kronika policyjna

Nabrał go na latanie. Józef Chaber, zamieszkały przy ul. Mianowskiej 32 w dniu 11 czerwca r. b. znajdował się w Rudzie Pabjanickiej i przechodził niedaleko lotniska. Gdy przyglądał się z zazdrością latającym samolotem, podszedł do niego jakiś osobnik, jak się później okazało Symcha Rozner i nawiązał rozmowę, w trakcie której oświadczył, że może postarać się o bilety do Warszawy na samolot. Pobrał przytem od Chabera 30 zł na konto, poczem ulotnił się. Chaber po kilku dniach stwierdził, że padł ofiarą oszustwa i zawiadomił policję, która ujęła pomysłowego oszusta. Okazało się, że Rozner ma kilka podobnych oszustw na sumieniu. Sąd grodzki w Łodzi skazał Symchę Roznera na 8 mies. więzienia.

Los inwalidy. Na ul. Piłsudskiego 2, upadł z wycieńczenia i głodu 48-letni Karol Gwóźdź, inwalida - górnik przybyły z Żar na Górnym Śląsku w poszukiwaniu pracy. Ofiarę nędzy przewieziono do lecznicy miejskiej w stanie osłabienia.

Redukował Polaków — by przyjąć Żydów. W fabryce Halpera przy ul. Kilińskiego 163 wybuchł strajk, który na skutek interwencji inspektora pracy został zlikwidowany. Dowiadujemy się w związku z tem, że żydowski przemysłowiec wymówił pracę wszystkim robotnikom, uzasadniając wypowiedzenie brakiem zamówień. Tymczasem w okresie odrabiania, przyjętych zostało trzech nowych robotników (Żydów) rzekomo na praktykę. Robotnicy, uznając więc postępowanie przemysłowca jako godzące w ich prawa, porzucili pracę i okupowali mury fabryczne. Przemysłowiec zmuszony był ustąpić i zobowiązał się, że zatrudni wszystkich robotników, jacy w okresie wybuchu strajku pracowali.

Zuchwałe włamanie. W nocy na piątek nieznani sprawcy skradli zapomocą włamania na szkodę adw. Feliksa Feita (ul. Piotrkowska 152) różne wartościowe przedmioty na ogólną sumę 50 tys. złotych. — Śledztwo trwa.

Uregulowane pretensje. Dowiadujemy się, że Ubezpieczalnia Społeczna w dniu 11. b. m. uregulowała pretensje pracowników z tytułu przepracowanych przez nich godzin pozabiurowych w okresie, sięgającym jeszcze roku 1934. Temsamem więc ciągnąca się przez długi czas sprawa, która echem odbijała się i na łamach prasy, została ostatecznie zlikwidowana.

Zostały również wypłacone wszystkie należności zwolnionym w dniu 20 czerwca r. b. pracownikom, jak 3-miesięczne odprawy, rekompensaty za niewykorzystane urlopy oraz dodatki wyrównawcze za czwarty kwartał ubiegłego roku wypłacono tym pracownikom, którzy zostali zwolnieni przed 30 czerwca r. b.

Obławy w związku z włamaniami. Jak donieśliśmy od pewnego czasu w Łodzi grasuje szajka niezwykle zuchwałych włamywaczy, która w tych dniach włamała się do mieszkania adwokata Feita i dokonała rabunku na przeszło 50.000 złotych. Był to nie pierwszy jej wyczyn jak zwykle połączony z wyłamaniem ściany. Władze policyjne w związku z tem zarządziły obławę i rewizje wśród szumowin miasta. Akcja ta trwająca już drugą dobę w rezultacie dała obfity materjał i rezultat w postaci aresztowania 14 kryminalistów. Śledztwo trwa.

Kwiat „sanacji" łódzkiej

Kulisy społecznej pracy Piątkowskiego — Wkrótce rozprawa sądowa

Łódź, 13. 7. Szeroko znany w elicie „sanacyjnej" Łodzi por. rez. Ludwik Hipolit Piątkowski, jeden z największych i najbardziej zaufanych działaczy B. B., jak donosił onegdaj „Orędownik" wkrótce zasiądzie na ławie oskarżonych przed sądem okręgowym w Łodzi. Wypuszczony z aresztu śledczego za kaucją, odpowiadać będzie z wolnej stopy.

Tło popełnionego przestępstwa niezadługo odkryje przewód sądowy, zaś rąbek kombinacyjnej karjery tego wielce czynnego „społecznika sanacyjnego", którą zdobył na łódzkim bruku, nieco oświetlimy.

Już w roku 1922 piastuje funkcje sekretarza okręgu Związku Strzeleckiego. Po ustąpieniu prezesa Lewandowskiego, któremu zarzucano nienależyte wywiązywanie się z dzierżawionej koncesji związkowej na kino, — Piątkowski obejmuje funkcje komendanta Strzelca.

„Niewygodni" a tworzący opozycję przeciw niemu (por. rez. Malinowski Marjan, por. rez. Graczyk Alojzy i por. rez. Wężyk) ustępują, a miejsca ich zajęli Rymler (Żyd), Urbach Konrad (Żyd) — ostatnio b. radny frakcji socjalistycznej, dr. Feliks Henryk (Żyd), referent oświatowy adwokat Sztygold Hilary (Żyd), prezes obwodu — Andrzejak Marjan, b. burmistrz Konstantynowa, zamieszany w aferę K. K. O. powiat Łódź, skarbnik — Posepczyński (portjer Widzewskiej Manufaktury) i sekretarz — st. sierż. Madoński — współoskarżony w obecnym procesie.

Wkrótce Piątkowski bierze za żonę Dobroszycką Żydówkę — córkę właściciela hotelu „Polonia" i w tymto gmachu dzięki „bezinteresownej" pracy społecznej otwiera hurtownię tytoniową „Wojpol" — powierzając jej kierownictwo Posepczyńskiemu.

Po przewrocie majowym Piątkowski stanął na czele armji, propagującej hasła wyborcze „sanacyjne" Bloku. W tym czasie „Strzelcem" zajęło się wojsko. Znalazłszy się na wylocie, z obawy o utratę stosunków tak potrzebnych do interesów handlowych, Piątkowski tworzy Związek Rezerwistów, zajmując dwa dyktatorskie stanowiska prezesa i komendanta związku, sierż. Madoński — sekretarjat, a Rymler prezes grodzki.

W niedługim czasie komisarz Wojewódzki daje mu stanowisko dyrektora K. K. O. — miasta Łodzi. Nieudane wybory do rady miejskiej stają się przegraną karjerą „społeczną" Piątkowskiego, zostaje z posady zwolniony, z „sanacyjnych" organizacyj skreślony, wreszcie aresztowany, zostaje osadzony w więzieniu Kopernika.

Tak wplątany w sieć rodziny pejsatych kombinatorów niespodziewanie postradał wspaniałe i zyskowne stanowiska, jeden z wielkich mężów „sanacyjnych.

Taki jest los robotnika...

Po 42 latach pracy robotnicę zwolniono bez wymówienia

Łódź, 13. 7. Niejednokrotnie przemysł specjalnie publikuje, że odznaczeni zostali jubilaci pracy, których firma przytem wynagrodziła za 30—40, a często więcej lat pracy.

Nie można więc przemilczeć i faktu niżej opisanego. W firmie Allart, Rousseau i Co, przy ul. Kątnej 17, od 42 lat zatrudniona była bez przerwy robotnica E. Gabryszewska, zamiesz. przy ul. Towarowej 1a Ostatnio p. Gabryszewska zachorowała, co zresztą po tylu latach pracy jest rzeczą całkiem zrozumiałą i była zwolniana przez doktora przez 4 tygodnie, od pracy.

Gdy zjawiła się ponownie do pracy, firma odmówiła jej przyjęcia i zwolniła z pracy nietylko bez udzielenia jakiejkolwiek odprawy, lecz w dodatku bez wypowiedzenia i przytem odmówiła nawet płacenia urlopu.

Taki jest los robotnika. Poważna, francuska firma winna jednak więcej dbałości wykazać o swych robotników. Sprawa została skierowana na drogę sądową i firma będzie musiała zapłacić urlop i wypowiedzenie wraz z kosztami sądowemi. (k)

Nie Citroen, lecz Cytryn

200 krewnych zmarłego miljonera w Łodzi

Łódź, 13. 7. Śmierć znanego przedsiębiorcy samochodowego „Citroena" zupełnie niespodziewanie wywołała w Łodzi ogromne poruszenie.

Okazało się, że chociaż Citroen miljonów dorobił się we Francji i powszechnie uchodził za Francuza, to jednak był w rzeczywistości Żydem, pochodzącym z Polski, a prawdziwe jego nazwisko brzmiało Cytryn.

W Łodzi zamieszkuje obecnie ni mniej ni więcej, tylko 1580 Cytrynów i Cytronów, jego krewnych i powinowatych. Wobec śmierci miljonera każdy z nich myśli obecnie o spadku i w pośpiechu wyszukuje odpowiednich dowodów, na podstawie których mógłby pretendować choćby do części spadku. Wielu zwróciło się już do adwokatów.

Ponieważ na prowincji zamieszkuje również kilku Cytrynów, wkrótce liczba pretendentów do miljonowego spadku wzrośnie powyżej 200.

Dwa obozy z ulicy Reytana

Wczoraj znowu interwenjowała policja

Łódź, 13. 7. — Ulica Reytana w Łodzi słynie z tego, że jej mieszkańcy podzieleni są na dwa zwalczające się obozy. Interwencja policji, pogotowia ratunkowego jest tu na porządku dziennym. Onegdaj jedna z partyj wydała „wyrok" na niej. Otona Szybę, któremu zarzucono, iż jest „kapusiem" t. j. konfidentem policji.

Wyrok ten został natychmiast wykonany, gdyż niespodziewanie na Szybę, będącego we własnem mieszkaniu, napadł jeden z przeciwników i począł go dusić. Na krzyk napadniętego wpadli do mieszkania lokatorzy i spłoszyli napastnika. Wezwana policja spisała protokół i wszczęła dochodzenia.

Popierając wytwórczość polską, ulżysz doli polskiego robotnika!

Ostatnie wiadomości

W Łodzi wybuchł strajk malarzy i lakierników, którzy domagają się podwyżki płac o 30 procent. Pracę porzuciło około 450 czeladników, zatrudnionych w zakładach malarsko - lakierniczych. W sprawie tej została wyznaczona konferencja na przyszły tydzień.

* * *

Kazimierz Gałka z ul. Mianowskiego 10 w czerwcu r. b. po wysłaniu żony na letnisko zamierzał sprowadzić do siebie kochankę Barbarę Więzek z Łęczycy. Przyjaciel jej Władysław Mędrzyck z Łęczycy zapakował ją do skrzyni i nadał jako przesyłkę kolejową pod adresem Gałki, by w ten sposób niepostrzeżenie przemycić kochankę do mieszkania Gałki. Oszustwo wydało się, gdyż skrzynia uległa przypadkiem uszkodzeniu w czasie transportu. Sąd grodzki skazał Gałkę i Mędrzyckiego każdego po 3 miesiące aresztu, zawieszając wykonanie kary.

* * *

Na szosie pabjanickiej między Pabjanicami i Łodzią rozbił się motocykl którym jechali Witold Abramowski z Woli Krzysztoporskiej i Władysław Kruszyński z Piotrkowa, prezes Zw. Rezerwistów. Obaj motocykliści doznali ciężkich uszkodzeń ciała i przewieziono ich do szpitala w Łodzi.

Na gorącym uczynku

Pobożne życzenia przyjaciół Krzymuskiego

Prasa „sanacyjno" - żydowska obwieściła z triumfem, jakoby w organizacji Stronnictwa Narodowego w Łodzi nastąpił rozłam przez wystąpienie z jego szeregów kilku ludzi z niejakim Skierniewskim na czele. Ludzie ci, wedle doniesień prasy „sanacyjno"-żydowskiej, utworzyli własną organizację p. n. „Niezależny Klub Narodowy im. gen. Hallera".

Jak wiadomo, Obóz Narodowy w Łodzi „rozwalał" się już „doszczętnie" kilkadziesiąt razy. Tak przynajmniej informowała swoich naiwnych czytelników prasa „sanacyjno" - żydowska, ale jakoś się... nie rozwalił. Wszystko pozostało w sferze pobożnych życzeń Żydów, a Obóz Narodowy nietylko się nie „rozwala", ale rośnie w Łodzi z dnia na dzień w sile liczebną i moralną. To Żydów — zwłaszcza teraz, przed „wyborami" sejmowemi — boli i tem się tłumaczy nowy „rozłam" oraz radosne o nim doniesienia.

P. Skierniewski nie wystąpił ze Stronnictwa Narodowego, ponieważ został daleko przedtem z jego szeregów wydalony za podejrzane kombinacje. Żydom i „sanacji" życzymy powodzenia ze świeżym narybkiem... i zapytujemy: czy nie szkoda jednak tych pieniędzy, wyrzuconych na kupowanie różnych „zwolenników".

A smutnej pamięci konfident Krzymuski nie stworzy przypadkiem jakiegoś nowego „Klubu Narodowego", albo szoła „Bloku Narodowego" dla poparcia nadchodzących wyborów?.... Wart Pac pałaca.



Kajakowe mistrzostwa Polski w Kiekrzu

Sport kajakowy należy do najmłodszych sportów, jednak dzięki szeregu walorom w bardzo krótkim czasie zyskał bardzo dużą popularność. Wszędzie też tam gdzie jest woda — jezioro, rzeka czy nawet płytki strumyk — znajdziemy kajak. Dzięki swym miniaturowym rozmiarom, swej płytkości, kajak prześlizguje się wszędzie a w najgorszym razie łatwo go przenieść z racji jego nikłej wagi. Jest on wygodniejszy od łodzi wioślarskiej, gdyż nawet na kajaku dwuosobowym może wyruszyć pojedyńczą osoba, podczas gdy do łodzi wioślarskiej tr:el zawsze całej załogi, przeważnie czwórki i piątego sternika. Technika jazdy na kajaku jest przytem nieskomplikowana i nie wymaga takiego treningu jak jazda na łodzi wioślarskiej. Wreszcie jednym z decydujących dla szerokiego ogółu argumentem przemawiającym za kajakiem jest jego taniość. Dzięki specjalnym kursom wielu nauczyło się samemu budować kajaki. Z tych względów kajak stał się w ostatnich latach jednym z najmodniejszych sportów letnich. Sportem przedewszystkiem turystycznym.

Tegoroczne mistrzostwa mają szczególne znaczenie dla kajakarstwa. Pierwszy raz bowiem odbędą się one na stojącej wodzie, w przeciwieństwie do dotychczasowych, które odbywały się na Wiśle, raz pod Krakowem, drugi raz pod Warszawą. W ten sposób po raz pierwszy uzyskane na poszczególnych dystansach czasy będą miarodajne i niezależne od szybkości i zmienności prądu rzecznego. Będzie to pierwszą możliwością porównania naszych wyników z czasami zagranicznemi. Na ich podstawie zdecydowany zostanie udział polskich załóg w tegorocznych nieoficjalnych mistrzostwach Europy, które odbędą się w sierpniu w Sopocie oraz w przyszłorocznych regatach olimpijskich.

Walki na wszystkich dystansach i we wszystkich typach łodzi zapowiadają się bardzo ciekawie z uwagi na postępy wszystkich okręgów. Nie jest więc zupełnie pewnem, czy Kraków utrzyma dotychczasową hegemonję w składakach jak również, że poznańscy zawodnicy będą przodowali nadal w kajakach sztywnych. Poznaniacy będą poważnie upośledzeni przez nieodpowiednie kajaki. Słabe możliwości finansowe klubów nie pozwalają na zakup kajaków sportowych lekkiej konstrukcji a posiadane łodzie własnego wyrobu są znacznie cięższe i mniej precyzyjne. Pewnem jednak jest, że jako gospodarze, wobec własnej publiczności, zawodnicy klubów poznańskich uczynią wszystko, by bronić swej dotychczasowej pozycji zajmowanej w sporcie kajakowym i wykazać, że również w tej dziedzinie Poznań dysponuje doskonałym materjałem.

Przypominamy, że regaty o mistrzostwo odbędą się w pobliskiem jeziorze w Kiekrzu, do którego dojazd jest umożliwiony odjeżdżającemi w różnych godzinach pociągami. Cena przejazdu w obie strony wynosi 1 złoty. Biegi odbywać się będą przed i popołudniu, przyczem start i meta znajdować się będzie przy przystani „Wilków Morskich", którzy są gospodarzami mistrzostw. (wz)



Uczestnicy jubileuszowego zebrania Str. Nar. koła Łódź - Stoki

Sport w Łodzi

Końcowe rozgrywki łódzkiej klasy A. W dniu dzisiejszym na wszystkich boiskach Łodzi odbędą się końcowe spotkania piłkarskie w klasie A, przyczem dopiero po tym terminie będzie wiadomo który z klubów opuści szeregi drużyn A-klasowych i spadnie do klasy B. I tak na boisku Ł. K. S. o godz. 10.30 gospodarze spotkają się z S. K. S-em, przyczem mecz ten poprzedzi przedmecz rezerw. O tej samej porze na boisku W. K. S. gospodarze spotykają się z Hakoahem na boisku Union-Turingu w tych samych godzinach Ł. T. S. G. gra z Makabi. Poza tem na całym terenie okręgu dalsze spotkania w klasie B i C.

Nowe rekordy okręgu. W drugim dniu zawodów pływackich o mistrzostwo okręgu łódzkiego padły znowu dwa rekordy okręgowe przyczem jak już donosiliśmy próba pobicia rekordu okręgu w sztafecie 3×100 mtr. stylem zmiennym powiodła się i czas rekordu poprawiono o 2/10 sekundy. Poza tem doskonałą formę wykazuje świetny pływak Ł. K. S. Elsner, który w biegu na 400 mtr. stylem dowolnym pobił rekord okręgu o 12.5 sekundy. Wyniki poszczególnych konkurencyj były następujące:

400 mtr. stylem dow. dla panów — w klasie I zwyciężył Elsner w czasie 6.13,5 (nowy rekord okręgu) w klasie II — Przyborowski za Kosińskim 7.57.1 i 7.59.

100 mtr. stylem dow. dla panów w klasie I — Elsner w czasie 1.09.2, w klasie II Przyborowski 1.20.5 przed Kosińskim 1.24.6, w klasie III — Szyc z czasem — 1.29.4 przed Polskim 1.30.2. W klasie III dla pań na tym samym dystansie pierwsze miejsce zajęła Szyszkiewiczówna w czasie 2.17.8.

200 mtr stylem klasycznym dla panów w I klasie zwyciężył Ginter w czasie 3.18.8 w klasie II pierwsze miejsce zajął Borensztajn w czasie 3.36.8 przed Zielkiem w czasie 3.43.5. Sztafeta 3×100 mtr stylem zmiennym pierwsze miejsce zajęła sztafeta Ł. K. S. I bijąc dotychczasowy rekord okręgu 2/10 sek. w czasie 4.28.8 w składzie Ginter, Frenkiel i Elsner, drugie miejsce zajęła sztefeta Ł. K. S. II w czasie 5.13.2. Organizacja zawodów wzorowa. Publiczności dość dużo.

KONFEKCJA damska, męska i dziecięca, duży wybór konfekcji letniej i sportowej. DZIAŁ MIAROWY.
Erwin Martin i Artur Norenberg
Łódź, Piotrkowska 160, telefon 261-74 w lokalu firmy R. Schafrick. n 11 999

Na sezon letni!

Koszule męskie pop.	Pończochy
Koszule męskie sport.	Skarpetki
Bielizna damska	Szelki
Płaszcze kąpielowe	Paski
Kostjumy kąpielowe	Rękawiczki
Bezrękawiki wełniane	Krawaty
Bluzki damskie wełn.	Kołnierze
Trykoty gimnastyczne	Chusteczki i t. p.

poleca po niskich cenach
R. Schafrick
Łódź, Piotrkowska 160
Telefon 261 74
n 12 801

SKŁAD OPAŁU
Seweryn Szczygielski
ŁÓDŹ - WĘGLOWA 9 - Tel. 144-93
Poleca WĘGIEL z kopalń: Juljusz, Kazimierz, Morzejów i in.
Drzewo sosnowe w szczapch i rąbane, koks kowalski i do centralnych ogrzewań.
Ceny niskie. Dostawa własnemi końmi.
ng 12 802

Jutro otwarcie
chrześcijańskiej placówki handlowej
Skład farb i materjałów budowlanych
A. Kozłowski i A. Klusek
Łódź, Szosa Brzezińska nr. 16, tel. 140-92
Polecamy na składzie: żelazo dla kowali, okucia budowlane, gwoździe, narzędzia rolnicze, stolarskie, wapno sulejowskie, suche i lasowane, cement, papę, smołę, trzcinę, urządzenia do pieców i kafle. — **Artykuły malarskie:** farby klejowe i olejne, emalje, pokost, terpentyna, lakiery i przybory malarskie, wypożyczalnia drabin, deseni, szczotek i pendzli. Ceny konkurencyjne. n 12 803

Jedyne kino dźwiękowe w ogrodzie **RAKIETA**
Łódź, Sienkiewicza 40, tel. 141-22. Widownia zabezp. od niepogody i chłodu. Harry Baur, Annabella, Richard William przyczynili się do powstania gigantycznego arcydzieła ilustrującego życie Rosji przedrewolucyjnej
MOSKIEWSKIE NOCE
Na I seans i poranki miejsca po 54 gr. n 12 016
Początek w dni powszednie o 4, w soboty i niedziele o 12.

FABRYKA PAPY DACHOWEJ
I PRODUKTÓW SMOŁOWCOWYCH
„GOSPODARZ"
SP. AKC. W SIERADZU
n 12 018
Fabryczny skład:
Łódź, ul. Nowo Południowa 5
(przy Zagajnikowej), tel. 184-19.
Ceny konkurencyjne.
Towar znanej gwarantowanej dobroci.

P O L E C A
Węgiel-Koks-Drzewo
Dostawa wagonowa i wozowa
Gatunki pierwszorzędne z kopalń:
Modrzejów — Niwka — Milowice
DRZEWO Z DYREKCJI LASÓW PAŃSTWOWYCH
Firma STANISŁAW SZMIGIELSKI, Łódź
Ceny najniższe ul. Rzgowska 81-83 Tel. 212-43
ng 11 996

MATERJAŁY BUDOWLANE
cement, papa, smoła. Wyłączna sprzedaż hurt i detal produkcji firmy Krusche i Ender. Artykuły spożywcze, maszyny i narzędzia rolnicze, produkty naftowe z Państwowych Fabryk Ol. Mineralnych „POLMIN" Nawozy sztuczne poleca: KOTNOWSKI i SKA, PABJANICE, ul. Ostatnia 5, tel. 134. Naprzeciw Stacji Towarowej.
n 11 602

KAPELUSZE - KRAWATY - SKARPETKI - SZELKI RĘKAWICZKI itp. - DLA PAŃ - POŃCZOCHY - REFORMY - BLUZECZKI - BIELIZNA JEDWABNA.
Łódź, ul. Andrzeja 3 Ceny niskie! **M. KOŁODZIEJSKI**
ng 11 [illegible]

Zegarki, obrączki i biżuterje
kupuje i sprzedaje
n 11992 najtaniej
firma chrześcijańska
B. KOWALSKI, Łódź, Piotrkowska 3 Telefon 104-60

FABRYKA TEKTURY SMOŁOWCOWEJ
B. KOWALSKI
ŁÓDŹ, UL. RZGOWSKA 60a TEL. 150-98
poleca:
papę dachową - smołę preparowaną - pak węglowy - masę sklejną karbolineum i cement.
ng 11 997

Dźwiękowy Kino-Teatr „CORSO" Łódź, Legjonów 2-4.
Początek o godz. 4, w soboty, niedziele o godz. 12. Ceny miejsc 50 i 54 następne 54, 85 i 1,09. Sala należycie chłodzona i wentylowana
I. PO RAZ PIERWSZY W ŁODZI.
Ręka Mściciela
II. Przepiękny dramat z życia wielkiego miasta
UWODZICIELKA
roli głównej: JEAN CRAWFORD, męski CLARK GABLE.

Osiedliłem się w Janowcu
koło Gniezna
Dr. med. Bronisław Haremski
lekarz
Godz. przyjęć: od 9 — 11,30 i po poł. od 3 — 4
W niedziele i święta od 10 — 11. Telefon nr. 61
n 12 [illegible]

Obuwie
ortopedyczne



na zniekształcone stopy (skrócone, wywrócone, sparaliżowane i płaskie). Wszelkie aparaty ortopedyczne wykonuje po cenach przystępnych
P. Niedziela
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 24. Telefon 38-79. d 3213

Do składu z manufakturą potrzebny
UDZIAŁOWIEC
chrześcijanin z kapitałem **2000 złotych.** Otrzyma stałą posadę, pożądany fachowiec. Of. składać do „Orędownika" Łódź, Piotrkowska 91 pod „POSADA".
ng 12 010

Potrzebny
wspólnik albo wspólniczka
do dobrego interesu z kapitałem **20 000 złotych** na miejsce ustępującego wspólnika, bo wyjeżdża. Tylko chrześcijanin. Oferty „Orędownik", Łódź, Piotrkowska 91, pod „Interes" A. W.
ng 11 609



Lecznica dla zwierząt
Mag. Wet. H. Warrikoffa
ul. Kopernika 22
Tel. 172-07
Oddziały: wewnętrzny i chirurg. Szczepienia psów przeciw nosaciźnie. Strzyżenie psów i koni, kąpiele dla psów. Kucie koni, nitowanie kopyt.
Przyjęcia w przychodni od 9—1 i od 3—6-ej. n 12000

Resztki
na ubrania męskie, palta i suknie damskie
J. Wasilewska, Łódź
Piotrkowska 152
n 12 8 4

Hallo! Hallo!



narzekają starzy młodzi, że zegarek kiepsko chodzi. Najlepiej i najtaniej reperuje najprecyzyjniejsze zegary, zegarki, antyki, zegary fabryczne, kontrolne i elektryczne
JAN CHMIEL
zegarmistrz
2 Nawrot 2 nar. Piotrkowskiej
Kupuję złoto, srebro i stare zęby. n 12 019



Fabryka Tkanin ogrodzeń drucianych
MATEUSZ MIKOŁAJCZYK
Łódź, ul. Kilińskiego 167
Tel. 191-25.
Dostarczam kompletne ogrodzenia wchodzące w zakres wszelkich siatek drucianych. Dojazd tramwajami 4, 17, 0. CENY NISKIE. n 12 020

Mechaniczna wytwórnia rowerów
St. Rędzia
Łódź, Bałucki - Rynek 9, tel. 113-99
poleca
pierwszorzędne rowery, ramy, części rowerowe oraz maszyny do szycia. Dogodne warunki kupna
Dla PP Kupców specjalny rabat. n 11 980

MEBLE
zakład stolarski H. Rogalskiego, Łódź, ul. Główna 31, wykonuje wszelkie roboty w zakresie fachowym. — Ceny przystępne — wykonanie solidne. n 11 608

MEBLE
modne, trwałe i tanie kupisz tylko w katolickim
ZAKŁADZIE STOLARSKIM
A. KOPROWSKIEGO
n 11 975 Łódź, Zgierska 59.

Wózki dziecięce
duży wybór, ceny niskie.
M. Pogorzelski
Poznań, Wodna 7. Przyjmuje asygnaty „Kredyt". d 3056

Jubiler-zegarmistrz
Fr. Dębowski
Łódź, Piotrkowska 186.
wykonuje wszelkie prace w zakresie jubilerskim. Kupuje stare złoto, srebro i drogie kamienie. n 11 993

PLAŻA **„Uzdrowisko" w Łodzi przy ul. Emilji 33** prowadzona pod fachowem kierownictwem W. Krzemińskiego.
Woda czysto źródlana o dużej powierzchni. Łódki - kajaki - skocznia itp. imprezy wodne. Bufet na miejscu. Czynna codziennie od godziny 8 rano. Dojazd tramwajami 10 i 15 końca Zagajnikowej. ng 11 976

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i. w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 2745, d 1790 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10,15

1. DOMY-PARCELE

Dom
ze składem i piekarnią na dogodnych warunkach zaraz na sprzedaż. Wacław Kierblewski, Książ Poznański. zd 19 635

Willę
nowa, amerykańska dwumieszkaniowa, trzypokojowe, kuchnia, Poznań, Winogrady, hipoteka amortyzacyjna, sprzedam. Oferty Orędownik, Poznań zd 20 134

Domek
nowy, piętrowy, dwa razy dwa pokoje, kuchnia, Górczynie, sprzedam gotówka 9 000. Oferty Orędownik, Poznań zd 20 137

Dom nowy 10 ubikacyj
dochód 140, cena 11 000 dogodna komunikacja sprzeda Dom Zleceń, Poznań Wrocławska 22. zd 20 164

Dom
nowy 8 lokatorów sprzeda gospodarz. Jarochowskiego 55, Poznań zd 20 224

Dom
Poznaniu S[illegible]z, dwa składy, trzech lokatorów, ogród, czynsz 1 700, cena 15 000. „Pawilon", Poznań, Focha 15 zd 20 522

Kupię
domek nowy z ogródkiem, wpłacę 8 000 gotówką. Szczegółowe oferty do Orędownika, Poznań zd 20 617

Dom
z piekarnią 3 lokatorów Ławica, ul. Dąbrowskiego, tanio sprzedam. Oferty Orędownik, Poznań zd 20 492

Dom
czteroubikacyjny pod dachówką, chlew, ogród dwumorgowy, światło, gotówka 6000 Frankowski, Żabikowo, Poniatowskiego 10 — Poznań. zd 20 543

Parcela
1340 m², oplotowana Ławica, ul. Dąbrowskiego tanio. Adres Orędownik, Poznań zd 20 491

Dom
Puszczykówku 6 ubikacyj, ogród 6 500 sprzedam. Zgłoszenia Ratajczak, Puszczykówko. zd 20 607

Dom nowy przedmieście Poznania
trzy pokoje, kuchnia, ogrodem, bez długu, 3 500 sprzeda Ratajczak, Poznań, Jezuicka 12. zd 20 505

3. LETNISKA I UZDROWISKA

Oddam
mieszkanie na sezon letni obok lasu. Wiadomość Stanisław Klimas, Kosobudy pod Pabjanicami. ng 12 750

Pokój
naprzeciw parku, las i woda blisko od zaraz do wynajęcia. Mosina, Budzyńska 9. zd 20 371

Jurata
pensjonat Bałgina poleca słoneczne pokoje po cenach bardzo przystępnych. Kuchnia wyborowa. d 3182

6. OŻENKI

Wdowiec
lat 37, ogrodnik, pozna pannę wdowę ogrodem gotówką. Cel ożenku Oferty Orędownik. Pabjanice, Garncarska. n 12 749

Kawaler
lat 28, posiadający sześćdziesiątmorgowe gospodarstwo bez wymiaru poślubi panienkę majątkiem. Zgłoszenia fotografja Orędownik, Poznań zd 20 19[illegible]

Jubiler zegarmistrz
Władysław Szymański
Łódź, ul. Główna 41
poleca w wielkim wyborze
platery, zegary, zegarki biżuterję, obrączki ślubne
z własnej wytworni.
Wszelkie reparacje w zakres zegarmistrzostwa i jubilerstwa wchodzące
wykonuje solidnie i tanio.

Kawaler
lat 27. przystojny szatyn. handlowiec posiada 3 000 zł gotówki pragnie poznać pannę do lat 27 z posagiem od 3 000 zł dla wspólnej przyszłości. Cel matrymonjalny. Oferty Zakopane. ul. Nowotarska 5 (sklep). Miśkowiec. zd 19 732

Kawaler
rzeźnik 5 000 pozna celem ożenku pannę. z dobrego domu. najchętniej posiadająca rzeźnictwo. — Oferty Orędownik Poznań zd 20 104

Wdowa
37 lat przystojna pozna pana na stałem stanowisku lub samodzielnego celem ożenku. Oferty do Orędownika Poznań zd 20 361

Kawaler
lat 33. kupiec, ożeni się panną, która dopomoże materjalnie do założenia interesu lub stałej pracy. Oferty Orędownik Poznań zd 20 469

Swatka
pośredniczy w celach matrymonjalnych. Łódź. Dowbórczyków 33 m. 3 „Tola". n 12 806

7 SPRZEDAŻE

Dom
drewniany do sprzedania tanio z ogrodem owocowym — warzywnym oraz zabudowaniami gospodarczemi. Wiadomość Orędownik. Łódź. ng 12 805

Fryzjerski
zakład damsko-męski z mieszkaniem. lub samo urządzenie sprzedam tanio. powód wyjazd. Zgierska 162 Łódź. n 12 810

10 placów w Stokach
pod Łodzią sprzedam z powodu choroby za bezcen jeśli zaraz. — Informacje udziela w niedzielę i codziennie Dwór

Stoki.
Dojazd tramwajem 10 i 4. Kościół. szkoła. elektryczność. n 12 807

Farby — Lakiery — Tran — Szellak — Aniliny — Karbolineum
Pokost lniany 1.55 znane że najtaniej Chwaliszewo 24 Jarószek. Poznań. zd 95 787

Gospodarstwo
72 morgi budynki masywne — sprzedam. wpłaty 4 000.— Oferty Orędownik Gdynia. n 11 722

300 rozebranych samochodów
zakup sprzedaż używanych części samochodowych — podwozia na mleczarki — Autoskład Poznań Dąbrowskiego 89 telefon 46-74 d 2895

Belki, kantówkę, szalówkę, podłogę,
łaty sosnowe, deski stolarskie. A. Dereziński Stęszew. skład(nica) Poznań Zależe 8. zd 99 413

Pianina, fortepiany
światowej sławy „Arnold Fibiger" Kalisz. ceny fabryczne. — Salon wystawowy Warszawa. Krakowskie Przedmieście 69 I piętro. telefon 217-60 P 3221-12.79

Farby — lakiery — pokost — karbolineum — tran
poleca najtaniej F. G. Fraas Następca Wł. Kaiser. Poznań Wielka 14. d 2790

Dom masywny
z wszelkiemi przynależnościami. pół morgi ogrodu. pół kilometra od Kościana. zaraz na sprzedaż. Smoczyk. Czarków ul. 20. n 12 722

Domek
nowy. 3 pokoje. kuchnia. ogród. szopa. woda. blisko Warty. Poznań sprzedam. Oferty Orędownik. Poznań zd 20 656

Domek w Jarocinie
murowany. 4 ubikacje. z ogrodem. sprzedam za 3 500. Otręba. Jarocin. Kilińskiego 2. zd 19 343

8
mórg. masywne budynki. kompletny inwentarz sprzedam. — Właśc. Majchrzycki Dymaczewo Stare pocz. Mosina. zd 19 809

Dom zabudowaniami masywnemi. ładnym sadem
9 mórg roli bez długu 4 000. — Stawski. Poznań. pl. Sapieżyński 10b. zd 20 808

Biblię stary - nowy testament ks. Wujka
która uchodziła za wyczerpaną poleca Księgarnia Katolicka Poznań Jezuicka 5 zd 17 128

Pozłotnię i wytwórnię
dobrze prosperującą z powodu choroby sprzedam. Oferty Orędownik Poznań zd 20 ?27

Sprzedam
3 morgi ziem bez zabudowań w Kotlinie. pow. jarociński. Anna Mikołajczakówna. zd 20 102

1 000 par spodni
płaszcze. ubrania. litewki. bluzy stale na składzie.

P. Głogowski.
Poznań. Jezuicka 9. zd 20 322

Domek
nowy. ogrodem bez długu pod Poznaniem. szosie Puszczykowskiej sprzedam 1 600. Błażyński. Lasek. Stawna 4. zd 20 196

Domek
2 pokoje i kuchnia ogrodem. — światło elektryczne. blisko Poznania na sprzedaż. Adres wskaże Orędownik. Poznań zd 20 174

Zegarmistrzowski
skład urządzeniem pełnem towarem. centrum Poznania. 3700 złotych sprzedam. Wiadomość Orędownik. Poznań zd 20 590

Rzeźnictwo
duża wieś. przepisowe mieszkaniem. dzierżawa 50.— sprzedam zaraz. Oferty Orędownik. Poznań zd 20 608

Ogrodnictwo
15 mórg pięknemi ogrodami. zabudowaniami. mieście powiatowem 9 900. wpłaty 8 000. Bartkowiak Dopiewo, Poznań. Znaczek. zd 20 169

Piekarnia
pierwszorzędna. wiatrak. 15 mórg bezkonkurencyjne. kompletnemi zabudowaniami. inwentarzami. — 9 800. wpłaty 8 000. Bartkowiak. Dopiewo Poznań. zd 20 171

Dom
nowomasywny. trzyubikacyjny. — 1/2 morgi ogrodu owocowego warzywnego blisko Poznania. 2 600. Bartkowiak. Dopiewo, Poznań. Znaczek. zd 20 170

Skład
mieszkaniem. rzeźnictwem lub kolonjalka. Dzierżawa zgóry Łazarz. Oferty Orędownik. Poznań zd 20 773

Sprzedam
zaprowadzony skład kolonjalny z mieszkaniem 2 pokoje kuchnia. czynsz 60. Swoboda. Września. Rynek 7. zd 20 528

Dom
masywny. 3 ubikacyjny. chlew. stodółka 3½ morgi blisko Poznania 4 500 sprzeda Grabiak. Dopiewo. Poznań. zd 20 168

70 mórg
ogrodowej ziemi w całości lub rozparceluje 200 zł morga. Dom Zleceń. Poznań. Wrocławska 22. zd 20 163

Skład
kolonjalny z mieszkaniem nowa dzielnica w Poznaniu sprzedam. Zgłoszenia Orędownik. Poznań zd 19 858

Pracownia obuwia
(skład) dobrze prosperująca zaraz na sprzedaż. Ostrów Wlkp. Gimnazjalna 30. m. 4. zd 20 105

Drewna
na
pantofle
i
okulaki
po cenach konkurencyjnych poleca Leon Żmijewski Poznań Raczyńskich 5 — 9. P 4565-28.49

Piekarnię
w biegu bez konkurencji. wieś kościelna. zaraz odstąpię Oferty Orędownik Poznań zd 20 472

Piekarnia
która wypieka 12 worków pszennej cena 3000. Jaśkiewicz. Poznań Aleje Marcinkowskiego 27. m. 13. zd 20 490

32 pszennych
inwentarzam żniwami. zabudowania masywne bez wymiaru wpłaty 6000. Frankowski. Żabikowo Poniatowskiego 10. Poznań zd 20 542

40 mórg pszennej
przy Poznaniu. zabudowaniami. inwentarzami sprzedam. wpłaty 5 000. reszta amortyzacja. Ratajczak. Poznań Jezuicka 12. zd 20 507

54 mórg prywatnych dom sześciopokojowy
zabudowania masywne. inwentarzami 17 000. wpłaty 7 000 sprzedam. Ratajczak. Poznań Jezuicka 12. zd 20 506

Gospodarzu! gospodarstwa każdej wielkości, oraz dzierżawy
dobrą ziemię. nabędziesz rzetelnie tylko Stawski. Poznań Sapieżyński 10b. zd 20 809

Reemigranci z Francji!
Mniejsze gospodarstwa. domki. role. nabędziecie rzetelnie tylko Stawski. Poznań. pl. Sapieżyński 10b. zd 20 814

11. KUPNA

Kupię
piecyk gazowy mały Junkersa. Oferty Orędownik Poznań zd 20 151

Kupię
kilka mórg dobrej ziemi zabudowaniami. blisko Poznania. Oferty Orędownik. Poznań zd 20 431

Motocykl
czterotaktowy 2½ bardzo dobrym stanie. rejestrowany. zamienię na dobry dwutaktowy. Oferty Orędownik. Poznań zd 20 840

Maszynę
damską w dobrym stanie kupię. Oferty Orędownik Poznań zd 20 596

18. DZIERŻAWY

42
pszennej budynki masyw. żniwo na własność żywy martwy objęcie 1900. Szymała Września. Miłosławska 2 zd 18 583

Wydzierżawię
strzelnicę Bractwa Kurkowego lub restaurację z ogrodem. Miejscowość obojętna. Oferty Woliński. Wronki bufet dworcowy. zd 19 830

Dzierżawy
760 mórg 440 — 92 — 85 — 45. 42 30. 16 poleca Dom Zleceń Poznań. Wrocławska 22. zd 20 162

Restaurację
miasteczku przy Poznaniu wszelkiemi urządzeniami. dobrych warunkach wydzierżawienia Woźniak. Stęszew. Kosickiego 13. zd 20 158

Piekarni
poszukuje celem dzierżawy. Okolica obojętna. Steiński M..., pow. Czarnków. zd 20 297

Dzierżawa
80 mórg kościańskiem dom 6 pokojowy. objęcie 5000. Jaśkiewicz Poznań Aleje Marcinkowskiego 27 — 13 zd 20 488

Emeryt. urzędnik kolejowy z 1 dzieckiem szuka dzierżawy

domku z ogrodem
3 — 5 ubikacyj warunek — mieszkanie suche. okolica lesista stacja kolejowa miejscu. Oferty Orędownik Poznań zd 20 762

Dwieście pszennych żywym, martwym inwentarzem
żniwami piętnaście lat. objęcie 7 400. „Tunel Warszawski". Poznań. Aleje Marcinkowskiego 20. zd 20 755

Stoczterdzieści pszennych żniwami objęcie 2 600
wielki wybór dzierżaw. majątków poleca „Tunel Warszawski" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 20. zd 20 756

23 ROZMAITE

Szklenie
budowli i szkło okienne poleca mistrz szklarski Jan Candryk Łódź Główna 11 telefon 139 03 n 11 118

Niklowanie
różnych części oraz srebrzenie platerów. Candryk Łódź Główna 11. n 11 117

Pluskwy wytępia
tylko
„Gazolit"
nowowynaleziony płyn gazowy. zdg 19 026 7

Szczury
wytępiam pod gwarancją. zapłata po wytępieniu. Zgłoszenia Orędownik. Poznań zd 20 709

Piegi — plamy — wągry
giną cerę wybiela. udelikatnia niezrównany niezawodny mój „Krem kwiatowy". „Drogerja" Kucharskiego. Podgórna 6 Poznań. zd 20 441

Małżeństwo
bezdzietne. urzędnik. przyjmie dziecko najchętniej dziewczynkę na własne. wynagrodzenie z strony dziecka. Oferty Kurjer Pozn. zdg 20 286/7

Niepożałujesz spróbować „Nargillo"
który rzeczywiście odzwyczaja od palenia tytoniu natychmiast. — Sprzedaje drogerja Kucharskiego. Poznań. Podgórna 6. zd 20 440

Grzebień ondulacyjny
onduluje krótkie i długie włosy, oszczędza czasu. fryzjera. pieniędzy. Sprzedaje drogerja Kucharskiego Poznań Podgórna 6. zd 20 439

Dziś jeszcze wysmarować
łóżka, materace płynem „Pluskwa". Pluskwy na zawsze wyginą. Sprzedaje drogerja Kucharskiego. Poznań. Podgórna 6. zd 20 438

26. SZUK. POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych

Były urzędnik
państwowy wykwalifikowany sądownie i administracyjnie przyjmie administracje domów. Oferty do Orędownika Łódź. n 12 809

Kaucji
100 zł za pracę da mężczyzna, lat 30 trzeźwy. niekarany. Oferty Orędownik. Poznań zd 19 647

Młodszy
człowiek z prowincji szuka jakiejkolwiek posady. złoży 150 — kaucji. Zgłoszenia do Orędownika. Poznań zd 20 300

1000—2000
złożę kaucji jako podróżujący na samochód. Zgłoszenia Braniewicz, Sławoszew. powiat toruński. zd 20 761

Biuralistki
zdolnej. szybko się orientującej. piszącej biegle na maszynie ze znajomością stenografji ewtl. niemieckiej — poszukuje poważne przedsiębiorstwo przemysłowe. — Oferty pod dz 3 205 do Kurjera Poznańskiego.

27 WOLNE MIEJSCA

Pomocnik
ogrodniczy szkółkarz samotny potrzebny zaraz. Zakłady ogrodnicze J. Stoiński. Łódź. Zdrowie. n 12 808

Młodszego
czeladnika rzeźnickiego. ewentl. po nauce z prowincji przyjmę. Z Poznania wykluczeni. Zenker, Wierzbięcice 48 Poznań. zd 19 925

Ekspedjentka
prowincji do składu rzeźnickiego gwarancją bankową samodzielna Zgłoszenia do Orędownika, Poznań zd 20 588

Szewcki
pomocnik potrzebny lub chłopiec z początkami. Redel. Piotrków Trybunalski. Krakowska 38. zd 20 763

Fryzjer
damsko - męski potrzebny od zaraz Łódź. Nawrot 54 a. Józef Podleśny. n 12 015

programy radjowe

WARSZAWA

Poniedziałek, 15 lipca.

6.30 tr. z jubileuszowego zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale. **7.20** audycja poranna. **12.05** dziennik południowy. **12.15** dla naszych letnisk i uzdrowisk — koncert. **13** chwilka dla kobiet. **13.05** koncert. **15.30** muzyka. **15.45** transmisja z jubileuszowego zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale: fragment biegu harcerskiego. **16** audycja dla dzieci p. t. „W co będziemy się bawili?" (z Wilna). **16.15** Mała orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego. **16.50** „Wędrówka Joanny". **17** arje i pieśni w wyk. Julji Mechówny (sopran). **17.15** muzyka wokalna. **17.40** trio smyczkowe. **18** „Od łuczywa do lampy Bola" — odczyt. **18.15** „Cała Polska śpiewa". — **18.40** chwilka społeczna. **19.30** audycja żołnierska. **19.50** „Co czytać?" (O polskich przekładach pisarzy słowiańskich) szkic literacki. **20** odczyt. **20.10** wesoły wieczór z Poznania. **20.45** dziennik wieczorny. **20.55** obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski. **21** koncert symf. pod dyr. Grzegorza Fitelberga. **21.30** transm. z jubileuszowego zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale. Fragment ogniska byłych harcerzy. **22** wiadomości sportowe. **22.10** Mała orkiestra P. R.

Wtorek, dnia 16 lipca.

6.30 aud. por.: **12.05** dziennik poł.: **12.15** muzyka: **13.00** chwilka dla kobiet: **13.05** zespół salonowy P. Rynasa: **13.30** z rynku pracy: **15.30** tr. z Jub. Zlotu Harcerstwa Polskiego w Spale. Wędrówka po obozach: **16.00** — „Skrzynka P. K. O.": **16.15** recital fortepianowy: **16.35** muzyka **16.50** „Wędrówka Joanny": **17.00** koncert: **18.00** „Wielkie gwiazdy" — pogadanka przyrodnicza: **18.10** „Minuta poezji": **18.15** „Cała Polska śpiewa" audycja z Krakowa: **18.30** tr. z Jub. Zlotu Harc. Polsk. w Spale: reportaż z wystawy harcerskiej; **18.50** drobne utwory na fortepian, wiolonczelę i skrzypce: **19.30** recital śpiewaczy Włodzimierza Kaczmara: **19.50** pogadanka aktualna: **20.00** „Jak polować na kaczki": **20.10** koncert orkiestry wiejskiej: **20.45** dziennik wieczorny: **20.55** „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski": **21.00** Saint Saens: III-ci koncert skrzypcowy: **21.30** tr. z Jub. Zlotu Harc. Polsk. w Spale: ognisko skautów zagran.: **22.00** koncert chóru „Wesoła Piątka": **22.30** — wiadomości sportowe: **22.40** muzyka.

KRAJOWE

Poniedziałek, 15 lipca.

Katowice 13.30 koncert orkiestry wojsk. **15.15** giełda zbożowo-towarowa **15.30** walce z pyt. **18.30** „Zbieranie i przechowywanie ziół leczniczych" pióra prof. Jojko. **18.45** muzyka lekka i taneczna. **20** skrzynka ogólna. **22.06** wiadomości sportowe lokalne.

Wtorek, dnia 16 lipca.

Katowice — 12.15 muzyka lekka i taneczna z płyt: **15.15** giełda: **16.35** muzyka z płyt: **18.45** melodje polskie z płyt: **20.00** felieton turyst.-sport.: **22.40** rewja radjowa z płyt

Poniedziałek, 15 lipca.

Kraków 15.30 muzyka rozrywkowa z płyt. **17.15** muzyka salonowa. **18** „Od łuczywa do lampy Bola", wygł. prof. Wygrzywalski. **18.30** „W królestwie termitów" wygł. p. Danuta Kadulska. **18.45** arje i pieśni w wyk. J. Schmidta. **19.30** audycja żołnierska. **20** „Bajki" Leonardo da Vinci w tłum. Steffa. **22.06** lokalne wiadomości sportowe.

Wtorek, dnia 16 lipca.

Kraków — 12.15 koncert z płyt: **16.15** recital fortep.: **16.35** piękne głosy z płyt: **18.15** „Cała Polska śpiewa": **18.50** sławni wirtuozi z płyt; **20.00** odczyt „Kwestja mieszkaniowa w czasach przedhistorycznych": **22.40** koncert z płyt.

Poniedziałek, 15 lipca.

Lwów 15.30 „Z polskiej niwy". płyty. **17.15** muzyka z płyt. **18.30** „Historja żeglarstwa sportowego i wielkie regaty jachtów o puhar Ameryki", pogad. sportowa. **18.45** muzyka z płyt (J. Schmidt). **20** „Pińsk, stolica Polesia". odczyt. **22.06** lokalne wiadomości sportowe.

Wtorek, dnia 16 lipca.

Lwów — 12.15 preludja (płyty): **13.35** muzyka lekka z płyt: **16.35** muzyka lekka (płyty): **18.50** recital fortep. Murowskiego: **19.30** rec. śpiewaczy Kaczmara (bas): **22.00** koncert chóru „wesoła piątka": **22.40** muzyka z płyt.

Poniedziałek, 15 lipca.

Łódź 13.30 rozmaitości muzyczne z płyt. **15.15** giełda. **18.30** pogadanka dla dzieci p. t. „Kokus na posadzie". **18.45** muzyka popularna z płyt. **20** fantazja z op. „Halka" Moniuszki. z płyt. **22.06** wiadomości sportowe z Łodzi.

Wtorek, dnia 16 lipca.

Łódź — 13.35 muzyka lekka — (płyty): **18.50** wojskowe piosenki w wyk. chóru Juranda (płyty): **22.36** wiadom. sport. lokalne.

Poniedziałek, 15 lipca.

Toruń 13.30 muzyka lekka z płyt. **15.15** giełda. **17.15** muzyka popularna z płyt. **18.30** skrzynka ogólna. **18.45** soliści z płyt. **22.06** wiadomości sportowe Pomorza.

Wtorek, dnia 16 lipca.

Toruń — 15.15 przegląd giełdowy: **16.35** pierwotny krajobraz Lubawszczyzny: **18.45** drobne utwory na organach (płyty): **20.00** pogadanka rolnicza: **22.36** wiadomości sport.: **2.40 do 23.30** tr. z Warszawy.

Poniedziałek, 15 lipca.

Poznań 6.30 audycja poranna ze Spały. **7.20** z Warszawy. **8.20** program bieżący. **8.25** wskazówki praktyczne. **11.57** tr. z Warszawy i Krakowa. **15.15** przegląd giełdowy. **15.25** tr. z Warszawy. **15.30** płyty. **15.45** tr. ze Spały. Wilna i Warszawy. **17.15** utwór Albeniza i Liszta z płyt. **17.40** z Warszawy. **18.15** cała Polska śpiewa. z udziałem chóru Poczt. P. W. **18.30** skrzynka ogólna. **18.40** chwilka społeczna **18.45** słynni tenorzy z płyt. **19.05** program na dzień nast. **19.15** życie kultur. i społ. oraz naukowe Poznania. **19.20** koncert reklamowy. **19.30** tr. z Krakowa i Warszawy. **20** skrzynka rolnicza. **20.10** wesoły wieczór z udziałem trio salonowego ork. 57 p. p., C. Kreyczi i K. Kopczyński (piosenki). J. Lesci (gwizd artystyczny). **20.45** tr. z Warszawy i Spały. **22.06** wiadomości sportowe Poznania. **22.10** tr. z Warszawy.

Wtorek, dnia 16 lipca.

Poznań — 6.30 aud. poranna z Warsz.: **8.20** program: **12.15** muzyka popularna z płyt: **13.35** muzyka operetkowa. taneczna i piosenki (płyty): **15.15** giełda: **18.45** „Z nad krawędzi": **19.05** program na dz. nast.: **20.00** skrzynka techn. **22.36** wiadom. sport. **22.40 do 23.30** tr. z Warsz.

ZAGRANICZNE

Poniedziałek, 15 lipca.

Radio - Paris 20.45 słuchowisko. **22.15** muzyka taneczna. **Koenigswusterhausen 6 i 8.20** muzyka poranna. **12** koncert popularny. **14** rozmaitości muzyczne. **16** koncert ogrodowy **18** muzka lekka **19** muzyka. **20.10** tańce i serenady. **21.15** słuchowisko. **22.30** muzyka nocna. **23** koncert. **Londyn 20.45** słuchowisko muzyczne. **22.05** koncert symfoniczny. **Budapeszt 20** koncert fortep. **20.30** z nowych węgierskich operetek. **22** muzyka jazzowa. **23.15** płyty. **Stutgart 20.10** „Przechadzka po zoologu". słuchowisko. **21** bal studencki — słuchowisko. **22.30** muzyka. **0 — 2** koncert nocny. **Wiedeń 20.30** tr. z Budapesztu. **22.20** żarty muzyczne. **23.50** muzyka z płyt. **Praga 16.30** koncert. **20.10** muzyka lekka. **21** francuskie piosenki ludowe. **21.20** uwertury z operetek. **Rzym 20.40** „Księżniczka z Hollywood". optka Ranzato. **Medjolan 20.40** koncert symf. **21.30** komedia. **22.15** koncert. **Wrocław 5. 6.15 i 8.20** muzyka poranna. **12** koncert symfoniczny. **15.30** piosenki. **17** koncert. **19** taniec instrumentów. **20.10** słuchowisko muzyczne. **22.30** koncert wieczorny.

Wtorek, dnia 16 lipca.

Radio Paris — 20.45 piosenki wczorajsze i dzisiejsze: **22.50 do 0.15** muzyka taneczna. **Koenigswusterhausen — 6.15 i 8.20** muzyka poranna: **12.00** koncert popularny: **14.00** rozmaitości muzyczne: **16.00** koncert ogrodowy: **17.45** muzyka popularna: **19.00** koncert orkiestry dzieci: **20.10** „Traviata" op. Verdiego z Lipska **23.00** muzyka taneczna. **Londyn 20.15** słuchowisko muzyczne. **Budapeszt — 19.15** śpiew: **19.50** komedja: **23.00** koncert symf **Sztutgat — 20.10** kabaret: **22.30** wesoła audycja: **0—2** muzyka. **Wiedeń — 20.00** koncert muzyki Nedbala: **21.00** „Aida" op. Verdiego: **0.15 do 1** muzyka. **Praga — 15.00** koncert symf.: **16.30** muzyka lekka: **19.25** koncert ork. dzieci: **22.10** słuchowisko muzyczne: **21.15** koncert fortep.: **21.40** muzyka lekka: **22.30** płyty. **Kolonja — 20.10** „Traviata" tr. z Lipska. **Rzym — 20.40** koncert rozmaitości: **21.10** komedia: **22.30** muzyka taneczna. **Medjolan — 21.45** koncert operowy. **Wrocław — 20.10** słuchowisko: **21.10** muzyka ludowa: **22.40** muzyka taneczna.

Humor zagraniczny

— Coś ty zrobił, bałwanie, z tymi słoniami?
— Przecież pan dyrektor kazał mi je przywiązać!...
(Razzie — Londyn). S. F.

Przedpłata na miesiąc sierpień 1935 roku włącznie książkowego dodatku powieściowego w Poznaniu w ekspedycji zł 1.95 w agencjach zł 2.20 z odnoszeniem do domu zł 2.20 na prowincji na pocztach już z odnoszeniem do domu kwartalnie 7.01 miesięcznie 2.34 pod opaską miesięcznie w Polsce zł 5.00 w innych krajach zł 5.00 Przy 7-miu wydaniach tygodniowo kosztuje „Orędownik" miesięcznie 2.35 zł bez odnoszenia do domu. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą przeszkód w zakładzie strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia na stronie 6-łamowej 15 gr. na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr. na stronie czwartej 50 gr. na stronie drugiej 60 gr. Przed wiadomościami potocznemi 100 gr. od 1-łamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane z zastrzeżeniem miejsca od poszczególnego wypadku 20% na wyżki. Drobne ogłoszenia (najwyżej 100 słów w tem 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe (tłuste) 15 gr. każde dalsze słowo 10 gr. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10.30. a do wydań niedzielnych i świątecznych do godz. 10.15 rano. Za różnice między zestawem a wysokością ogłoszenia powstała wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny Hieronim Pawlicki z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella. Łódź Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada administracja w osobie p. Antoniego Leśniewicza w Poznaniu. — Niezamówionych rekopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych z datą na dzień następny. Wydawnictwo Drukarnia Polska S. A. w Poznaniu. św. Marcin 70

Telefony: 44-61, 14-76, 33-07, 35-24, 35-25, 40-72 w niedziele, święta i późnym wieczorem tylko 40-72. P. K. O. Poznań nr. 200 149.

„Orędownik“ zwiedza półkolonje

315 godzin w słońcu i bez kurzu

W stromych, połamanych ścianach podwórza... — Wszędzie są dzieci — Jedziemy na półkolonje i patrzymy na radość życia... — Bez dzwonka, pośpiechu i karności — Z półkolonij korzysta 5 tys. dzieci — O polepszenie stanu półkolonij i kolonij

Łódź, 12 lipca

Podwórze ma na długość trzydzieści metrów, szerokość nie przekracza dwudziestu. Dookoła stoją wielopiętrowe mury, dwa z nich są „ślepe“. W ściekach płynie przez cały dzień mętna, cuchnąca ciecz Wieczorem jest chłodniej, lecz nie tu... tu napalone mury zieją do późnej nocy zaduchem i gorącem. Choć mury się napalają, ale do mieszkań parterowych słońce nigdy nie dociera, nawet w południe.

W suterenie mieszka blacharz — przez cały dzień młotki biją w blachę i wieczorem zmęczone uszy nic już nie słyszą. Ciasno. Nawet latem wilgotno... W oficynie na trzeciem piętrze mieszka urzędnik. Dawniej wysyłał na lato rodzinę na wieś, obecnie po redukcji zarabia tak niewiele, że o letnisku niema co nawet marzyć... Obok mieszka tkacz, na poddaszu mieszka dwóch bezrobotnych, a u dozorcy kątem praczka...

Wszędzie są dzieci. Przez zimę chodzą do szkoły i przynajmniej pół dnia spędzają w mniej więcej czystych i przestronnych izbach. Wreszcie nadchodzą wakacje i lato spędza się w dusznej izbie lub na podwórzu...

Są jednak półkolonje.

Codziennie o siódmej rano dwadzieścia wozów tramwajowych z różnych stron miasta dąży w kierunku parku 3-go Maja. Przed bramami już czekają gromadki dzieciarni. Niecierpliwią się. Ach, to jeszcze nie nasz tramwaj, pewno ten następny...

W parku spędza się dziewięć godzin dziennie, dla jednej partji półkolonje trwają pięć tygodni, poczem zapisuje się nową partję. Pięć tygodni po siedem dni, licząc po dziewięć godzin, daje razem 315 godzin na słońcu i stosunkowo czystem powietrzu. W roku jest 8760 godzin z tego dzieci Łodzi spędzają na powietrzu zaledwie 315, dwudziestą piątą część — mało, ale dobre i to.

Ogół dzieci jest podzielony na dwie kategorje: dzieci normalne i dzieci szczególnie źle odżywiane i słabowite. Te ostatnie mniej używają ruchu i otrzymują cztery razy dziennie posiłek, pozostałe rano otrzymują kakao i chleb, na obiad zupę i chleb, na kolacje również zupę i chleb. Porządek dnia wygląda w sposób następujący:

Godz. 7 — 8 przyjazd;
godz. 8—9 modlitwa, podniesienie chorągwi i śniadanie;
godz. 9—10 sprawdzanie obecności i mycie się.
godz. 10—10.30 odpoczynek;
godz. 10.30—11.30 gimnastyka i zabawy;
godz. 11.30—12 mycie rąk;
godz. 12—13 obiad;
godz. 13—14 godzina ciszy — dzieci wypoczywają na leżakach;
godz. 14—15 gry wolne;
godz. 15—16 podwieczorek;
godz. 16—16.30 przygotowanie się do odjazdu;
godz. 16.30 odjazd.

Czytając ten suchy rozkład dnia, można przypuszczać, że tu jest zbyt wiele czasu przeznaczonego na sprawdzanie obecności, mycie rąk i t. p. Tak nie jest! To nie koszary i nie dorosły, zdyscyplinowany żołnierz — to są dzieci, które nie umieją tego robić tak szybko i sprawnie, zresztą nie zmusza się ich do tego. Tu, na półkolonjach, jest odpoczynek i zabawa, to też wszystko tu się odbywa bez przymusu, jakby w trakcie zabawy.

Dzieci nie czują tu męczącej, szkolnej dyscypliny, denerwujących dzwonków i pośpiechu. Tu się widzi roześmiane twarze, błyszczące radością oczy i słyszy się nieustanny śmiech. Wypoczynek...

Uśmiechy i radosne podniecenie widzi się już na przystanku tramwajowym, w tramwaju, tu w parku i nawet w domu, po powrocie. Dzieci przywożą ze sobą z parku odrobinę słonecznej radości i sił. Tych sił muszą potem starczyć na całą długą jesień, zimę i wiosnę.

Obecnie na półkolonji jest ogółem około dwóch i pół tysięcy dzieci, w czem przeważają dziewczęta. W końcu lipca ta tura się kończy i przyjdzie kolej na nową partję. Zatem z półkolonji skorzysta około 5.000 dzieciarni. Mało jak na przeszło półmiljonowe miasto, bardzo mało. Część wprawdzie korzysta z kolonji na wsi, ale jednak tylko drobna część łódzkiej dzieciarni ma możność odetchnąć w ten sposób świeżem powietrzem Bardzo wiele tysięcy dusi się przez cały rok w zatęchłych murach i marzy jeno o zielonej trawie i drzewach...

Półkolonja ma swe bolączki. Po pierwsze tramwaje — za wóz dziennie płaci się 8 zł, wyrusza 20 wozów. Czy nie daloby się jakoś taniej tego załatwić? Następnie brak wielu rzeczy, naprzykład budynku, w którymby się dzieci mogły schronić w razie deszczu, kiedyś były namioty, dziś i namiotów nie stało Po godzinie 17 park dostępny jest dla publiczności, która pozostawia po sobie codziennie wiele potłuczonych flaszek od wódki. Około dwudziestu dzieci dziennie kaleczy sobie nogi o te pozostałości po libacjach...

Wiele potrzeb mają półkolonje, a przecie stanowią one tak ważny objekt w naszem życiu — pewną gwarancję zdrowotności narastającego pokolenia.

Gdy się ogląda te tysiące dzieci, wyrwanych na kilka godzin z dusznej ulicy na to „letnisko“, gdy się zważy, że każdemu dziecku po tych pięciu tygodniach przybywa przeciętnie po pół kilo wagi i rumieńce — wówczas mimowoli zadajemy sobie pytanie:

Czemu ci, których stać na to, nie przyczynią się do polepszenia stanu kolonij i półkolonij? Przecie niebrak ludzi, którym 1000 zł ostatecznie nie zrobi zbyt wielkiej różnicy, a ilu jest takich, coby mogli ofiarować raz na rok po 100, po 20, po 5, ostatecznie po 2 złote. To nie filantropja, to radość! Dać raz te kilka złotych, a potem rano stanąć na przystanku i przyglądać się roześmianym twarzyczkom dzieci, niecierpliwie oczekujących na „swój“ tramwaj... **m-t.**





Radość życia aż tryska z obrazków ilustrujących pobyt dzieci na półkolonjach. — Które dziecko tak zręcznie jak one wspinać się potrafi? A które tak dzielnie znosi ból paluszka i badanie lekarza? No, i nigdzie chyba obiad tak nie smakuje, jak na świeżem powietrzu, spożyty w gromadzie

Nieśmiertelny pacjent z nr. 13

Osobliwy zabieg, dzięki któremu chory odzyskał zdrowie

Doktór Bellardi jest lekarzem w małem miasteczku południowej Italji. Siwowłosy eskulap, o rumianem obliczu i żywych czarnych oczach, codziennie zachodzi do zacisznej osterji, którą nazywa „swoją“, i tam delektuje się specjalnie dla niego przechowywaną „kapką“. Gdy pewnego wieczora — opowiada Paolo Richer — spotkałem się z nim w tej sympatycznej oberży, doktór Bellardi był jakiś przygnębiony i nieswój. Powrócił był właśnie ze szpitala, gdzie miał beznadziejnie chorego pacjenta.

„Jest rzeczą niesłuszną — rzekł, wychylając lampkę wina — że lekarz nie ma prawa skrócenia cierpień człowieka, który uratowany już być nie może!“

„Nawet, gdyby prawo takie posiadał — odparłem — musiałby istnieć wyższy autorytet, decydujący ostatecznie o życiu lub śmierci istoty ludzkiej.“

Doktór zamyślił się chwilkę, poczem rzekł: „Wyższy autorytet? Ma pan słuszność; opowiem panu przy tej sposobności pewne zdarzenie, kiedy właśnie taki autorytet odegrał decydującą rolę.

Było to w ostatnim roku wojny Pełniłem służbę w lazarecie na froncie nad rzeką Piave. Wśród rannych znajdował się pacjent, przyczyniający nam szczególnie dużo kłopotu. Chory zajmował pokój nr. 13. Ironja losu chciała, że prawie żaden z pacjentów, zajmujących kolejno tę izbę żywy z niej już nie wychodził. Wspomniany ranny, plutonowy strzelców alpejskich, otrzymał postrzał w głowę. Dokonaliśmy na nim ciężkiej operacji, zabezpieczając czaszkę srebrną płytką. Nieborak pozostawał jednak sparaliżowany na całem ciele. Aczkolwiek przytomny, nie był on w stanie przemówić słowa Oczy miał szeroko rozwarte, niby zastygłe w przerażeniu Podziwialiśmy odporność jego organizmu i nazywali go „nieśmiertelnym z nr. 13.“

Pewnego dnia przybył na inspekcję naczelny lekarz sztabowy. Wysoki ten nasz przełożony, już zewnętrznym swym wyglądem wzbudzał uczucie niesamowitego strachu i lęku. Był to rosły i silny mężczyzna o olbrzymiej czarnej brodzie i głośnym tubalnym głosie. Gdy, krocząc przez sale, wydawał gromkie rozkazy — bledli lekarze, truchleli sanitarjusze, a przerażeni pacjenci chowali głowy pod kołdry. Zainteresował go szczególnie chory z izby nr. 13, którego dokładnie zbadał. Po skończonej inspekcji, szef rozkazał pacjenta tego przenieść do sali operacyjnej. Salę musieli wszyscy opuścić, za wyjątkiem mnie, któremu groźny przełożony kazał sobie asystować.

„Stań pan przy drzwiach!“ — zawołał, spoglądając na mnie ponuro.

Posłusznie spełniłem rozkaz, przyczem w oczach „Naczelnego“ wyczytałem jakieś niezłomne postanowienie... Z założonemi rękoma stał on u nóg noszy, przeszywając wzrokiem leżącą przed nim ofiarę. Po chwili rzekł do mnie: „Doktorze Bellardi! Czy zdaniem pana, człowiek ten jest beznadziejnie sparaliżowany?“

„Tak jest, panie generale!“ — odpowiedziałem.

„Takie jest i moje zdanie — kontynuował generał — wobec czego postanowiłem położyć kres jego cierpieniom Sądzę, że pan nie ma objekcji przeciw takiemu załatwieniu sprawy, panie doktorze Bellardi?“

Słowami temi byłem tak zaskoczony, że dopiero po pewnej chwili zdołałem wybełkotać: „Ależ, panie generale! To byłoby przecież morderstwo!“

Jednocześnie uprzytomniłem sobie fakt, że „delikwent“ pojmował każde słowo i że w tej chwili musiał przechodzić piekielne męki. Atoli przeciwdziałać już nic nie mogłem, bo w tymże momencie generał dobywszy błyskawicznie rewolwer — wypalił. Jednocześnie z hukiem strzału rozległ się niesamowity krzyk chorego krzyk jakiego nie wydała dotąd pewnie żadna ludzka istota. I w chwilę potem stała się rzecz niebywała: oto bezwładny kaleka uniósł się nagle na posłaniu, odrzucił gwałtownym ruchem kołdrę i, wyskoczywszy z noszy, susem ściganego zwierzęcia dopadł drzwi i — umknął.

Oniemiały ze zdumienia, patrzyłem na „Naczelnego“. Ten, uśmiechając się schował rewolwer, poczem rzekł: „Postawiłem dobrą djagnozę, panie doktorze Bellardi. To był typowy wypadek histerycznego porażenia z którego pacjenta całkowicie wyleczyłem, stosując ten trochę niezwykły zabieg i strzelając — ślepym nabojem!“

— I czy chory z pokoju nr. 13 rzeczywiście odzyskał zupełne zdrowie? — zapytałem zaciekawiony.

— Pacjent został istotnie całkowicie wyleczony i obecnie zarobkuje niezgorzej, prowadząc tę oto osterję która mu do spółki z „Naczelnym“ sfinansowaliśmy. Należała mu się ta nagroda za dzielność żołnierską i torturę „egzekucyjną“, która mu zresztą — wyszła na zdrowie! Kr.

Humor

Logiczny wniosek.

Henio otrzymał balonik kolorowy. Po kilku godzinach balonik pękł Henio szlocha rozpaczliwie. Tata pociesza go, że balonik poszedł do Bozi.

Po pewnym czasie umarła babcia Henryczka. Ojciec wyjaśnia mu:

— Widzisz, Henryczku, babcia poszła do Bozi.

Henio: — Jakto? Pękła?